

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CEVA 7,90 zł w tym 8% VAT • NIF 9 (1797) • 28 lutego – 6 marca 2025



Donald the Dealmaker

str. 4

Chłopacy azowiacy

str. 7



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

ilustr. KRYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125



9 770867 223508

nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

WOJNA DOMOWA

Prezydent Duda skoczył za ocean, gdzie prezydent Trump poświęcił mu 10 minut w kularach prawackiej konferencji CPAC. Telewizja Republika, z Sakiewiczem i parką Rachoniów (wiedzieliście, że ich jest dwóch?), pokazywała na żywo, jak głowa Rzeczypospolitej wydeptuje wykładzinę w holu, antyszambując przed wejściem na salę, gdzie do wystąpienia została zaproszona m.in. Liz Truss, znana z tego, że była najkrócej (i, jak wielu twierdzi, najgłupiej) rządzącym premierem Wielkiej Brytanii. Truss wygłosiła monolog o tym, że Wielka Brytania nie działa, bo jeden Albańczyk nie został deportowany, choć powinien, ale jego syn nie lubił niebrytyjskich paluszków z kurczaka. Może to lepiej, że Dudzie nie dali wystąpić?

Zapytany przez dziennikarzy w Polsce, co powiedział Donaldowi Trumpowi w cztery oczy, prezydent Duda sprawozdał: *Mówię: to są trudne negocjacje, bo przecież wszyscy wiedzą o tym, że prezydent Putin nie jest zwykłym politykiem. To jest oficer KGB, to jest oficer rosyjskich służb specjalnych, edukowany, szkolony, posiadający unikatowe umiejętności, które nie są standardowe w świecie polityki, i trzeba być bardzo ostrożnym w rozmowach z nim. Co tu dużo gadać: nie od parady polska klasa polityczna uchodzi na kolektywnym Zachodzie za autorytet w sprawach rosyjskich.*

Donald Tusk wie, co zrobić, żeby Polska – w odróżnieniu od Wielkiej Brytanii – działała. *Otrzymałem szczegółowe informacje od szefa MSWiA o zdecydowanych działaniach służb wobec zagranicznych gangów. Dokonano licznych zatrzymań. Czas na deportację – napisał premier na X. Po prostu uwielbiamy, kiedy pan premier jest takim twardym szeryfem. Proponujemy, żeby jeszcze ogłosił, że nie będzie dla nich litości – jak dla handlarzy dopalaczami – i że przed deportowaniem wykastuje się ich jak pedofiliów. Co nam tam, w końcu walczymy o elektorat Konfederacji...*

Podobny ton – choć jeszcze mniej wiarygodnie – przyjmuje Rafał Trzaskowski. „Bonzur” najwyraźniej uważa, że glosy postępowej, liberalnej inteligencji ma w kieszeni, więc dał sobie spokój z przekonywaniem, że chcemy w pałacu prezydenckim poligloty z dobrego domu. Teraz grany jest zwierzchnik sił zbrojnych z jajami ze stali: *Polska jest bezpieczna. Polska wydaje prawie 5 proc. PKB na obronność. I moim zdaniem powinna wydawać dokładnie 5 proc. w roku 2026...* A na edukację, naukę, kulturę, rozwój i badania? Czy nie będziemy sobie zwracać głowy tymi problemami miastowych?

Do elektoratu nacjonalistycznej prawicy aspiruje też marszałek Holownia, który nagle odnalazł wroga na zachodzie: *My musimy zrobić wszystko, żeby tu, w Polsce, powstrzymać tę falę i żeby koledzy AfD, którymi jest tutaj Konfederacja, nigdy nie dopuścili do tego, że oddadzą nas w ręce tych Niemców, którzy chcą nas sprzedać Roskom. I jeszcze dodał niepokojąco: Słyszeliście, jak pani Weidel mówi o polskich miejscowościach, używając niemieckich nazw? A pan marszałek, jak rozumiemy, podróżuje między Lwivem a Wilniusem?*

Póki co nagłe wzmożenie patriotyczne Holowni nie działa i w kolejnych notowaniach prezydenckich Stawomir Mentzen bije go dwa, a czasem i trzy razy. Żurnaliści zapytali marszałka sejmiku, jaki ma pomysł na odwrócenie tego trendu. *Jakbym panu powiedział, to by się Mentzen dowiedział – odrzekł rezolutnie marszałek. Rąbką tajemnicy uchylił za to niejaki Łukasz Osmalak. Nie tylko dowiedzieliśmy się, że jest taki poseł Polski 2050 – co samo w sobie było niejakim odkryciem – ale także poznaliśmy plan na akcję bezpośrednią: wyborcy, kiedy będą widzieli w akcji pana marszałka w porównaniu z innymi kandydatami, kiedy będą w stanie odnieść pana marszałka jeden do jeden z innym kandydatem, wtedy będą w stanie też zobaczyć, jak pan marszałek prezentuje się jako mąż narodu. Alternatywnie w grę wchodzi jeszcze ojciec stanu.*

Prezes Nawrocki, który nacjonalistyczny elektorat ma mniej więcej opanowany, postanowił uderzyć do elektoratu anarchystycznego w postaci antyszczepionkowców. *Jestem przeciwko przymusowemu szczepieniu, szczególnie ludzi dorosłych – ogłosił, co było o tyle bez znaczenia, że w Polsce nie ma obowiązkowych szczepień dorosłych, z wyjątkiem sytuacji w rodzaju personelu medycznego w pandemii. Nawrocki widać też się zorientował, że to słaba oferta, bo kontynuował: Ale także jestem przeciwko przymusowemu szczepieniu dzieci z wyłączeniem tylko tych chorób, które są zagrożeniem generalnym dla populacji, znamy przypadek szczepień na palio i choroby Heinego-Medina. Więc takie jest moje stanowisko: uznaję, że ci którzy byli zmuszeni, byli przymuszani do tego, aby zostać zaszczepieni, zostali w jakikolwiek sposób skrzywdzeni, powinni zostać przeproszeni. Zaczęlibyśmy od przeproszenia za obrażanie rozumu przeciętnie rozgarniętego wyborcy, który – w odróżnieniu od dra Nawrockiego – wie, że polio (nie „palio”) to skrót łacińskiej nazwy choroby Heinego-Medina. A zaraz potem przeprosilibyśmy tych wszystkich, którzy zachorują na odrę, gruźlicę, krztusiec, żółtaczkę typu A, błonicę i różyczkę, gdyż tatuś z mamusią ich nie zaszczepili, bo jakiś debil walczący o glosy im powiedział, że nie trzeba.*

TVN24 pokazał reportaż o werbowanych przez Telegram przebiegłych ruskich szpiegach, którzy po siedem dółków za sztukę pisali na murach „Duda do dupy”. *Mogło chodzić o pogłębienie konfliktu politycznego w Polsce – ogłosił z namaszczaniem red. Świerczek – tak tę działalność interpretują polskie służby specjalne. W imieniu służb specjalnych głos zabrał rzecznik Dobrzyński, który ogłosił: Rosja bardzo chce zamieszać w naszym kraju, zamieszać w umysłach Polaków, chce ich po prostu skłócić. My oczywiście doskonale rozumiemy, że Rosja jest wszystkiemu winna – ale chociażby organ medialny, w którym obydwa panowie wystąpili, nie robi nic innego przez 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, jak tylko szczerze wypowiedzialna garść antypisowskich graffiti wykonanych przez paru Ukraińców za ruskie pieniądze, wydaje nam się nieco zbyt odważna.*

AWŁ

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Luty 2013 r.



Świętej Julianny

Państwo Marta i Daniel Pas-sentowie wyjechali do Maroka. Powodem podróży było zaproszenie ich przeze mnie na kolację. By uniknąć kolacji u Urbanów, Passentowie zwiedzili już cały świat.

Świętego Lenta

Toczy się tajny proces senatora Piesiewicza o zażywanie kokainy. Z przewodu sądowego, którego nie wolno znać, więc go śledzę, wynika: Piesiewicz niczego złego nie zrobił, tylko był kompletnym durniem. I to właśnie otwiera mu na powrót drogę do senatu.

Świętej Bernadety

Jak informuje i pokazuje na rozmazanych zdjęciach „Gazeta Polska”, w krakowskim Grand Hotelu odbył się Bal Niepokornych nazwany także Balem Normalnych Ludzi. Uczestnicy innych balów w Polsce nie uznawali za konieczne ogłaszać, że nie są wariatami. Bal otworzył polonez, a w pierwszej parze Tomasz Sakiewicz, przydeptyjący za długie spodnie od smokingu, i reżyserka filmów sekty smoleńskiej Ewa Stankiewicz w lśniącej spódniczce z podszewki borda.

Tańczono przeciw balującym na Balu Dziennikarzy w Warszawie rządzącym politykom i ich slugosom pismakom. Był to więc pierwszy w dziejach bal przeciw komuś.

Błaże z pozoru zdarzenie ma interesujący sens polityczny. PiS ogłasza, że chce dojść do władzy. Partia ta i jej przybudówki, zamiast dbać o przyciąganie nowych zwolenników, uprawiają jednak ścisły separatyzm. Odrębne bale dla wyznawców Kaczyńskiego, odgradzona prasa, tańce wojenne w swoim gronie, odrębne kluby, kinematografia, własny zespół uczonych. W jaki sposób separatystyczna mniejszość może pozyskać większość głosów? PiS powinno stworzyć osobne małopolsko-rzeszowskie państewko pozostające poza Unią Europejską i walczące z jej prawami i walutą. Matka Boska pomoże, jeśli Rydzyk zaszczepi następny bal. Alleluja i do przodu w oberku.

Świętego Gabina

W cyklu krótkich filmów, które nagrywam dla YouTube'a (4,3 mln widzów) i Onetu, ostatnio wyemitowaliśmy taki: wychodzę w stroju papieża, pode mną zwisa dywanik tak samo jak w Pałacu Apostolskim. Błogosławie wiernych, po czym biorę trzepaczkę i trzępię dywanik. Ciekawiło mnie, ile to ma aprobaty widzów, a ile dezaprobaty. Po pierwszych 20 tys. zadowolenie wyraziło ponad 85 proc., a reszta oburzenie. Nie jest to dobry sygnał dla Kościoła. I też dobrze mu tak.

Także św. Gabina

Zmarł niezwykle człowiek Aleksander Gudzowaty. O zmarłych dobrze albo wcale. Zatem wcale.

Nadal św. Gabina

Lubię panować nad sytuacją, dlatego nigdy nie chciałem pracować w telewizji informacyjnej, „Faktach”, „Wiadomościach” itp. Siedzi taki red. Durczok rano i trzęsie się ze strachu: bo gdyby papież mu po obiedzie nie abdykował, miałby na wieczór tylko omiatanie aut ze śniegu. A gdyby meteoryt nie spadł, to tylko to, że rakowate dziecko dostało po mordzie albo koparka wydobyla zdechłego kundla. A gdyby Tusk nie robił zmian w rządzie, byłby tylko buzujący autobus lub złodziejka krakersów uciekająca na bani. Straszna praca. Współczucie skierowałem do Kamila Durczoka z TVN24, gdyż jego rozmowa z Januszem Palikotem to był najwspanialszy występ telewizyjny, jaki w życiu oglądałem. A przecież widziałem niezłe kreacje, np. Johna Kennedy'ego w chwili, gdy dał się zabić.

Świętej Aimée

Mam w internecie sporo ofert miłosnych. Szkoda, że skonsultować mogę raczej już tylko flaki.

Też świętej Aimée

Wyszędłem z Daniszewską z nudnego patriotycznego, rzewnego filmu „Lincoln” w chwili, gdy zaczęła się wrzaskliwa debata w Kongresie. Od oglądanej godzinę wcześniej debaty w sejmie różniła się bowiem tylko tematem i strojami.

Świętego Piotra

Spotkałem dawną znajomą. – Pamiętasz, stary... – zagadnęła z ożywieniem. Mówiła do facetów „stary” 60 lat temu, kiedy taka była moda. Nie wiem, dlaczego teraz mnie to jakoś ubodło.

Świętej Izabeli

W sklepie na różnie dopiekało się sześć kurczaków. Czekala na nie kolejka sześciu osób. Ja wszedłem jako siódmy i pan Urban dostał jako pierwszy. Socjologowie mają więc dowód, że nawyki z PRL trwają. W tym kolejność dziobania z lat 80.

Onze św. Izabeli

Nadchodzi 45. rocznica wydarzeń Marca 1968. Już zjeżdżają ówcześni emigranci. Wyjeżdżają jako syjonisci. Przyjeżdżają jako Żydzi. Opuszczają Polskę jako antysemici. Dlaczego? Spotkają się tu z rodzinami i przyjaciółmi.

Świętego Łazarza

Kiedy wyjeżdżałem z domu przez bramę wjazdową, czyli przez absurd polszczyzny, stała tam dziewczyna z obrazem, próbując wejść.

– Do kogo pani?
– Chciałabym sprzedać obraz.
– Czyż?
– Picassa.
– Kopia?
– Nie! Sama malowałam.
Wyglądała jak pędzel w czapce.

PRASA ŚNIADANIOWA

- Dyrektor szpitala w Lublinie zapewnił, że **Jarosław Kaczyński** nie był tam witany kwiatami. To skandal, że ani jednej chryzantemy nie dali.
- **Karol Nawrocki** zapowiedział, że jest gotów usiąść z Putinem do stołu. Zaproszenie prosimy kierować na Plac Czerwony 3, Moskwa.
- **Mateusz Morawiecki** wezwał Tuska do natychmiastowego obniżenia cen żywności. Fajnie, zaraz będą jakieś promocje w Lidlu.
- Jak informuje **niedziela.pl**, Kościół we Włoszech trwa w modlitwie za papieża. Tym czasem Kościół w Polsce modli się w intencji żołnierzy wyklętych.
- **Paweł Kukiz** popiera badania alkometrem w sejmie. To się nadaje na nowy program „Jak oni dmuchają”.
- **Magdalena Ogórek** wyznała, że publiczne uskarżanie się uważa za słabość. Po czym pierdoliła, jak to ciężko jest mieć gripę.

MARTA M.



PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

LISTONOSZ DONIOŚL

Szanowna redakcjo!

W numerze 8 (1796) 21–27 lutego 2025 Pan Jerzy Dryzek odniósł się do artykułu „Zurabiszwwli przerosła Dudę”. Chciałem bardzo podziękować Panu Jerzemu za każde słowo zawarte w jego liście do Redakcji. Mówmy całą prawdę.

Z pozdrowieniami dla Pana Jerzego i Redakcji czytelniczka Henryka

Red. AWŁ

Może jestem psycholem ale 3,5 % na militarny złom to dla mnie nadal za dużo, sądzę że 0% byłoby odpowiednią kwotą. Mimo to sądzę, że pani Senszyn jest jedynym normalnym kandydatem na prezydenta. Bo głosowanie na obywatelskich kandydatów Tuska i Kaczyńskiego jest dla mnie nie do przyjęcia.

Grzegorz

Nagroda im. Jego Świątobliwości Urbana VII dla śp. Kulmowej

W recenzji książki Jakuba Kocpia pt. „Maestro i primadonna”, sygnowanej literkami AWŁ („NIE” nr 5/25), znalazła się informacja nieprawdziwa, że ta skandalizująca opowieść o związku miłosnym dwójki wybitnych artystów, Joanny i Jana Kulmów „wkrótce znajdzie się w księgarniach”. Otóż nie znajdzie się. Pięć kolejnych hurtowni (Motyle Książkowe, Azymut, Platon, Wolumen i Weris) bez podania przyczyn odmówiło przyjęcia jej do dystrybucji. Być może zdecydowały tutaj względy światopoglądowe. Kiedy tuż po wojnie „ciocia Joanna”, wnuczka fabrykanta Landsberga, brylowała pięknymi kupletami na salonach literackich u Ireny Krzywickiej, „wujek Janek”, owładnięty tęsknotą do życia zakonnego, napisał dramat zainspirowany „Popiołem i diamentem” Jerzego Andrzejewskiego. Bohaterem tej sztuki był młody ksiądz, który w cywilnym przebraniu jako żołnierz AK walczył w Powstaniu Warszawskim. Ma się rozumieć, prozaik Andrzejewski zaprosił młodego dramaturga do swojej willi koło Szczecina. Trzydniowy pobyt nad Jeziorem Głębokim skończył się konkluzją, że dramat młodego autora „nie nadaje się do wystawienia”.

„Domyślam się, że ksiądz z dramatu jest porte parole pańskiej osoby i że pan, tak jak ja, też był w Powstaniu” – powiedział wszakże Andrzejewski. Słowa Andrzejewskiego sprawiły, że „wujek Kulma” poniechał pisania dramatów, i utwierdziły go w przekonaniu, że on też był w Powstaniu. W stanie wojennym Jan naklonił Joannę do przyjęcia chrztu, a do oddziału szczecińskiego ZBoWiD zgłosił się jako kombatant, żołnierz AK legitymujący się dwoma londyńskimi odznaczeniami, Medalem Wojska Polskiego i Krzyżem Powstania Warszawskiego.

Książka „Maestro i primadonna” na drodze rozumowania dedukcyjnego dowodzi, że Jan Kulma odznaczenia powstańcze od polskiego rządu na uchodźstwie zwyczajnie wyludził, a cały czas Powstania bezpieczne przesiedział w rodzinnej willi w Wawrze, po drugiej stronie Wisły, gdzie rządził już radziecki marszałek Żukow wraz z generałem Berlingiem!

Joanna Kulmowa po doświadczeniach klasztornych śmiertelnie „bała się ludzi, którzy tak niespodzianie pozwolili jej przeżyć”. Pamięć Holocaustu i nastroje pogromowe w katolickiej Polsce każyły jej ukrywać się ze swoją bezwyznaniową żydowskością. Może więc Jerzy Urban mocno na wyrost obwołał Kulmową „wybitną pisarką katolicką”?

Jakub Kopeć (uporczywy wydawca Kulmowej)

PS Jak zamawiać: Jakub Kopeć „Maestro i primadonna”, JJK, 2025, cena 30 zł wraz z opłatą pocztową. Wyd. JJK, konto nr: 47 1240 1037 1111 0010 9203 5925. Kontakt: kopecanjakub@gmail.com, tel. 789 269 432

Występując z inicjatywą zakończenia konfliktu na Ukrainie, Donald Trump pokazał, że – przy wszystkich swoich poronionych pomysłach – potrafi być poważnym graczem. W odróżnieniu od swojego poprzednika Trump nie dąży do pokonania Rosji na placu boju, lecz chce rozwiązać konflikt drogą dyplomatyczną. Taką szansę miał też Biden, lecz preferował rozwiązanie zbrojne i przez to pozbawił się szansy przejścia do historii jako skuteczny rozjemca konfliktów. Teraz przed taką szansą stoi Trump. Czy i w jaki sposób ją wykorzysta, to się dopiero okaże. Póki co przedłużył termin zakończenia negocjacji do roku.

Najpierw Rosja

Trump podszedł do negocjacji bez emocji, z biznesową kalkulacją, zauważając, że to Rosja ma w ręku karty, ponieważ kontroluje znaczne obszary ukraińskiego terytorium; Ukraina żadnych kart nie ma. Toteż całą procedurę negocjacyjną rozpoczął od rozmów z Rosją. W stolicy Arabii Saudyjskiej doszło do spotkania wysokich urzędników z obydwu krajów. Najważniejszym tematem była oczywiście wojna, ale poruszano też sprawy stosunków dwustronnych pomiędzy USA i Rosją. Ustanowiono mechanizm konsultacji, postanowiono przywrócić pełny stan osobowy ambasad w Waszyngtonie i Moskwie, uszczuplony w ostatnich latach w wyniku wzajemnego usuwania dyplomatów. Wedle słów sekretarza stanu USA Marca Rubio spotkanie to ma rozpocząć dyskusję, przemysłenie i zbadanie zarówno współpracy geopolitycznej, jak i gospodarczej, która mogłaby wynikać z zakończenia konfliktu. Rubio dodał, że był to pierwszy, choć ważny krok w trudnej długiej podróży. O długiej drodze do porozumienia mówił też sekretarz prasowy rosyjskiego prezydenta Dmitrij Pieskow, zaznaczając jednocześnie, że na jej końcu jest pełna normalizacja stosunków. W tym kontekście zamienną jest wypowiedź Rubio, iż Rosja to globalne mocarstwo, z którym trzeba prowadzić dialog, czy się tego chce, czy nie.

Biały Dom wysłał Moskwie kilka ważnych sygnałów. Pierwszy dotyczył legitymizacji prezydenta Ukrainy do popisywania pokojowego porozumienia. Było to zgodne ze stanowiskiem Rosji, iż gotowa jest do rozmów z Zełenskim, ale nie podpisze żadnego układu, dopóki na Ukrainie nie odbędą się wybory prezydenckie. Moskwa argumentuje, że kadencja Zełenskiego skończyła się w maju 2024 r., więc nie może być uznawany za legalną głowę państwa. Trzeba przyznać, że Rosja w tej postawie jest konsekwentna; również po obaleniu Wiktora Janukowycza odmawiała kontaktów z p.o. prezydenta Ołeksandrem Turchynowem. Zełenski powołuje się na ukraińską konstytucję niedopuszczającą przeprowadzenia wyborów w stanie wojny. Jednak rosyjskie stanowisko poparły Stany Zjednoczone. Specjalny wysłannik prezydenta USA ds. Ukrainy Keith Kellogg stwierdził, że w większo-

Cale życie robię deale – mówi Trump. Czy tym razem mu się uda?

Donald the Dealmaker

ści państw demokratycznych odbywały się wybory w czasie wojny, choć konkretnych przykładów nie podał.

Zełenski początkowo odrzucał sugestie dotyczące ustąpienia ze stanowiska. Jeszcze 19 lutego mówił: *Jeśli ktoś chce mnie zmienić teraz, to się teraz nie uda*. Jednakże naciski ze strony amerykańskiej musiały być na tyle silne, że już w trzy dni później oświadczył, że gotów jest *wymienić swoje stanowisko na NATO*. Na taki wariant otwarcie nie zgadza się węgierski premier Viktor Orbán, co przy obowiązującej zasadzie jedyności oznacza, że Ukraina do paktu nie wstąpi.

Z oficjalnych wypowiedzi amerykańskich polityków wynika zresztą, że także stanowisko USA jest tu mocno sceptyczne. I nie chodzi tylko o wyjście naprzeciw postulatowi Rosji.

W Waszyngtonie mają już dość Zełenskiego, którego głównym zajęciem jest pielgrzymowanie po świecie z żądaniami coraz większej pomocy militarnej i utyskiwanie, że jest ona wciąż za mała.

W końcu Trumpowi puściły nerwy i nazwał Zełenskiego dyktatorem z czteroprocentowym poparciem. Kolejnym

ukłonem w stronę Rosji było oświadczenie Trumpa, że chciałby powrotu Rosji do elitarnej grupy G7 i że usunięcie z niej Rosji było błędem.

Czy to wszystko oznacza, że Donald Trump jest ruskim szpiegiem albo choć onucą? Moim zdaniem nie. Gra toczy się o znalezienie propozycji, na które mogłyby się zgodzić zarówno Rosja, jak i Ukraina na zasadzie wzajemnych ustępstw i kompromisów. Stany Zjednoczone mają dla Rosji także kij w postaci ich ulubionego narzędzia, tj. sankcji. Przypomniał o tym wiceprezydent Vance, mówiąc, że gdyby Rosja zerwała rozmowy negocjacyjne, USA mogłyby wprowadzić kolejne sankcje. Należy też pamiętać, że Rosja jest dla Stanów konkurentem w eksporcie gazu do Europy, co czyni wzajemne stosunki jeszcze bardziej skomplikowanymi.

Potem Ukraina

Donald Trump swoich propozycji nie przedstawia osobiście, lecz za pośrednictwem swoich podwładnych. Sekretarz obrony Pete Hegseth ogłosił, że nie ma możliwości powrotu do granic sprzed 2014 r., czyli sprzed aneksji Krymu. Tym samym amerykański polityk powiedział głośno to, o czym wszyscy wiedzą, lecz publicznie tego nie mówią – mianowicie, że raz zdobytego Krymu Rosja nie odda. Na zarzuty, jakoby miało to być ustępstwo wobec Rosji i zdrada Ukrainy, Hegseth odparował, że nie jest to żadne ustępstwo, ale uznanie twardych realiów władzy w terenie i dodał, że realizm jest ważną częścią rozmowy.

Jednak oprócz Krymu pozostaje sprawa ukraińskich obwodów kontrolowanych przez Rosję. I jest to najtrudniejszy element negocjacji i poważne wyzwanie dla Trumpa na drodze do osiągnięcia porozumienia pokojowego. Stany muszą przekonać Rosję do tego, by oddała przynajmniej część zajętych terenów; wypracować akceptowalne dla

niej warunki. Z drugiej strony – oddać te tereny Ukrainie w zamian za coś. Na pytanie dziennikarza BBC Trump dosyć asekuracyjnie odpowiedział: *być może część ziem wróci do Ukrainy*.

W tym kontekście pojawia się amerykańskie żądanie, aby Ukraina podzieliła się z USA swoimi zasobami (w tym tzw. metalami ziem rzadkich). Ukraina dysponuje 117 ze 120 minerałów globalnie używanych m.in. do produkcji samolotów, czołgów, dronów, a także smartfonów i komputerów. Przy czym około połowa z tych surowców znajduje się we wschodnich rejonach, które Ukraina chciałaby odzyskać. Amerykanie stawiają sprawę jasno: chcecie odzyskać te tereny, to musicie podzielić się z nami zyskami i jeszcze zwrócić nam pieniądze, które w was wladowaliśmy. Początkowo Zełenski zgadzał się na taki deal. Jednak – jak mówił – kiedy zobaczył projekt umowy zakładający oddawanie Stanom połowy dochodów, to uprzejmie zrezygnował z takiej oferty i oświadczył, że nie będzie sprzedawać swojego kraju...

Jak na razie obie strony szykują się do zawarcia porozumienia, co – zdaniem Trumpa – może nastąpić w najbliższych tygodniach, gdyż prace nad umową są bardzo blisko finału. Potwierdza to wicepremier Ukrainy Olha Stefaniszyna, która ogłosiła, że niemal wszystkie kluczowe szczegóły zostały już sfinalizowane. Przy okazji przyznała, że Ukraina została zobowiązana do szybkiego zakończenia rozmów, aby następnie przejść do podpisania porozumienia.

Kwestia eksploatacji ukraińskich surowców nie jest jedynym punktem spornym w relacjach między Waszyngtonem a Kijowem. Przy okazji trzeciej rocznicy rozpoczęcia wojny Ukraina zaproponowała przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ rezolucji po raz kolejny potępiającej Rosję. Stany Zjednoczone usiłowały przekonać

Ukrainę do wycofania projektu rezolucji, argumentując, że mają przygotowany własny projekt, utrzymany w znacznie łagodniejszej formie; lecz bez skutku. W rezultacie poddano pod głosowanie obydwa projekty. Zostały one przyjęte, przy czym USA wspólnie z Rosją głosowały przeciwko ukraińskiemu, a w głosowaniu nad własnym się wstrzymały w związku z zastrzeżeniami go poprawkami wpisanymi m.in. przez Polskę.

Wygląda na to, że USA będą musiały jeszcze długo i mozolnie pracować nad Ukrainą, aby doprowadzić do takiej ugody, która jednocześnie byłaby zaakceptowana przez Rosję.

BOLESŁAW K. JASZCZUK



rys. OBYWATELJANEK



Biało-czerwony lotos

Zapytajcie kandydatów na prezydenta RP, czy ułaskawią Polskę Ludową?

Jeżdżą po Polsce kandydaci na prezydenta RP i obiecują. Obniżki cen prądu i masła, bezpłatne wnoszenie łodówek uszkodzonym przez powodź i równie bezpłatną wychochę migrantów z terenów niezalanych.

Obiecują to, czego spełnić nie będą mogli, bo sfera obietnic nie leży w konstytucyjnych kompetencjach prezydenta. Obiecują, aby zrobić dobre wrażenie na niezdecydowanych potencjalnych wyborcach, tresując ich jak kiedyś profesor Pawłow swe pieski.

To sprawia, że wielu wyborców świadomych swych praw i prezydenckich obowiązków przestaje oczekiwać od kandydatów na prezydenta RP realnych planów działania. Pasują, oddając pole głupim mediom i politycznemu kibolstwu.

Państwo wykłete

Jestem fanem komunikacji zbiorowej, metroholikiem. W warszawskim metrze często widuję

na gustownych ekranach prowarszawską propagandę. Sławiąc urok miasta, które mam tak samo jak wy, ku chwale jego włodarza. Prezydenta Trzaskowskiego. Kandydującego na prezydenta RP. Mieszkającego przy mojej stacji metra, ziomka z metra też korzystającego.

Ostatnio pasażerowie tegoż metra dowiedzieć się mogli o powojennym fenomenie odbudowy polskiej stolicy. O rekonstrukcji Starego Miasta wpisanego na światową listę dziedzictwa UNESCO. O odbudowie Zamku Królewskiego, też dziedzictwa.

Duma z tamtej odbudowy wyszła już z metra podziemi. Jest obecna w całym kraju. Zwykle wiedza ta redukowana jest do heroicznego zjawiska odbudowy. Przemilcza się, że dokonano tego w Polsce Ludowej w czasach stalinizmu.

Bo Polska Ludowa została wykłeta przez opiniotwórcze elity III Rzeczypospolitej. Uznano ją za państwo kalekie, wręcz zdradzieckie. Zniewolone przez komunistów najgorszego sortu, bo

ruskich. Rządzone przez przyslaną z ZSRR komunę z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czyli Płatnych Zdrajców Pachołków Rosji. W propagandzie 45 lat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej było i jest prezentowane jako czas narodowego zniewolenia. Kultury zdławionej kajdanami cenzury. Ciągłej biedy i zacołania wobec przodującego, wolnego, demokratycznego Zachodu.

ZA KOMUNY
SRAŁO SIĘ
LEPIEJ!



rys. WIDGET

Dyżurnymi obrazkami ilustrującymi w mediach III RP wszelkie wspomnienia o Polsce Ludowej są widoki pustych sklepów jedynie z octem na półkach, karykaturalnie prezentowane pochody pierwszomajowe i palowanie przez ZOMO antyżelaznych demonstracji.

Media III RP regularnie i uroczystie celebrują rocznice represji robotników i studentów protestujących przeciwko opresyjnej władzy. Czczą ofiary stanu wojennego. Nie wspominają o ofiarach zamachu majowego z czasów II Rzeczypospolitej, pacyfikacji strajkujących wtedy chłopów i robotników, represjach wobec Ukraińców i Żydów.

Bo w przyjętej w III Rzeczypospolitej tradycji polskiej państwowości na chwałę zasługuje jedynie II Rzeczypospolita. Polska Rzeczypospolita Ludowa jest zaś narodową hańbą. Wstydliwą czarną dziurą w chwalebnej historii niezłomnego narodu polskiego.

Czar dziury

Pomimo tak totalnego, bezdyskusyjnego zozydzenia Polski Ludowej z biegiem lat narasta zainteresowanie i nostalgia za tymi

Ave rex!

Hocki-klocki dyktatora zza oceanu

Wiedzieliście, że Biały Dom prowadzi swoją stronę internetową? No to już wiecie. W jednej z zakładki pod nazwą „Fact Sheets” (co można przetłumaczyć na język nasz oczysty jako „kartki informacyjne” lub „arkusze faktów”) Biały Dom publikuje notki o nowych programach czy ustawach dla tych, którzy nie mają czasu czytać elaboratów. W jednej z nich datowanej na 18 lutego 2025 r. stoi jak wół: *Prezydent Donald J. Trump ogranicza niezależne agencje, aby przywrócić rząd odpowiadający przed narodem amerykańskim*. Co to oznacza? Ano tyle, że Stany Zjednoczone ukonstytuowały dyktatora, a gwoli ścisłości ukonstytuował się on sam.

Od kilku tygodni zza oceanu docierają wieści o Department of Government Efficiency (DOGE), czyli zaproponowanej przez pomarańczowego osołoma po jego reelekcji inicjatywie rządowej w USA pod wodzą Elona Muska, która ma na celu tropienie rzekomego marnotrawstwa w wydatkach federalnych. Impreza dopiero nabiera kształtów, ale już zbiera żniwo. Efekty trumpowo-muskowej degrengolady – delikatnie mówiąc – budzą spory. Trump i jego zwolennicy twierdzą, że dokonują rewolucji w rządzeniu; krytycy, w tym demokraci i związki zawodowe, alarmują, że DOGE łamie prawo, narusza prywatność i destabilizuje rząd. W praktyce DOGE nie jest formalnym departamentem rządowym – nie ma statusu agencji federalnej wymagającej zgody Kongresu. Działa jako jednostka doradcza w ramach Executive Office of the President (czyli Biura Wykonawczego Prezydenta). Mimo to Trump podpisał rozkaz wykonawczy nakazujący agencjom federalnym współpracę z DOGE w celu redukcji zatrudnienia i modernizacji technologii. Jakby mało było burdelu i fajerwerków, nowy gospodarz USA 18 lutego złożył autograf pod rozporządzeniem o nazwie „Executive Order”, które będzie miało o wiele większą siłę rażenia niż wszystko to, czym garstka trzeźwo myślących Amerykanów i reszta świata zdążyły się już prawie udławić.

Jak wynika z notki Białego Domu, dzięki nowemu glejtowi Trumpa odmie-

niane przez wszystkie przypadki „przywrócenie demokracji i odpowiedzialności w rządzie” oparto na II artykule Konstytucji USA, a właściwie na jego srożej nadinterpretacji. Wspomniany artykuł mówi o władzy wykonawczej, czyli o tym, co prezydent może, określa zakres jego obowiązków, jak się go wybiera i jak można się go pozbyć. Krótko mówiąc, artykuł II rysuje prezydenta jako szefa rządu, ale z ograniczoną władzą, bo wedle zapisów musi współpracować z Kongresem i działać w ramach prawa. Kłopot w tym, że zdanie *Władza wykonawcza przysługuje prezydentowi* wzięto zbyt dosłownie i od dupy strony, bo właśnie wprowadzono w życie teorię tzw. jednolitej egzekutywy. Jej korzenie sięgają czasów jednego z ojców założycieli Alexandra Hamiltona i słynnych „Federalist Papers”, ale na dobre rozwinęła się w XX w., konkretnie w latach 80. za prezydentury Reagana. Zarówno Reagan, jak i obydwaj Bushowie używali jej, by wzmacniać kontrolę nad biurokracją, np.

przez centralizację wszelkich regulacji w Biurze Zarządzania i Budżetu (OBM). Trump poszedł zdecydowanie dalej. Świeża władza w swej wymaganowej świetności stwierdziła, że wszelkie niezależne od Białego Domu instytucje trzeba wziąć na bardzo krótki łańcuch, żeby przypadkiem nie przeszkodziły nowemu szefowi kraju w rozkręcaniu szaleństwa.

Podpisana przez Trumpa regulacja zakłada, że wszystkie agencje (np. Departament Handlu, Departament Sprawiedliwości, Federalna Komisja Handlu, Homeland Security, Federalna Komisja Łączności czy FBI) będą zobowiązane przedstawiać projekty przepisów Białemu Domowi oraz konsultować z nim plany strategiczne, aby to prezydent ustalał standardy i kierunki ich działania. Dodatkowo OBM (którego dyrektorem jest Russel Vought, co za przypadek, pomysłodawca nowych przepisów) będzie skrupulatnie dokonywać przeglądu działalności niezależnych już tylko z nazwy agencji regulacyjnych i na podstawie swojego widzimisię rozdzielać pomiędzy nie pieniądze bądź całkowicie pozbawiać finansowania. I najładniejszy kwiatek w gównie: od teraz to prezydent i pro-



kurator generalny (podlegający nadzorowi i kontroli prezydenta, sic!) będą interpretować prawo w imieniu władzy wykonawczej, żeby odrębne agencje nie przyjmowały – jak to ładnie podkreślono – *sprzecznych interpretacji*. Troska godna wzruszenia.

Podsumowując: Ameryka ma swojego króla. Trump może robić, co chce, bo ani parlament, ani żadna federalna agencja mu nie podskoczą.

Amerykańska administracja została nie tyle zmarginalizowana, ile sprowadzona do roli wydmuszki. Stany Zjednoczone Ameryki z demokracją na sztandarach przeobraziły się w karykaturalną dyktaturę elekcyjną. To będą ciekawe cztery lata.

IDALIA DUBICKA

Na Zachodzie bez zmian

Wybory do Bundestagu

Niemieckie wybory do Bundestagu, jak to zwykle bywa, nie zaskoczyły. 23 lutego głosowano masowo i pobito rekord frekwencji w historii zjednoczonych Niemiec – przy urnach stawiło się ponad 80 proc. obywateli. Zwycięscy chadecy z CDU i CSU zagwarantowali sobie 208 miejsc w federalnym parlamencie. Za nimi uplasowały się: pravicowo-populistyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD) – 152 posłów, socjaldemokracy z SPD – 120, Zieloni – 85 oraz postkomuniści z Die Linke – 64. Jeden mandat przypadł także Związkowi Wyborców Południowego Szlezewiku reprezentującemu interesy Duńczyków i Fryzów. Jedynym zaskoczeniem był nadspodziewanie dobry wynik Die Linke, która według tegorocznych sondaży miała znaleźć się pod progiem. Poza Bundestagiem wyładowali do niedawna rządzący liberałowie z Wolnej Partii Demokratycznej (FDP) i Sojuszu Sary Wagenknecht (BSW), któremu do przekroczenia progu zabrakło raptem kilkunastu tysięcy głosów.

Przewodzący dotychczasowej koalicji światła drogowych (nazwanej tak od kolorów tworzących ją partii: czerwonego, żółtego i zielonego) Olaf Scholz usunął się w cień po wyborczej porażce (socjaldemokraci zanotowali najgorszy wynik od 1887 r.), lecz SPD najpewniej utrzyma się u władzy, gdyż dla zwycięskich chadeków jest jedynym

akceptowalnym koalicjantem. Nie ma bowiem mowy o dogadaniu się CDU/CSU z AfD, która notabene uzyskała najlepszy rezultat w historii. Plany powołania koalicji CDU/CSU-SPD potwierdził podczas poniedziałkowej konferencji przewodniczący chadeków Friedrich Merz. Socjaldemokraci są mniej wylewni: *To, czy dojdzie do stworzenia rządu, czy SPD wejdzie do rządu, nie jest jeszcze ustalone. (...) Nie będzie automatyzmu – oznajmił wiceprzewodniczący partii Lars Klingbeil*. Niemiecka prasa jest jednak pewna, że wielka koalicja znów się odrodzi.

Twardym orzechem do zgryzienia będzie wypracowanie umowy koalicyjnej. Priorytety Merza to obniżka podatków, cięcia wydatków socjalnych, deportacje i ograniczenie napływu migrantów, urealnienie polityki klimatycznej oraz wzmocnienie Bundeswehry. W obszarze energetyki i klimatu SPD oraz CDU zgadzają się co do celów, a kwestią sporną pozostanie raczej dobór instrumentów. Obie partie prezentują zbliżoną wizję polityki zagranicznej: niemieckie przywództwo w UE i uczynienie z Unii podmiotu zdolnego do obrony swoich interesów, przy czym chadecy wolą nieco zreformować Unię przed dopełnieniem procesu federalizacji, a ewentualne rozszerzenie odłożyć na dalszy plan.

Merz otwarcie mówi także o uniezależnieniu się od USA. Postulat ten zdążył już zagościć w europejskim mainstreamie, którego częściami są zarówno CDU, jak i SPD.

Kością niezgody pozostaje polityka socjalna – koalicja światła drogowych rozpadła się wskutek niezgody socjaldemokratów na program zaciskania pasa opracowany przez szefa liberałów. Po wyborach SPD zamierza kontynuować prospołeczny kurs i już protestuje przeciwko chadecim propozycjom cięć socjalnych.

Wygraną CDU i rządy wielkiej koalicji wieszczono już od miesiąca. Na uwagę zasługują wysoki wynik Die Linke i znalezienie się BSW pod progiem. Sahara Wagenknecht zapowiedziała zaskarżenie wyniku na drodze sądowej, gdyż jej zdaniem głosowanie zagraniczne było nieuczciwe. Szanse na to, że coś ugra, są marnie, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Wskutek słabego wyniku BSW uda się utworzyć koalicję bez Zielonych, kuriozalnej partii, która niesie pacyfizm na sztandarach, a w realnej polityce zajmuje najbardziej militarystyczne stanowisko i odpowiada za pierwszą niemiecką operację zbrojną od 1945 r. – wejście w latach 90. do Jugosławii.

HUBERT CEZARY WYSOCKI

„czasami słusznie minionymi”. Coraz częściej moda na nie.

Medialna wizja stalinowskich kazamatów wypierana jest przez pozytywne wspomnienia z najweselejszego baraku w obozie socjalistycznym. Wzmocniona często wspominkami młodości, utopia lat, kiedy trawa była naprawdę zielona, wódka zdrowa, a miłość zawsze szlachetna, bo kasą niezmacona.

Efektom tej utopii są dzisiejsze szynki jak za Gierka, kiełbasy z GS-u, kolorowe oranżady i piwo koniecznie niepasteryzowane.

Powszechnie rehabilitację PRL pojawiają się licznie w młodym pokoleniu Polaków, wychowanym już w III RP. Zwykle lewicujących, lecz niezwiązanych z dawną PZPR i starym SLD.

I nie tylko środowiska związane z lewicą odrzucają potępięczy przekaz. Nowe pokolenie narodowców docenia czas Polski Ludowej. Bo wtedy terytorium państwa polskiego zostało przesunięte na zachód, wróciło na ziemię piastowskie. Doceniają likwidację powszechnego w II RP analfabetyzmu. Upowszechnienie polskiego języka literackiego, który zdominował języki mniejszości narodowych i lokalne dialekty. Chwalą też bezdyskusyjny ówczesny przyrost naturalny czyniący z Polaków jeden z najliczniejszych narodów w obecnej Unii Europejskiej.

Ten przyrost naturalny klóci się z propagandową wizją pustych sklepów z dostępnym ponoć jedynie octem. Dziś ocet też jest w powszechnej sprzedaży, a przyrost naturalny III RP systematycznie i dramatycznie spada.

Obywatele III RP już doceniają wyśmiewane jeszcze niedawno bloki z wielkiej płyty. Okazały się trwalsze niż wieszczono. Ocieplone, czyli dokończone, są dla wielu alternatywą wobec aktualnej patodeweloperki.

Okazuje się też, że tamte osiedla były lepiej zaplanowane, bardziej ludzkie niż obecne ciasne szeregowce grodzonych plotami, „willi Diament”.

Modne stało się wzornictwo z czasów Polski Ludowej. Meble, ceramika, tkaniny. Projektowane przez polskich twórców, odwołujące się do polskich tradycji. Niekopiujące jedynie zagranicznych, korporacyjnych rozwiązań.

Podobnie jest z innymi sztukami pięknymi. Nikt rozsądny nie kwestionuje olbrzymiego dorobku literatury z okresu Polski Ludowej. Muzyki, sztuki plastycznej i przede wszystkim kinematografii.

Do łask wracają też regulacje wprowadzone w PRL-u. Dzisiejsi artyści żądają ustawy o statusie artysty, czyli powrotu mecenatu państwa znanego z Polski Ludowej.

Dziś postulaty zwiększenia udziału państwa w życiu społecznym, zwłaszcza gospodarczym, wypierają neoliberalne dogmaty niewidzialnej ręki wolnego rynku i państwa pilnującego jedynie ciepłej wody w kranie.

Dziś nawet zdeklarowani antykomuniści z PiS proponują program miliona polskich samochodów elektrycznych – zmałpowany program masowej produkcji Fiata 126p. W PRL zrealizowany, w III RP jedynie obiecany.

Podwójne standardy

Skoro czasy Polski Ludowej są już przez społeczeństwo akceptowane, czemu polskie media i pracownicy politycy nadal prześcigają się w ich potępianiu? Czemu przy każdej pozytywnej ocenie dorobku PRL polski dziennikarz musi od razu zastrzec, że były to czasy słusznie minionie? Czemu nie stosują tego zastrzeżenia wobec II Rzeczypospolitej?

Przecież w II RP władza częściej strzelała do strajkujących i protestujących niż w PRL. Miała tamta władza swoje katownie dla opozycji. Cenurowała media i życie kulturalne. Proządowe bojówki napadały na opozycyjnych dziennikarzy.

Choć formalnie II RP była państwem suwerennym, to przeżyła ledwie 20 lat w tym suwerennym stanie. Szybko padła ofiarą koncertu mocarstw, które bez jej udziału zdecydowały o jej granicach, ustroju politycznym i gospodarce. Politycznie zaczynała ta II Rzeczypospolita jako demokracja parlamentarna, a kończyła swój żywot jako autorytarna soldateska.

Niesuwerenna PRL przeżyła 45 lat. Zaczynała jako wojskowo-policyjna dyktatura, a kończyła jako ustrój demokratyzujący się dzięki porozumieniu elit władzy i opozycji. Pokojowo przepoczwaczyła się w obecną III RP.

Polska Ludowa przypomina lotos. Tak jak ta roślina miała swe korzenie w błocie. Błocie stalinizmu. Ale potem ponad błoto wyrosła i w końcu zakwitła.

Niestety, w polityce historycznej elit III Rzeczypospolitej nadal obowiązują podwójne standardy. I selektywna pamięć.

II Rzeczypospolita jest wybielana. Redukowana do państwa odzyskanej niepodległości. A Polskę Ludową dalej redukuje się do jedynie roli satelity ZSRR.

Najgłośniejszą czynią to media i politycy krytykujący dziś swych przeciwników za przemianę III RP w kolonię eurokołchozu lub państwo zdrajców, onuc putinowskiej Rosji. Ciekawe, jak taki stan suwerenności obecnej III RP ocenią przyszłe media i politycy.

Mamy prezydencką kampanię wyborczą. Nie lękajcie się! Zapytajcie kandydatów na prezydentów, czy zechcą ulaskawić Polskę Ludową skazaną na infamię w krajowej medialnej polityce historycznej? Czy pozostawią aktywny na tym polu Instytut Pamięci Narodowej w niezmiennym stanie? Czy proponują jego reformę lub likwidację?

Pytajcie, zanim pójdziecie do urn.

PIOTR GADZINOWSKI

Znikający seksik

Testowanie wierności

**ETYKA
BEZBOŻNA**

Platna miłość ma to do siebie, że wprawdzie za pieniądze, ale jakaś tam jest. Sam płacisz i coś tam niby dostajesz. Bywalcy mówią na to „wyżycie się”. Seksuolodzy zaś – „rozładowanie napięcia seksualnego”. Może jednakże być i tak, że ktoś zapłaci, ale nie za siebie, a w dodatku do niczego nie dojdzie. I jeszcze jest zadowolony!

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem doniesienia (z drugiej ręki, rzecz jasna) na temat wielkiej popularności, jaką cieszą się w naszym wartościami po korek zatankowanym kraju usługi testowania wierności. Fascynujący jest zarówno sposób operowania zajmujących się tym zakładów, jak również nauki, które z tych niewątpliwie kuszących operacji wynikają. Bo są to nauki potwierdzające głoszoną przez Kościół tezę, iż człowiek jest to stworzenie upadłe i w grzechu unurzane. Czyżby jednak mieli rację?

Bo agentki i agenci zatrudniani do uwodzenia mężusiów i żoneczek zgodnie twierdzą, że nie ma takiego ani takiej, która by się oparła, jak dobrze zakręcić ogonkiem. No, chyba, że rękami o umywalkę.

A więc to tak! Każdego można kupić i każdego można wy..., parad, nakłonić do pożycia płciowego.

Agencje zatrudniają aktorów amatorów, a nawet aktorów zawodowych, działają zaś w oparciu o metody znane szpiegom. Podśluchy, śledzenie, kamufaż, „legendy” i „profilowanie” ofiar, zwanych figurantami jak w SB. Są niczym biura detektywistyczne, tylko nieco inaczej sprofilowane. Często zresztą służą tej samej wielkiej sprawie, a mianowicie rozwodowi. Polskie sądy bardzo nie lubią, jak się poślubieni so-

bie do końca świata łajdaczą, skutkiem czego „dowody zdrady” znakomicie ułatwiają wygranie alimentów, a nawet korzystniejszy podział majątku. Zresztą klientami naszych seksownych agen-



cji bywają również zazdrośni małżonkowie wcale o rozwodzie nie myślący, lecz mający podejrzenia wobec swoich żon lub mężów, podejrzenia najczęściej oparte na niepokojących zachowaniach w rodzaju chowania telefonu, nieodbiernia połączeń, a nawet mycia się i odchudzania.

Moja wyobraźnia została rozbudzona, a mój kompas moralny kręci się w kółko. Mnie niestety od dawna

nikt już nie uwodzi, więc gdyby jakaś agentka się znalazła, to w swej próżności i niewyznaniu od razu uwierzyłbym w jej zainteresowanie mą urodą, a oporu bym raczej nie stawiał. Albowiem nie lubię ja ceregieli, gadek-szmatek i zbędnych wydatków. Zadanie miałoby więc łatwe. Tyle że wyszedłbym w końcu na idiotę, bo agentki takie są honorne i taki mają etos, że w polowie rozpinania podwiązki zmywiają

się i szukają wiatru w polu z rozpiętym pod szyją. Uznałbym narażenie mniej na taką sromotę za wielce nieetyczne i przekląłbym tę, którą za całą tę komedię zapłaciła. Na szczęście (albo niestety) nie ma na świecie osoby, która wydałaby choćby miedziaka na przetestowanie mojej guzik wartę wierności.

Są jednak osobnicy młodzi i jurni, których wierność jest kwestią wagi najwyższej dla swych kochanic. Albowiem bakterie, wirusy i grzyby nigdy nie śpią!

Poza tym obowiązuje zasada „co je moje, to je moje”, która dotyczy szczoteczek do zębów oraz współmałżonków, zwłaszcza zaś estetycznie i motorycznie zdalnych.

No to było wesoło, a teraz trzeba by przyrzeć się sprawie od strony etycznej. A nie jest prosta. Osoba mająca poważne, uzasadnione podejrzenia, że jest zdradzana, ma prawo podjąć pewne kroki, aby to wyjaśnić. Czy może uciec się do działania skrytego i podstępnego? Na pewno podsłuchiwanie, śledzenie, a tym bardziej prowokowanie kogoś do niemoralnych postępów samo w sobie jest czymś, czego należy unikać. Można sobie jednakże wyobrazić takie sytuacje, gdy nie ma innego sposobu ustalenia prawdy. Niewątpliwie zdradzieckie śledzenie zdarza się zbyt często, a seksualne prowokacje są jeszcze bardziej drastyczną manipulacją i zdradą wobec przyjacielskiej, opartej na zaufaniu więzi, lecz czasami kryzys życiowy jest tak wielki, a emocje tak silne, że tego rodzaju intryganctwo może być usprawiedliwione. Nie pierwszy raz piszę na tych łamach, że życie jest skomplikowane i nieraz trzeba się powstrzymać przed zaocznymi ocenami, opartymi na zbyt prostych uogólnieniach.

Bardziej niż klienci agencji testujących wierność interesują mnie ich pracownicy, a także owa butna teza, że prawie każdego można uwieść. Jakim trzeba być – w sensie psychologicznym i moralnym – żeby zajmować się notorycznym okłamywaniem innych ludzi i graniem na ich uczuciach? Agent policyjny służący bezpieczeństwu państwa robi to (w swoim przekonaniu) dla wyższych racji. Ale oszukiwane kogoś, kto być może, jest zdradzającym mężem? I to w dodatku w przekonaniu, że prawie nie ma ludzi, którzy mogą się oprzeć niemoralnej pokusie? Co usprawiedliwia taką pracę? Chyba tylko jakaś perwersyjna potrzeba ciągłego potwier-

dzania, że ludzie są słabi i niewierni. Wątpię jednakże, aby taka wystudiowana potrzeba moralna kierowała przystojnymi agentami i pięknymi agentkami, zatrudnionymi w zakładach uwodzenia miasta. Raczej chodzi im o zarobek, a oszukiwanie przychodzi im łatwo, bo nie mają moralnych skrupułów. A skoro tak, to o wiele większymi łajdakami niż owi nieszczęśliwi figuranci, porzuceni ze spuszczonej gaciami w hotelowych pokojach, są owi nieszczęśliwi aktorzy odgrywający rolę tajnych agentów i robiący swoim ofiarom zawstydzające zdjęcia. I jeśli człowiek korzystający z ich usług postępuje niemoralnie, to także z tego powodu, że podtrzymuje w ten sposób niemoralny biznes zatrudniający paskudnych ludzi.

Z usług agencji testujących wierność korzysta niewielka część populacji. Natomiast teza mówiąca, że każdego można uwieść, jest ogólna i dotyczy całego społeczeństwa. Czy to prawda? A jeśli prawda, to jak się należy do tego, z etycznego punktu widzenia, odnieść?

Któż może lepiej wiedzieć, niż zawodowi uwodziciele? Z pokorą trzeba przyjąć ich werdykt, jakkolwiek jest to werdykt łajdaków. Wierność jest płytka. Okazja plus żądza plus alkohol sprawdzą człowieka z drogi wierności. Zwłaszcza zaś, gdy ma pewność, że nic się nie wyda. Tacy jesteśmy. Czy jednak znaczy to, że idea związku miłosego jest fałszywa i oparta na kruchym fundamentcie? Niekoniecznie jest fałszywa. Po prostu fundament jest kruchy. Czasami związek przetrwa bez zdrady, czasami mimo zdrady, a czasami po prostu nie przetrwa. Takie jest życie. Lepiej się z tym pogodzić i nie robić ze zdrady aż tak wielkiego halo, żeby zaraz się z tego powodu rozstać. I lepiej też nie poddawać się męczącej presji, że związek jest udany tylko wtedy, gdy jest na całe życie. Rozstanie nie musi oznaczać, że związek był fałszywą inwestycją uczuć i stratą czasu. W końcu coś takiego złego jest w tym, że człowiek współczesny, żyjący dobre 80 lat, ma w życiu dwoje, troje długookresowych partnerów? Wiem, co mówię!

JAN HARTMAN

Mury rosną

**SŁOWO
CZERWONE**



Czym się różni PiS od PO? Tym, że PO rządzi, a PiS jest w opozycji. Ale agencje polityczną dyktuje Prawo i Sprawiedliwość. Tusk podąża za prawicą (Kaczyńskim) i skrajną prawicą (Mentzenem) jak pies za swoim panem. Po okresie ciągłego jeżdżenia do Kijowa i zagrzewania Ukraińców do walki z Roskimi przyszedł czas na atakowanie napadniętego przez Putina narodu. Nawrocki atakuje Ukrainę i Zełenskigo, głosząc, że nie widzi Ukrainy w NATO ani UE. Trzaskowski opowiada się za odebraniem dzieciom uchodźców z Ukrainy zasiłku rodzinnego 800 plus, jeżeli ich rodzice nie pracują.

Dlaczego narracja prawicy w sprawie Ukrainy zmienia się o 180 stopni? Bo Ukraina przegrywa, bo nie widzą perspektyw na pokonanie Rosji. Bo Trump tak każe. A prawica trzyma się kurczowo nogawkę nowego prezydenta USA.

Głównym tematem prawicowych mediów z TV Republika na czele jest straszenie imigrantami, którzy mają tu zostać przywiezieni przymusowo, żeby żyć z zasiłkami, gwałcić nasze kobiety, narzucać nam swoją wiarę i dokonywać napadów terrorystycznych. Otwarty rasizm tej propagandy działa na opinię publiczną, więc Tusk decyduje się wprowadzić ustawę, która pozwala zawieszając prawo do azylu. Wciąż jednak będzie ono w mocy tam, gdzie nikt się dotychczas o azyl nie ubiegał. Tam, gdzie pojawiają się potencjalni azylanci, prawo będzie zawieszane.

Zawieszanie jednego z podstawowych praw człowieka z liberalizmem nie ma nic wspólnego. Ale rząd, by się utrzymać, musi stawać się coraz bardziej brunatny, rasistowski.

Stąd wzorowany na Trumpie pomysł deportacji gruzińskich gangsterów. Niby nic takiego, ale trzeba pamiętać, że taka deportacja odbywać się będzie bez wyroku sądowego, całkowicie arbitralnie. I być może deportują pewną liczbę oczywistych bandziorów, o których nikt nie będzie darł szat, ale przy okazji – po prostu pewną liczbę Bogu ducha winnych Gruzinów, żeby pokazać, jaki ten rząd jest twardy dla obcych.

Dotychczas gangi działały w Polsce nieniekłopotowane przez służby, bo walczyły głównie ze sobą. Nikomu nie przeszkadzało, że gangsterzy ścigali haracz z cudzoziemców, którzy u nas handlowali. Ze ci ludzie potrzebują ochrony, że mają jakieś prawa. I wcale bym się nie zdziwił, gdyby wśród deportowanych znaleźli się przestępcy wraz ze swymi ofiarami. Wiadomo, Gruzin to Gruzin.

Osobny rozdział bieżącej polityki kreowanej przez prawicę to pielęgnowanie nastrojów antyniemieckich. Szczucie na Niemcy i obwinianie ich o wszelkie nasze kłopoty ma na celu jednocześnie narodu wokół tych, którzy szczują. Oczywiście fakt, że Niemcy są głównym naszym partnerem handlowym i największym importerem naszych dóbr, jest skrzętnie pomijany. Dzięki współpracy handlowej polskie PKB rośnie, ale prawica uważa, że tylko na tym tracimy. Dlaczego? Bo to Niemcy. Co ciekawe, prawica wśród Niemców ma jednak przyjaciół. Neonazystowską Alternatywę dla Niemiec. I nawet jeśli nazywamy zachodnich landów „środkowymi Niemcami” to jeszcze nie otwarty rewizjonizm, to partia otwarcie rasistowska

w Niemczech musi niepokoić. Odradza się tam bowiem potwór, który kiedyś wymordował miliony obywateli polskich. Ale Konfederacji nie przeszkadza to kolaborować z naziołami na poziomie Parlamentu Europejskiego.

Świat brunatnieje, Europa brunatnieje, a ultrapravicowe, rasistowskie partie wywołują ten sam rodzaj narodowej hysterii, z jakiej znany był Adolf H. I nawet jeżeli AfD wciąż jest izolowana politycznie i nie ma szans na dojście do władzy, to jej wpływ jest tak wielki i strach przed nią tak ogromny, że chadecy i socjaldemokraci czują się zmuszeni prowadzić politykę dyktowaną przez neonazistów.

Co ciekawe, polska prawica walczy z obcymi, skądkolwiek by przyjechali. Teraz nawet

z Ukraińcami, ale z Rosją już nie. Napaść na Ukrainę idol prawicy Trump zakazał nazywać „agresją”. Tu jednak jest spore zamieszanie czy też zmieszanie, bo pisowcy i konfederaci, chcąc nie chcąc, znaleźli się w jednym obozie politycznym z Władimirem Putinem, którego tak niedawno porównywali z Hitlerem.

Jedną z hłobowych wieści, jaką głosi TV Republika, jest zapowiedź, że już w marcu Niemcy przysła nam tu 70 tys. uchodźców. Oczywiście siłą. Wierzyłbym w te bajki, gdyby przyjaciele polskiej prawicy z AfD byli już u władzy. Na razie jednak to wciąż Unia Europejska, a nie III Rzesza.

Zasadniczo nie mam nic przeciwko przyjazdowi znacznej liczby cudzoziemców. Zwłaszcza że Ukraińcy z Polski się wynoszą, co słabo znosi nasz rynek pracy i system ubezpieczeniowy. Gdyby jednak uchodźcy mieli tu być przywiezieni w zapłombowanych wagonach, siłą, to pierwszy bym protestował – nie dlatego że ich tu nie chcę, ale dlatego, że tak nie wolno z nikim postępować. Nie wolno łamać praw i wolności tych, którzy szukają u nas schronienia, wierząc, że jesteśmy ludźmi cywilizowanymi.

Przeciw zawieszaniu prawa do azylu głosowała garstka posłów. PO i PiS głosowały wspólnie przeciw temu istotnemu prawu człowieka. Chodzi o to, że jeśli odesłanie do kraju pochodzenia osoby, która do nas przyjeżdża, grozi jej śmiercią, więzieniem, szykanami, a nawet torturami, mamy obowiązek jej wysłuchać i ustalić, czy takie zagrożenie istnieje. Pod rządami nowego prawa nie będziemy słuchali, tylko odsyłali automatycznie, nierządkiem na pewną śmierć. Naród jest zachwycony, bo to przecież obcy i nic nas nie obchodzi, czy zginą. Ktoś napisał w mediach społecznościowych, że jestem niespełna rozumem, skoro chcę do Polski sprowadzać masę tego ludzkiego śmiecia. I tak to się kiedyś zaczęło. Najpierw dehumanizacja, a potem takim ludziom, którym się odmawia człowieczeństwa, można zrobić wszystko.

Broniąc dobrego imienia uchodźców, powołuję się na humanizm. Moi prawicowi oponenci nie bardzo wiedzieli, co to jest. Sądziłem, że to jakaś lewacka ideologia. A to tymczasem po prostu miłość bliźniego, tylko nazwana innymi słowami. To w imię tego właśnie humanizmu Maksymilian Kolbe oddał życie za współwięźnia.

Budując zasieki, otaczając się drutem kolczastym strachu i nienawiści, budujemy własne więzienie.

PIOTR IKONOWICZ



Zdjęcia: MACIEJ WIŚNIOWSKI

Ukraiński konsul zaprosił do Wrocławia bojowników faszystowskiej formacji – i opierdolił niezadowolonych

Ta informacja podawana przez rozmaite polskie media, z komentarzem lub bez, narobiła dużo zamieszania. Poszło o zaproszenie żołnierzy 12. Brygady Specjalnego Przeznaczenia Azow do Wrocławia, by w ten sposób uczcić trzecią rocznicę rozpoczęcia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Organizatorem przyjazdu ukraińskich żołnierzy był Konsulat Generalny Ukrainy we Wrocławiu.

Zatęchłe kremlowskie bajki

Wszystko od początku poszło nie tak. We Wrocławiu mieszka pokaźna diaspora ukraińska, dobrze widoczna i słyszalna na co dzień przez polskich mieszkańców. I tak, nie da się ukryć, we Wrocławiu właśnie szczególnie mocno wyczuwalne są napięcia polsko-ukraińskie, radykalizujące się z obu stron w ostatnim czasie. Wrzucenie w ten kociołek wyznawców ideologii Azowa nie pomogło.

Po drugie, organizatorem był, jak wspominałem, Konsulat Generalny Ukrainy we Wrocławiu. Nie popisał się ani wrażliwością, ani rozumieniem kontekstu tego zaproszenia. Jeżeli tego zabrakło, to oczywiście można uznać się nad deficytami intelektualnymi ukraińskich dyplomatów, ale jeżeli nie, to można też szukać w tym działaniu zwykłej głupiej prowokacji.

Po trzecie, wreszcie sam pułk Azow... Próby obrony tej formacji z jakiegokolwiek strony są, delikatnie rzecz ujmując, obciążone gigantycznym ryzykiem porażki.

Korzenie Azowa sięgają najsłabszych formacji nacjonalistycznych, faszystowskich i nazistowskich, a ideologicznie czerpią z integralnego nacjonalizmu Dmytra Doncowa, który jest bratem bliźniakiem niemieckiego nazizmu. Pewnie w miarę upływu czasu to wszystko ewoluowało, zmieniało się, nie traciło jednak swej nazistowskiej istoty.

Wystarczy popatrzeć na jednego z pierwszych dowódców – Andrija Bileckiego, zadeklarowanego nazistę, wcześniej lidera grupy Patriotów Ukrainy. Czytając jego deklaracje ideowe, Rosenberg i Hitler mlaskaliby z rozkoszy.

Azow z batalionu przekształcił się w pułk, potem w brygadę. Ruch azowski, razem z jego politycznymi i biznesowymi koneksjami, jest dziś wpływowym nurtem na Ukrainie. I groźnym. Jego niełaska, gdy dotknie któregoś z polityków, wywołuje u dotkniętego co najmniej niepokój.

Ideowe zaangażowanie Azowa i jego przybudków zostało ocenione właściwie przez ONZ, władze USA i Kanady. Do czasu oczywiście, bo nie takie wolty wykonywały amerykańskie służby, ale niesmak pozostał.

Dziś Azow chodzi w glorii nieugiętych obrońców Mariupola. Bardziej dociekliwi mogliby sięgnąć głębiej do historii tego rosyjskojęzycznego miasta, gdy azowcy robili w nim swój porządek, ale kto by się tym przejmował.

Konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Jurij Tokar był uprzejmy opierdolić protestujących: *Dziwi fakt, że w 2025 roku wciąż trzeba tłumaczyć to, co oczywiście: rosyjska propaganda systematycznie manipuluje, aby zdyskredytować ukraińską walkę o wolność. (...) Absurdalne jest atakowanie ludzi, którzy walczyli w piekle Azowstalu (...). Jeśli ktoś nadal karmi się zatęchłymi kremlowskimi bajkami o Azowie – najwyższa pora się ocknąć. Azow buduje swoją tożsamość na trady-*

cji Kozaków zaporoskich. Od 2014 r. ta jednostka przeszła ogromną transformację i jest dziś jedną z najbardziej profesjonalnych formacji w ukraińskiej armii. To nie „kontrowersyjna” grupa, jak teraz próbuje przedstawić ją rosyjska propaganda, lecz elita, która broni Ukrainy przed rosyjskim barbarzyństwem... Wykorzystał pan konsul wszystkie kalki używane w wojnie informacyjnej. Sek w tym, że akurat w tym konkretnym przypadku słabo działała.

Banderowcy nie żartują

Co widać było we Wrocławiu, gdzie stalowi bojownicy z ruską agresją nie spotkali się z ciepłym przyjęciem, przynajmniej jeśli chodzi o niektóre polskie środowiska. Pierwszy sprzeciw był, jak się zdaje, ze strony Grzegorza Brauna i jego Konfederacji Korony Polskiej. Braun złożył doniesienie do prokuratury na zezwolenie na pobyt żołnierzy Azowa we Wrocławiu. Uznał, że swoim wyglądem wyczerpują oni znamiona art. 256 i 257 kk – tych, które mówią o propagowaniu nazizmu oraz o napaści z powodu ksenofobii. Potem, w nocy, ktoś obrzucił jajkami i farbą siedzibę konsulatu ukraińskiego we Wrocławiu. Policja szuka sprawców.

Kolejnym wydarzeniem był protest organizowany przez tzw. środowiska patriotyczne 23 lutego. Na chwilę przed godziną 13.00 niewielka uliczka przed konsulem była zatłoczona. Tak na oko 300–400 osób. Flagi, transparenty. „Stepan



Bandera prostytutka Hitlera. Azow won”; „Cała Polska mocno śpi, najpierw Wrocław, potem Wy. Banderowcy nie żartują, rzeź kolejną nam zgoutują”; „Polak w Polsce gospodarzem” i jeszcze jeden z przekreślonym portretem Bandery, azowskiego symbolu Wolfsangel i skrótem UPA.

Zgromadzeni przed ukraińską placówką to marzenie każdego politycznego ugrupowania: średnia wieku 30–40, sprawni, silnie zmotywowani i zdyscyplinowani, płci obojga. Ale dzisiaj tylko prawica dysponuje takim materiałem ludzkim. I też tylko prawica, środowiska nacjonalistyczne i tzw. patriotyczne potrafiły zmobilizować swoich aktywistów na ten jeden dzień. Inne uznały wiadać, że wyrażenie swojego zdania przekracza ich możliwości intelektualne i organizacyjne.

Jest, jako się rzekło, niedłwie miło. Jeden z organizatorów prosi o unikanie wszelkiego radykalizmu i kulturalne zachowanie, by nie dać pretekstu do zbędnych oskarżeń. Pod budynkiem konsulatu szereg policjantów płci obojga, ale bez ryszunku bojowego. Po pierwszych 20 minutach wyraźnie się rozluźnili: nic tu dzisiaj dziać się nie będzie. Z okien zgromadzenie i ich uczestnicy filmowani są przez pracownice konsulatu.

Gdy rozpoczyna się wiec, kolenni mówcy przekazują całą paletę postaw tych środowisk wobec

Ukraińców. Jest i przypomnienie rzezi wołyńskiej, i nierozliczenie jej w historycznych rachunkach, jest nieśmiertelna przypowieść o zabieraniu przez Ukraińców Polakom miejsc pracy, jest prawny instryktaz, jakie przepisy polskiego prawa naruszono, zapraszając żołnierzy Azowa, jest apel do mieszkańców w Polsce Ukraińców, by sami dbali o niepropagowanie banderyzmu, bo zostaną wyrzuceni z Polski na wieki. Narrację o rzezi wołyńskiej rozwija któryś z potomków ofiar. Jest też przypowieść o polskim mundurze i pretensja do państwa, że nazbyt łaskawe dla Ukraińców, którzy nie doceniają, a wykorzystują, a nam Polakom zewsząd wiatr w oczy. Jest wreszcie odśpiewanie „Roty”, bo jakżeby bez tego. Mówiąc krótko, wybrzmiało wszystko, co dziś w arsenałach polsko-ukraińskich nieporozumień i chropowatości. A trzeba trafiać, dziś jest czas na to, że one raczej rosną, niż znikają.

Czego mówić nie należy

Zagadując przechodzącą panią, co o tym myśli, ale wzrusza ramionami.

– Dawno trzeba z tym było zrobić porządek – mówi, ale nie precyzuje, czy z ukraińskimi imigrantami, czy z polskimi patriotami. Inni przechodnie oganiają się od pytań jak od naprzykrzonej muchy.

Jednak towarzyszący mi znajomy wrocławski dziennikarz twarz ma zafrasowaną.

– Żle to zaczęliśmy po 2014, źle robiliśmy w 2022 i źle rozgrywamy ten problem teraz. Bo to, że to jest problem, to ja nie mam wątpliwości. Ten problem nazywa się trudne polsko-ukraińskie relacje i leży na ulicy. Idzie tylko o to, kto go umiejętnie podniesie. Tu na razie widzisz kto.

Kiedy mówię mu, że ludzie nie chcą gadać, więc może nie widzą tego tak dramatycznie, patrzy na mnie z politowaniem.

– Nie gadają, bo się boją. Naprawdę. Słuchają przeciw oficjalnej narracji, widzą, co i kto mówi, a czego mówić nie należy. I że to idzie w poprzek ich myślenia albo choćby w poprzek ich lęków. To czego się spodziewasz, że utną sobie pogawędkę z jakimś nieznanym? Nie ma głupich.

Przemarsz spod konsulatu ukraińskiego zakończył się na wrocławskim Ryнку. Tu już dotarła niewielka grupa, wysiadło nagłośnie, łowią więc tylko oddzielne słowa kolejnych mówców: rzeź wołyńska... Ukraińcy... Polska... miejsca pracy... wojna... ruskie... bezrobocie...

Próbuję złowić choćby kilku Ukraińców. Kurier na rowerze, kelnerka, spacerująca młodzież. Nic z tego. Mówić nie chcą, może stoją za blisko grupy z jednoznacznie antyukraińskimi transparentami, a może po prostu chcą mieć święty spokój i nie chcą być wciągani w sytuację potencjalnie konfliktową między miejscowymi a imigrantami. Jeden tylko rzuca przez ramię odpowiedź na moje pytanie, czy trzeba było zapraszać żołnierzy Azowa: – To nie koniec.

Kiedy cofam się, by złapać szerszy kadr, potykam się o grupę wrocławskich krasnoludków: jeden ślepy, drugi głuchy, a trzeci niemowa.

MACIEJ WIŚNIOWSKI

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Zakopane w rozsypance. Ferie zimowe bez śniegu i turystów. Hotelarze załamani. W 10-letniej historii zakopiańskiego hotelu Logos to najgorszy sezon. Trzeba zmienić strategię i reklamować Zakopane jako jesienną stolicę zimy. Może promocja oscypków pomoże? Na razie hotelarze modlą się o śnieg.

■ W Żąbkach (prawie Warszawa) policja zatrzymała gruzińską grupę przestępczą. Antyterrorysty i policjanci ze Śródmieścia zablokowali auto podejrzanych na ul. Różanej i użyli granatów. Przerażeni mieszkańcy chowali się po domach. Świadkowie mówią o wybuchach jakby dźwięk na budowie się przewrócił. Policja potwierdza akcję, ale lakonicznie określa ją jako działania operacyjne. Utrzymuje też, że to nie były prawdziwe granaty, tylko hukowe, co radykalnie zmienia postać rzeczy.

■ Śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Opolu doprowadziło do zatrzymania trzech funkcjonariuszy wrocławskiego Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji. Wśród nich znalazł się szef jednostki. Według wstępnych ustaleń zarzuty dotyczą wykorzystywania policyjnego sprzętu do celów prywatnych. Zapewne chodzi o to, że tych wszystkich Zeusów, Bizonów i Uzi używali do rozwiązywania krzyżówek i rozpalania grilla na działce. Albo zamawiania pizzy.

■ Policja ostrzega: jeśli ktoś obiecuje szybki i pewny zysk, to pewne jest tylko jedno – że to on na tym zarobi. Przekonało się o tym 600 osób w Polsce, które padły ofiarą szajki z Ukrainy. Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości we współpracy z ukraińską cyberpolicją rozbiło grupę, której członkowie żyli w luksusie, podczas gdy ich ofiary liczyły straty. Proceder wyglądał jak standardowe call center – tyle że zamiast sprzedawca garnki czy ubezpieczenia, „konsultanci” oferowali inwestycje w kryptowaluty. Zatrzymano sześć osób. Straty oszukanych wyniosły 26 mln zł. Policjmy: wychodzi po 433 tys. zł na oszukanego. Jak można mieć tak dużo wolnej gotówki i mało oleju w głowie?!

■ W ciągu dwóch dni policjanci zatrzymali 1474 osoby poszukiwane listami gończymi i nakazami aresztowania. W szeroko zakrojonej akcji wzięło udział ponad 26 tys. funkcjonariuszy. To jedna z największych operacji tego typu – poinformowała rzeczniczka KGP, insp. Katarzyna Nowak. Wśród zatrzymanych są sprawcy poważnych przestępstw jak np. kradzieży marchewki, nieewidencjonowanej sprzedaży czapki śliwek, przekroczenia prędkości na hulajnodze elektrycznej tudzież wyniesienia hotelowego ręcznika. I znowu matematyka napisze ostateczny komentarz: 26 tys. dzielone przez 1474. Wychodzi na to, że do zatrzymania jednego przestępcy potrzeba było 17 funkcjonariuszy. Nie należy też zapominać, że utrzymanie jednego więźnia kosztuje podatników prawie 5 tys. zł miesięcznie, a system penitencjarny obciąża nasze kieszenie 3 mld zł rocznie.

■ W Litworowym Kotle w Tatrach odnotowano temperaturę –41,1 st. C – to najniższa wartość w historii pomiarów w Polsce. Informację potwierdził dr Bartosz Czerniecki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, odpowiedzialny za badania w ramach przedsięwzięcia Mrozowska.pl. Jak wyjaśnił dr Czerniecki, wynik został potwierdzony instrumentalnie za pomocą dwóch niezależnych urządzeń pomiarowych (chodzi o termometry!), co pozwala wykluczyć ewentualne błędy. Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej nie uznaje tego wyniku jako oficjalnego rekordu ujemnej temperatury w Polsce, ponieważ pomiar pochodzi ze stacji badawczej Uniwersytetu w Poznaniu, a nie z systemu IMGW. Nie mamy dostępu do tej stacji, więc nie możemy zweryfikować danych – wyjaśniła synoptyk Ewa Łapińska. Taka temperatura mogła tam wystąpić, ponieważ to wyjątkowe miejsce w Polsce. Dotychczasowy rekord zimna IMGW wyniósł –40,6 st. C. Zarejestrowano go 10 lutego 1929 r. w Żywcu.

■ Dwóm mężczyznom, w tym byłemu policjantowi, grozi do 12 lat więzienia za bezprawne używanie systemu radio-stop do zatrzymywania pociągów na Podlasiu. Oskarżeni nadawali krótkofalówkami sygnał uruchamiający w pociągach automatyczny hamulec bezpieczeństwa. Zatrzymano 18 składów pasażerskich i towarowych. Incydenty miały miejsce w rejonie Łap oraz na trasie Sokółka–Szepietowo. Straty oszacowano na 149 mln zł. Jak się okazuje, spowodowanie paraliżu kolei jest tanie i proste. Zakup krótkofalówek umożliwiających nadawanie na częstotliwościach PKP to koszt 100–200 zł. Potrzeba też minimalnej wiedzy technicznej.

■ Jeśli wydawało się wam, że Polacy kolekcjonują głównie znaczki, stare monety i magnesy z wakacji, to mamy nowe dane: w 2024 r. blisko 46 tys. osób dostało pozwolenie na broń! To kolejny znak, że Polacy nie tylko gromadzą zapasy cukru i papieru toaletowego, ale też wzbogacają arsenały. Pod koniec ubiegłego roku liczba osób z pozwoleniem na broń wyniosła 367 411. W ich rękach znajduje się 930 121 egzemplarzy pukawek, grzechotników i dziurkaczy. Lepiej zatem być grzecznym dla sąsiada, zwłaszcza jeśli często chodzi na strzelnicę. A najlepiej być grzecznym dla wszystkich. Statystyki policyjne nie ujawniają przecięt tych, co broń mają, ale zezwolenia nie posiadają.

■ Niezależni rachmistrze porównali ceny kredytów mieszkaniowych. Dla kwoty 600 tys. zł na 30 lat (360 rat) miesięczna rata w Polsce wynosi 4729 zł, a całkowity koszt mieszkania to ponad 1,7 mln zł. W Europie drożej jest tylko na Łotwie – tam rata wynosi 4769 zł, a suma do spłaty to prawie 1,72 mln zł. We Francji przy takich samych założeniach rata wynosi 2594 zł, a całkowity koszt to 933 tys. zł. Najkorzystniejszą sytuację mają Maltańczycy – ich rata to 1714 zł, a do spłaty pozostaje 617 tys. zł. W Polsce kredyt mieszkaniowy to w zasadzie pułapka zadłużenia i gwarancja bezdomności.

RJ

PS Informacje pochodzą z prasy prowincjonalnej. A prasa prowincjonalna jak doświadczona kucharka doprawia prawdę lokalnymi przyprawami. Stąd różnice w smaku, a czasem wręcz niestrawność. Generalnych wniosków lepiej zatem unikać, zwłaszcza tych prawniczych. Można się zadławić.

Hardcorowy feudalizm

Czerwony Kapturek i kapitalistyczne wilki

Bajki dla myślących

rys. MARCIN BONDAROWICZ

Prawdopodobnie nie masz wiele wspólnego z Czerwonym Kapturkiem z bajki (ja może odrobinę więcej!), ale chcę dziś nawiązać do tej popularnej bajki, aby przedstawić jej morał w kontekście naszej współczesnej rzeczywistości. Zrobię to po kolei – z wnioskami na końcu. Zaczynam od bajki.

W oryginalnej wersji tej bajki autor Charles Perrault pozwolił złemu wilkowi pożreć niewinne, nieświadome podstępnie dziecko. Nie pomogła dziewczynce wrodzona ostrożność i bystrość, która rodziła w niej wątpliwości i skłaniała do dociekania, skąd u babci takie duże zęby oraz wylupiające oczy. Zły wilk pożarł dziecko i... koniec bajki. OK. Rozumiem też dobrodusznym ludzi, którzy tworzyli późniejsze modyfikacje tej bajki, dopisując inne bardziej optymistyczne zakończenia, że wilk ponosił słuszną karę z rąk leśniczego albo że Kapturek w morderczej walce pokonał wilka i przegonił go z łóżka babci. Nie wierzę jednak w te z dobrego serca płynące fake newsy – spróbuję cię przekonać, że zły wilk nadal na nas czyha. Co więcej, jest coraz bardziej bezczelny i coraz mniej skrupulatnie skrywa swe złe zamiary w maceczniku naszej rzeczywistości.

Observacja pierwsza: los chciał, że jako starszka łączę po świecie o lasce. Podjeżdżam ostatnio

samochodem do swojej przychodni lekarskiej i na podjeździe widzę nowe duże tablice, że parking płatny, a opłaty w parkomacie. Trudno – parkuję. Do parkomatu daleko. Wracam z kwitkiem, który umieszczam za szybą. Do wejścia do przychodni jeszcze daleko. Idę trochę już obolała i wściekła przeklinam jak kryminalistka po długiej penitencjarnej resocjalizacji. Ktoś przecież stworzył ten parking w miejscu, gdzie nigdy nie brakuje miejsc do zatrzymania. Od lat stoją tam sklepy, bank i ta przychodnia. Po zamknięciu sklepów jest zupełnie pusto. Wokół nigdzie mieszkań, których mieszkańcy mogliby, parkując, zajmować miejsca potrzebne sklepom i przychodni. Po kiego wała ten płatny parking?! Rozumiem, że parkomaty administracja stawia w centrach miast dla ograniczenia ruchu samochodowego – ale w tym miejscu?! Pewnie też się z tym spotkałeś, bo ostatnio identycznie porobiło się pod znanymi sklepami sieciówkami. Oczywiście domyśliłyśmy się, co się dzieje. Prywatni właściciele terenu postanowili czerpać zyski nie tylko z faktu dzierżawy pod komercyjną zabudowę, ale także golić z kasy swoich klientów. Zaden pożytek z tego dla nikogo poza twoją kasą płacącą za nic rabusiowi kapitaliście.

Observacja druga z całkiem innej półki: wszystkie prowadzone od lat badania pokazują, że współczesny kapitalizm, szczególnie w USA

i Europie, spowodował znaczną pauperyzację średnio zarabiających i ich prekaryzację. Kiedyś jedna osoba pracująca w rodzinie była w stanie ją utrzymać. Dziś coraz rzadziej jest to możliwe. Badania pokazują także, że lawinowo rosną dochody najbogatszych. Dziś raczej nie wystarczy dobrze uczyć się w szkole, ukończyć jakieś studia i ciężko potem pracować, aby móc powiedzieć o sobie, że coś się osiągnęło w życiu.

Pauperyzacja większości społeczeństwa i horrendalne bogacenie się nielicznych jest kluczowym problemem współczesności. Ma to oczywiście swoje skutki polityczne, ale prowadzi także do trudnych do wyobrażenia konsekwencji ekonomicznych.

Mysząc o polityce, widzimy, że biedniejsza (i biedna) część społeczeństwa ma coraz mniej nadziei na poprawę swojej sytuacji. Zwraca się więc przeciw władzy, żądając zmian. W politycznej odpowiedzi pojawiają się kuszące, acz złudne obietnice zmian, jakie oferują populiści i liderzy radykalnych ruchów prawicowych (bo jak wiemy, lewica wyłożyła się na własną prośbę). Ludzie wybierają radykałów i populistów wtedy, kiedy albo wszystko stracili, albo obawiają się, że tracą. Ale propozycje populistów bynajmniej nie oferują powstrzymania drapieżnego kapitalizmu, zmniejszenia nierówności i racjonalizacji gospodarki prowadzonej w interesie społeczeństwa. Wręcz przeciwnie: prowadzą

do sytuacji, z jaką mamy do czynienia aktualnie w USA, Rosji, Argentynie, a nawet na Węgrzech i wielu innych krajach aspirujących do tego systemu – do autorytarnych rządów biznesowych oligarchii. I widzimy, jak na naszych oczach już bez zenady sprawy międzynarodowe i polityka stają się w tych krajach sposobem realizacji własnych prywatnych interesów oligarchów i związanych z nimi niby-polityków.

I tak przez politykę doszliśmy do refleksji na temat ekonomii. Nie widać żadnych powodów ani ekonomicznych, ani politycznych, dla których miałyby zatrzymać się lub zawrócić proces hardcorowego bogacenia się nielicznych przedstawicieli biznesu i pauperyzacji większości ludzi. Kiedyś Henry Ford jako inwestor aktywny inwestował w swoją fabrykę, której interesy osobiście nadzorował.

W okresie finansjeryzacji gospodarki dominuje inny, pasywny sposób inwestowania. Ci, którzy mają najwięcej, niczego nie tworzą, unikają ryzyka, nie organizują nowych miejsc pracy, nie budują fabryk. Inwestują w to, co mają inni – w ich nieruchomości, fabryki, banki i zasoby naturalne.

Kapitalizm, z jakim mamy dziś do czynienia, nie opiera się na pracy. Opiera się na posiadaniu. Coraz mniejsza grupa najbogatszych używa swych pieniędzy do wykupu zasobów i dóbr od tych, których nie stać na dalsze inwestycje. Wykorzystuje każdą sytuację do pomnażania swych dochodów, nawet wtedy, kiedy nie ma ona znaczenia dla konsumentów. Wymusza opłatę lenna, zamiast oferować towar czy usługę – tak jak ci rabusie od parkingów.

Szczeka mi opadła, kiedy przeczytałam wywiad z pewnym brytyjskim ekonomistą, który powiada: *istnieją szacunki, które przewidują, iż w ciągu najbliższych czterdziestu lat brytyjska klasa średnia zostanie wywołana. Ponad połowa Brytyjczyków na powrót stanie się ludem na lasce klasy wyższej i wyższej średniej.* Tłumaczy on, że odbędzie się to tak, że jeśli masz mieszkanie albo nawet tylko rower, to przyjdzie do ciebie broker i je od ciebie kupi, a potem będzie ci je wynajmował za czynsz lenny, jaki będziesz mu płacić. Taki, zdaniem ekonomisty, będzie los klasy średniej. A wszystko skończy się *hardcorowym feudalizmem*. Znów, jak w Polsce do połowy XIX w., trzeba będzie odrabiać pańszczyznę. Taki system! Zły wilk kapitalista pożre Czerwonego Kapturka. I to będzie koniec bajki.

No, chyba że dopiszesz tej bajce inne zakończenie.

ANNA GRODZKA

Myśliweczkę kochaneczku...

W polskich lasach morduje się 300 jeleni i 530 saren dziennie. To nie hobby, to produkcja masowa.

Polskie łowiectwo to tradycja wywodząca się z działającego od XVIII w. Bractwa Kurkowego, którego ceremonie, obyczaje i ubiory przywłaszczyła sobie – raczej bez jego zgody – myśliwska brać. Myśliwi znacznie jednak poszerzyli swoją schedę po kurkowych strzelcach.

W średniowiecznej Europie bractwa kurkowe uczyły mieszczan posługiwania się bronią na wypadek konieczności obrony murów. Dzisiejsi myśliwi wałów już bronić nie muszą, a ich doroczne święto Hubertusa zaczyna się z reguły mszą polową i gonitwą, a kończy ogniskiem, kiełbasą na patyku, bigosem z kociołka i dużą ilością gorzały. Na dumnych myśliwych spoglądają wtedy z ułożonego pokotu oczy martwych zwierząt.

Krzywdza badań okresowych

Sprawa polskiego myślistwa – dla niepoznaki zwanego też łowiectwem –

budzi wiele kontrowersji i emocji. Społeczeństwo podzieliło się na tych, którzy do zwierzyny łownej chcą strzelać, i na tych, którzy chętniej strzelaliby do myśliwych. Podział ten przenosił się na forum parlamentarne, gdzie patchworkowa koalicja PiS, Konfederacji i Wolnych Republikanów zszła się grubym postrokiem z PSL-em w fundamentalnej dla myśliwych poprawce do ustawy Prawo łowieckie.

Do pochodzącej z 1995 r. ustawy wice-minister klimatu i środowiska Mikołaj Drożdżała chciał wepchnąć przepis zobowiązujący posiadaczy pozwoleń na broń myśliwską do poddawania się okresowym badaniom lekarskim. To obowiązek, który dotyczy wszystkich innych posiadaczy broni, w tym wszelkiego asortymentu ochroniarzy. Żaden lekarz nie jest wszak w stanie zagwarantować, że uzbrojony osobnik do końca życia będzie miał wzrok sokoli, nietrzęsące się ręce i funkcjonujący należycie mózg.

Co więcej, każdy pracownik – nieważne, czy pracuje głową, kielnią, czy prowadzi pojazd – musi poddawać się regularnym badaniom okresowym, które potwierdzają jego zdolność do dalszej pracy. Dlaczego więc ludzie, którzy mają w rękach śmiertelne narzędzia, mieliby podlegać innym prawom?

Politycy PSL uznali jednak, że okresowe badania lekarskie stigmatyzują myśliwych i dlatego – wraz z prawicowym blokiem – odrzucili projekt koalicyjnego wiceministra w pierwszym czytaniu.

Zadziwiające jest to, że myśliwi sami z siebie nie chcą pozbyć się ze swoich szeregów ludzi, którzy szkodzą wizerunkowi ich elitarnego, jakkolwiek by było, związku. Myśliwi skupieni w Polskim Związku Łowieckim to przecież 130 tys. ludzi, którzy z mocy prawa są współgospodarzami polskich lasów. To oni decydują o tym, że w lasach, często przy pańnikach i lizawkach, stoi ponad 130 tys. ambon i zwyczaj, z których obrońcy przyrody zaopatrzeni w drogą broń, osprzęt celowniczy, a często także noktowizory, strzelają do bezbronnej zwierzyny. Nie trzeba jej tropić ani podchodzić. Wystarczy zanęcić, poczekać i zastrzelić.

130 tys. ambon oznacza, że na jednego myśliwego przypada jedna ambona! Strach porównywać, jak marnie na tym tle wygląda Kościół rzymskokatolicki, który poluje na wierzynych z 10,5 tys. ambon.

Elitarna rzeź bażantów

Przyjmując tylko statystyki oficjalnych polowań, w ciągu jednego roku zabito w Polsce 214 018 dzików z zaplanowanych do zabicia 112 840 sztuk; to jest 189,6 proc. planowanego – jak to nazywają – „pozyskania” zwierzyny. Zamordowano 106 518 jeleni i 192 449 saren. 300 jeleni i 530 saren dziennie. To są tylko oficjalne dane statystyczne, które nie obejmują kłusowników, a także myśliwych, kłusujących po kniejach prawem kaduka i na własny złodziejski rozrachunek.

Przykładem takiego łowieckiego bandytyzmu może być zorganizowane przez prezesa Polskiego Związku Łowieckiego Lecha Blocha polowanie na cześć PiS-owskiego ministra ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa, Jana Szyszko. Obaj panowie luła w lułę dopuścili się myśliwskiej zbrodni, strzelając do wypuszczanych z klatek ptaków. Zamordowali blisko 500 bażantów.

– Myśliwi płacą, to są ich bażanty, więc nie chcą, by uciekały. Skoro płacą, to mogą wystrzelać wszystkie – powiedział jeden z uczestników tej bażantowej rzezi. Bażant ładnie wygląda na stole, ale poroże dorodnego jelenia na ścianie jeszcze lepiej, dlatego też polowania na jelenie odbywają się głównie dla cenniejszych niż tusza trofeów myśliwskich zdobywających potem wnetrza prymitywnych snobów w kraju i za granicą. Ofiarami takich polowań są najsilniejsze rozplodowe osobniki z najlepszymi genami. Właśnie dlatego myśliwi stawiają w swoich okręgach łowieckich pańniki dla zwierząt, instalują podsypy dla kuraków polnych, kładą lizawki dla zwierzyny grubej. To głównie troska o bogactwo swojego terenu łowieckiego, które z troską o dobrostan zwierzyny ma wspólnego raczej niewiele.

O tym, że łowiectwo to nie rozrywka i sport dla maluczkich, świadczy cena myśliwskiego rynsztunku. Szuter Blaser R8 Luxus kosztuje – bagatela – 29 tys. zł. Blaser R8 Success – 27,5 tys. zł. Dubeltówka Beretta 694 Sporting kal.

Ekoaktywiści Europejczykom już się przejechali

Kilkanaście lat zajęło Brukseli dojdzie do wniosku, że zrobienie z Polski kraju porośniętego puszcza przemierzana przez stada dzikiego zwierza może zagrozić Europie po lewej stronie Odry. Bardzo długo było bowiem tak, że ilekroć do Komisji Europejskiej docierała skarga jakiejś ekologicznej organizacji z Polski, to Bruksela reagowała błyskawicznie. Przy PiS rura jej zmiękała, a po powrocie Tuska do władzy, całkiem opadła.

Ekolog ma zawsze rację

Jeszcze w 2006 r. skargę na przerabianie kolei linowej na Kasprowy Wierch złożyło 11 organizacji. Nie podobało im się, że na górę zamiast 180 osób będzie wjeżdżało w ciągu godziny dwa razy tyle. Czepiali się, że w dokumentacji brak raportu oddziaływania na środowisko. Komisja zareagowała i raport powstał. Ale kolejkę przerobiono.

Potem była jazda za obwodnicą Augustowa przez Dolinę Rospudy. Komisja szybko sprawiła, że sprawa trafiła do TSUE. W efekcie drogę poprowadzono inną trasą i ludzie w Augustowie prze-

nając Polskę w związku z naruszeniem przepisów ochrony środowiska.

Rok później Komisja musiała odnosić się do skargi na budowę Elektrowni Opolo. A potem na to, że współspalanie biomasy z węglem lub gazem nie jest żadnym przedsięwzięciem ekologicznym, tylko niedozwoloną pomocą publiczną dla elektrowni. Dzięki kolejnej interwencji ekologicznych aktywistów, przez parę lat nie dało się zrobić 7 km ekspresówki przed Skarżyskiem, bo do Brukseli poszła skarga na to, że nowa trasa zagroziłaby pewnemu gatunkowi motyla.

Wielką wiktoria ekologów stała się jednak decyzja TSUE oddająca kornikowi drukarzowi we władanie całą Puszczą Białowieską.

Dzik mrozący

W historycznym ujęciu – jak widać – polskie rządy w starciu z ekologami wspieranymi przez Brukselę dostawały po łapach. I dzięki temu Polskę zamieszkują dziś stada łosi, jeleni, saren i dzików niewidywane na naszych obszarach od

reagować przy kolejnych wyborach na zgodę do odstrzeliwania nad Wisłą prośnych loch i takich, które karmią małe kudłate warchlaczkę.

Jedyną zatem unijną enuncjacją w tej sprawie udało się polskim mediom zdobyć od bezimiennego wysokiego urzędnika unijnego. Ta zaś była pobłogosławieniem ostatecznego rozwiązania dziczej kwestii w Polsce za pomocą dwururek.

To niezbędny krok w celu ograniczenia bardzo agresywnego rozprzestrzeniania się w ostatnich miesiącach afrykańskiego pomoru świń (ASF) w Polsce i krajach UE oraz w celu ochrony unijnych rolników i konsumentów – oznajmił pracownik KE. Dodał też, że Polska realizuje te zalecenia wzorowo oraz wsparł polskie władze nawet w kwestii odstrzału prośnych loch, podkreślając, że trzeba być nieugiętym, ponieważ nie ma innego wyjścia. A priorytetem jest opanowanie epidemii.

Ekologom na takie dictum poopały szczęki. A potem znowu, kiedy okazało się, że nasze 210 tys. dzików przeznaczonych do wybitcia w 2019 r.



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Odzielenianie Brukseli

stali być przejeżdżani zamiast w 2008 r. dopiero w 2014 r.

Ekolodzy występowali do Brukseli nawet w kwestiach utylizacji padliny przez firmę prywatną Henryka Stokłosa. W 2009 r. Stowarzyszenie Ekologiczne Przyjaciół Ziemi Nadnoteckiej wysłało pismo w sprawie katastrofy ekologicznej zagrażającej powiatowi pilskiemu. Komisja Petycji zwróciła się do Komisji Europejskiej o przeprowadzenie dochodzenia, więc śmierdzącą sprawę polska władza załatwiła błyskiem.

Pewnie kogoś zaskoczy, że sprawa wyrębu Puszczy Białowieskiej wcale nie stanęła w Brukseli, gdy za polski drzewostan odpowiadał min. Szyszko. Pierwszy raz ekolodzy poskarżyli się na wyrąb chorých drzew w obszarze poza parkiem narodowym, już w 2010 r. Wtedy KE sprawy do TSUE nie skierowała. Ale nakazano rządowi Tuska pomyśleć o powiększeniu obszaru bezwzględnie chronionego.

W tymże samym roku KE wezwała Polskę do usunięcia wszystkich uchlebien związanych z oddziaływaniem odkrywkowej kopalni węgla brunatnego Tomisławice. Bo z jej powodu wysychało Gopło. W 2012 r. w tej samej sprawie Bruksela znowu zabrała głos, upomi-

czasów polodowcowych. A na dodatek – dopieszczane przez zielonych aktywistów – stada wilków rozmnażają się szybko i radośnie. Tyle że psowate drapieżniki coraz częściej żerują na łatwej do zdobycia zwierzyźnie hodowanej przez rolników. No i zapędzają się po zdobywcę za linię Odry i Nysy Łużyckiej, zjadając choćby ulubionego kucyka Ursuli von der Leyen.

Ale to nie one najbardziej przeraziły zachodnich Europejczyków. Miarę przebrały kilka lat temu dziki. Oczywiście za sprawą podatności na afrykański pomór świń, czyli ASF. Chorobę, która w krótkim czasie mogła wraz z kudłatą trzodą znaleźć się nawet nad Sekwaną. A gdyby się tak stało, to Unia Europejska mogła się pożegnać z miliardami euro z eksportu szynicy. Bo ASF to nade wszystko embargo na eksport szynki, schabu, słoniny i kiełbas. Czyli pląta tysięcy zachodniounijnych gospodarstw.

Gdy więc oburzeni masowym odstrzałem polskich dzików ekolodzy jęli pisać do Brukseli o wsparcie, tym razem zobaczyli gest Kozakiewicza. Komisja skargę odrzuciła, a na dodatek decyzji tej nie firmował żaden z komisarzy, lecz jakiś podrzędny oficiel. Bo ekologiczny elektorat w Europie mógłby niemiło za-

to mały pikus w stosunku do 837 tys. wybitych w Niemczech w roku 2018.

Wybijanie bioróżnorodności

Na tym jednak niespodzianki dla aktywistów się nie skończyły. Kilka miesięcy później Bruksela wysłała do Warszawy oficjalny monit, że Polska, prócz odstrzeliwania dzików ma zająć się systematycznym likwidowaniem kilkunastu gatunków flory i fauny. Takich, które w naszym chronionym interiorze z powodu strachu przed reakcją ekologów nie dość, że się pojawiły, to jeszcze się rozmnożyły i prą na Zachód. Kwit unijny nazywa to „inwazyjnymi gatunkami obcymi”.

Bruksela dała Warszawie parę miesięcy na zrobienie z nimi porządku. A konkretnie z rośliną o nazwie nawłoc kanadyjska, niecierpkim gruczołowatym, rdestowcem sachalińskim i nawet klonem jesionolistnym czy barszczem Sosnowskiego. Oprócz tego mieliśmy pozbyć się z rzek i jezior trzech gatunków ryb okoniowatych. No i futrzaków. Szopów pracy, które ponoć podbiły zachód Polski, i jenotów, które zajęły jej resztę.

Nigdzie w unijnym dokumencie nie pojawiło się ukochane przez ekologów

słowo bioróżnorodność. Nie wspomniano o ubogacaniu ekosystemów ani o tym, że przyroda najlepiej sama wszystko reguluje. Nic z tych rzeczy. Rośliny mieliśmy wyrwać i spalić, a ryby i zwierzęta odłowić i przerobić na karmę. I to w sytuacji gdy w Unii hula „Strategia na rzecz bioróżnorodności 2030”, ta zaś – jak to ujeli brukselscy kanceliści – ma na celu odbudowanie różnorodności biologicznej Europy do roku 2030, a realizacja tego planu przyniesie korzyści ludziom, klimatowi i całej planecie.

Szopy mają się fajnie, jenoty też, o barszczu Sosnowskiego nie wspominając. I choć od pierwszej edycji listy unijnych gatunków inwazyjnych przybyło na niej mnóstwo pozycji i dziś liczy ich sobie grubo powyżej setki, to Bruksela od lat tylko informuje polskich władz, jak to dzielnie nad Wisłą walczyliśmy z przyrodniczymi agresorami. O dziwo jednak w obronie likwidowanej przyrody aktywiści się nie burzą. Pewnie dlatego, że wiedzą, że żadna skarga nie ma w KE najmniejszych szans.

Celownik na wilka

Z drugiej strony jednak Bruksela dostrzegła pod koniec zeszłej dekady, że

TSUE w związku z nieprzebraniem dyrektywy dotyczącej oczyszczania ścieków komunalnych, ale wcale nie dlatego, że ekolodzy się skarżyli, tylko unijni specje od czytania raportów z poszczególnych krajów dopatrzyli się tego, że ponad 1000 miejscowości w Polsce nie ma systemu zbierania ścieków komunalnych, co oznacza, że ścieki trafiają do rzek, mórz lub jezior. Jest rok 2025, a pozew leży bez odzewu. Nikt z Brukseli nie wystąpił też do Trybunału, żeby nałożyć na Polskę jakieś kary.

Kilka miesięcy temu 10 osób reprezentujących różne organizacje ekologiczne złożyło skargi do Komisji Europejskiej na polskie władze za bezczynność w sprawie Odry i zatrucia polskich rzek. Wyciągnięto sprawę sprzed kilku lat, kiedy kilkanaście kopalń na Śląsku dostało przedłużone koncesje na wydobycie węgla z pominięciem oceny oddziaływania na środowisko. Ponieważ ustawa była sprzeczna z unijnym prawem, wycofano ją z obiegu prawnego, ale w międzyczasie przedłużono te wszystkie koncesje. A nawet wydano pozwolenia na rzuty soli do rzek. Dawno temu Komisja już by taką aferę posłała do TSUE i pilnowała, żeby zajęto się nią jak najszybciej. Teraz jednak ze skargami nic się nie dzieje.

A przecież jak Komisja Europejska chce, to może. Kiedy chciała przywalić rządowi PiS, wykorzystując skargę Czech na kopalnię Turów w 2021 r., to wystarczyło parę miesięcy, żeby TSUE za niezaprzymanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni nałożył karę 1 mln euro dziennie. Potem zmniejszono to do pół miliona, ale i tak ekologiczna zadyma z Turowem kosztowała Polskę 68,5 mln euro. I to tylko dlatego, że w końcu Warszawa zrobiła coś, czego wcześniej jej się nie chciało. Kto by tam bowiem w PiS zwracał uwagę na to, że Pepikom się coś złego dzieje z wodą w studniach. Kiedy jednak zaczęto naliczać karę, błyskawicznie dogadano się z Czechami, którzy skargę wycofali.

W połowie maja zeszłego roku czeskie ministerstwo środowiska przedstawiło dane pomiarowe świadczące o tym, że ściana retencyjna w kopalni Turów działa, tak jak i reszta spraw, do których zobowiązała się Polska.

Oczywiście po zawarciu umowy z Czechami aktywiści ekologiczni zasympali Brukselę skargami. Żadna z nich Komisji Europejskiej jednak nie zainteresowała.

Dlaczego? Bo w Brukseli aktywistów zaczyna się omijać z daleka. Choćby po to, żeby na początek znieść bezwzględny zakaz strzelania do wilków. A potem zastanowić się, ile jeszcze dziwnych pomysłów wprowadzonych przez ekologów trzeba zmienić, żeby było normalnie.

TADEUSZ JASIŃSKI

12/76 ADJ – 19,49 tys. zł. Półautomat kulowy Sauer S303 Classic kal. 8X57IS – 13,9 tys. zł. Co ważniejsze baronowie partyjni, finansowi i administracyjni są posiadaczami własnych domków myśliwskich, w których odbywają się spotkania towarzyskie, partyjne rauty na szczycie i sekciarskie knowania zwalczających się stron.

Mord masowy

Nie jestem fanatycznym przeciwnikiem myśliwskiego hobby. Nie cierpię jednak hipokryzji i dorabiania ideologii do swoich prozajnych słabostek i pre-dylekcyj. Nie mam wrogiego stosunku do łowiectwa jako formy regulacji pogłowia dzikiej zwierzyzny i źródła dziczyzny na polskich – choć raczej wykwinnych – stołach, dopóki nie dorabia się do niego ideologii obrońców środowiska i przyjaciół zwierząt, dla których najważniejszy jest ich dobrostan. Matka Natura – czy jak kto woli Bóg Ojciec – tak przecież zmagistrowali ten świat, że każdy każdego pożera. Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka, i swojego zająca, którego się boi – pisał Jean de La Fontaine.

Kontrola nad populacją zwierzyzny dziko żyjącej jest potrzebna, o czym świadczy chociażby ewenement au-

stralijskich królików. W 1859 r. Thomas Austin sprowadził do Australii europejskie dzikie króliki, aby można było na nie polować dla sportu. W ciągu 50 lat króliki opanowały niemal cały kontynent, co miało katastrofalne skutki dla rodzimej flory i fauny Australii. Z uwagi na ciepłą zimę i brak naturalnych drapieżników szybko się rozmnożyły. Wyjadanie przez nie roślinności doprowadziło do erozji gleby na dużą skalę. Po nieprzynośącym skutków masowym odstrzale użyto broni biologicznej w postaci wirusa myksomatozy. Wirus dramatycznie zmniejszył populację – zabijając 99,8 proc. osobników z szacowanymi 600 milionów.

Gospodarka łowiecka jest więc w kraju potrzebna. Potrzebni są tak zwyczajni

myśliwi, jak i selekcjonerzy. Ta gospodarka musi być jednak w pełni planowa i kontrolowana – a wszelkie odstępstwa od planu i litery prawa winny być z całą bezwzględnością prawa karane. Przekroczenie planu odstrzału niemal o 100 proc. – jak to miało miejsce w przypadku dzików – jest zwyczajnym „zwierzobójstwem”.

Weryfikacji należałoby też poddać oficjalne plany corocznego odstrzału zwierzyzny łownej. Zabijanie 300 jeleni dziennie nosi raczej znamiona zorganizowanego systemu produkcji niż kontrolowanego pogłowia zwierzyzny łownej i dbałości o jego dobrostan. Myślistwo – takie, jakim jest dzisiaj – to branża, która w sposób szczególnie wpływa na sytuację w przyrodzie i może naruszać jej równowagę, a w efekcie doprowadzić do pogorszenia sytuacji wielu gatunków zwierząt, w tym chronionych. Ty dziewczeczko, jak spotkasz myśliwiczka, to nie kuś go chlebem z masłem. On ma w domu bażanta pieczonego z jabłkami i białym winem oraz comber z jelenia truflami nadziewany. Dziczyzna to przecież ulubiony przysmak narodu zjadany ustami jego najlepszych przedstawicieli!

TADEUSZ GAWLIK



Rys. WIDGET

Czwórkami do nieba

Zaczynamy być krajem z przewagą ludzi w wieku emerytalnym. Młodym fajnie więc nie jest i nie będzie. Ci, którzy pracują, będą zasuwali nie tyle na siebie, ile na dziadków. W interesie Rzeczypospolitej jest więc, by emerytów było jak najmniej. Ścieżki dojścia do takiego stanu są dwie. Pierwsza to podnoszenie wieku emerytalnego. Czyli nawet 70 plus. Drugim zaś rozwiązaniem jest obniżanie wieku, w którym statystyczny Polak lub Polka wędrują do piachu.

Niestety, drugi wariant, mimo nieustających wysiłków Ministerstwa Zdrowia i NFZ, kuleje. Choć liczba zeszłorocznych zgonów – ponad 403 tys. – napawa pewnym optymizmem.

Co cię nie zabije

W obliczu zagrożenia wszechobecną geriatrią państwo powinno zatem czynić wysiłki na rzecz tego, by starać się chronić ludzi młodych przed przedwczesnym przeniesieniem się na tamten świat. Zeby można było podjąć jakąkolwiek profilaktykę, wypadaloby najpierw wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

Włosi wiedzą, że każdego roku w wypadkach domowych ginie u nich ponad 8 tys. osób. Italiańców jest 60 mln, czyli o ponad jedną trzecią więcej niż nas. Można by zatem zaryzykować stwierdzenie, że poprzez wywrócenie się w domowym zaciszu rozstaje się z życiem ponad 5 tys. Polaków. Szacunki te potwierdzałyby badania szwedzkiego Instytutu ds. Zdrowia Narodowego, z których wynikało, że w następstwie upadków każdego dnia umierają w tym kraju więcej niż trzy osoby w wieku powyżej 65 lat. Gdyby to przełożyć na ludność Polski, wyszłoby, że rocznie ten lez padł żegna u nas z powodu przewrotki i walnięcia głową w cokolwiek jakieś circa 4,3 tys. starszków.

Oczywiście to circa bierze się stąd, że naszych rodzimych statystyk w tym zakresie nie ma. A nawet gdyby były, to przecież nie ma interesu społecznego w tym, aby uświadamiać osoby w wieku emerytalnym o sposobach unikania zagrożeń w warunkach domowych. W końcu emeryt to dla państwa pasożyt na zdrowej i młodej tkance społecznej, o budżecie nie wspominając.

Wydaje się, że ludzie dzielą czas między pracę lub szkołę, dom i przemieszczenie się. Skoro tak, to wypadków śmiertelnych w pracy i szkole powinno być mnóstwo. Nic bardziej mylnego. Wypadków śmiertelnych w pracy w 2012 r. było 350 sztuk, w 2024 zaś – już ledwie ok. 200. W szkołach marne pięć przypadków. Nie dziwota zatem, że nikt nie wydaje kasy na kampanie ostrzegające przed nieprzebraniem zasad BHP.

Profilaktyka karawanu

Oczywiście istnieją też statystyki niektórych przyczyn przekręcania się. I to w miarę wiarygodne. Wiemy, ile osób umiera na raka takiego, siakiego czy jeszcze innego. A wiemy to stąd, że osoby te są leczone długo i nieszcześnie, więc nie sposób ich liczby nie określić. Podobnie rzecz się ma z chorobami serca i naczyń. Tu też, o ile ktoś nie wyzionie ducha przy pierwszym zawale lub wylewie, ma szansę być prawidłowo zdiagnozowanym na okoliczność zejścia i trafić do właściwej rubryczki.

Zbieranie tych danych jest dla NFZ proste. A ich publikowanie ma też kilka innych zalet. Szczególnie dla

Według mediów za śmierć Polaków odpowiadają głównie pijani kierowcy



Produkcją statystyk śmiertelności zajmują się też instytucje żyjące ze zła i patologii. Bo to zwalczaniem tych plag zajmują się tak policja, jak i państwowe instytucje przeciwalkoholowe czy parapaństwowe pogotowia górskie i wodne, a nawet straż pożarna. I to dzięki nim wiemy, że w 2013 r. w Polsce utonąło 709 osób, a w 2024 r. – mniej niż połowa tego. Wiemy i to, że od września 2012 r. do 31 marca 2013 r. na skutek zacczadzenia zginęło 91 osób, dziś zaś też o połowę mniej.

Znamy liczbę zgonów z powodu zatrucia alkoholem, czyli ok. 1,5 tys. rocznie, która nie zmienia się od lat. Podobnie jak liczba umrzących z powodu zaburzeń psychicznych związanych z używaniem alkoholu – ok. 1,6 tys. rocznie. Ale to i tak nic w stosunku do towarzystwa roztającego się z tym światem z powodu alkoholowych chorób wątroby. Tacy delikwenci to 7 tys. nowych lokatorów cmentarzy rocznie. Czy jednak ktoś kiedyś widział jakąś kampanię medialną godzącą w picie alkoholu i odwołującą się do tego, że przez gorzałę można się przekręcić? Ależ skąd. Alkohol jest cool. Produkcja i reklama piwa, kryptoreklama win i innych trunków przynoszą olbrzymie przychody wszystkim. To dlatego picie alkoholu

jest cacy, a niecacy jest tylko – nie wiadomo skąd się biorący – alkoholizm.

Mordercy za kierowcy

Pozostaje jeszcze kwestia przemieszczania się. No i tutaj jesteśmy w domu. Konia z rzędem temu, kto codziennie nie obejrzy choć jednej relacji internetowej bądź telewizyjnej z wypadku drogowego. Nikt nie zestawi jednak danych z 2013 r. pokazujących, że policji zgłoszono wówczas 35 847 wypadków drogowych, w których 3357 osób poniosło śmierć. Ba, w roku 2011 potrafiło na drogach zginąć nawet 4189 osób, a aż tak wypadkami epatowani nie byliśmy. Dziś jesteśmy, choć w 2024 r. na polskich drogach doszło do 21 528 wypadków drogowych, w których zginęło 1881 osób.

Spoty, policjanci gadający codziennie w telewizjach, plakaty, setki fotoradarów, dziesiątki kolejnych ograniczeń dla kierowców, paranoiczny budżetowy i programów unijnych wydawanych na kampanie medialne. Do tego dochodzi olbrzymia kasa z firm ubezpieczeniowych. I to wszystko zdaniem ekspertów związanych z biznesem prewencji drogowej działa. Owszem – ale nie to.

Spadek liczby wypadków jest wprost proporcjonalny do długości oddawanych do ruchu dwupasmówek i chodników na wsiach. Dla prawdziwych ekspertów od drogowictwa jest to jasne. Dla dziennikarzy żyjących z kolejnych wypadków – niekoniecznie.

Żurnaliści będą więc atakowali widzących pijanymi mordercami za kółkiem. O zabójcach na podwójnym gazie poinformują też spoty sponsorowane przez PZU i innych takich. Tymczasem statystyka jest demolująca dla faktów sztucznie nadmuchanych w mediach. Już w 2013 r. liczba wypadków spowodowanych przez nietrzeźwych kierujących była najniższa od 14 lat: było 2101 takich wypadków. Zginęło w nich 265 osób, a 2726 zostało rannych. Dawało to ledwie 7 proc. złych zdarzeń na drodze. 93 proc. wszystkich wypadków 12 lat temu powodowali trzeźwi kierowcy.

W 2024 r. sprawcy pod wpływem alkoholu spowodowali zaś 1201 wypadków, w których ofiar śmiertelnych było 151, a rannych 1428. Narąbani spowodowali więc marginalne 5,5 proc. wszystkich wypadków.

Nagłaśnianie wypadków drogowych jako przyczyny zła wszelakiego jest mocno przegięte. Bierze się to stąd, że parę firm ma w tym swój interes. Wszystkie państwowe instytucje przeciwalkoholowe muszą wydawać budżetowy szmal właśnie na takie uświadamiające akcje. Mało tego, są specjalne konkursy dla dziennikarzy specjalizujących się w tematyce bezpieczeństwa ruchu drogowego. Nagrody funduje zarówno sektor samorządowo-publiczny, jak i całkowicie prywatny, skądinąd ubezpieczeniowy. PZU i inni mają w poprawie bezpieczeństwa swój biznes. Straty spowodowane przez wypadki drogowe idą w setki miliardów złotych. A ponieważ większość bryczek jest ubezpieczona, to strata powoduje konieczność wypłaty odszkodowań. Przy tej skali wypłat nawet parę procent wypadków mniej to dziesiątki milionów złotych czystego zysku dla branży ubezpieczeniowej. A tam, gdzie ktoś ma swój interes, nie brakuje i rozgłosu, i pieniędzy.

Przypomnijmy: na drogach zginęło niemal 1,9 tys. osób. Gorzała wykańcza co roku ponad 10 tys., choć są i badania pokazujące, że codziennie w Polsce ponad 100 osób umiera z powodu kontaktu z etanolem. Efekt błędów lekarskich jest szacowany u nas nawet na 23 tys. zejść śmiertelnych rocznie. Nagłośnie są jednak tylko informacje o śmierci na drogach. Niemal beżgłośnie jest natomiast o czymś, co rośnie z roku na rok. Czymś, co skalą śmiertelności mocno przewyższa wypadki drogowe. Cichutko jest nad trumną ofiar dziesięć tysięcy.

Od dekad mamy w Polsce średnio około 5 tys. skutecznych prób samobójczych rocznie. W 2013 r. życia pozbawiło się 6097 osób. W zesłamy – 4845.

Pękają głównie faceni. Na jedną samobójczyń przypadają czterech samobójców. Bo współcześni mężczyźni muszą zarabiać dużo, sprawdzać się w seksie i być jednocześnie nowoczesnymi partnerami. A jak temu nie sprostują, to znaczy, że są passé. W swoich oczach, ale i dla najbliższego otoczenia nie znaczą nic.

Kiedyś twierdzono u nas, że to bezrobocie powoduje depresję. Depresja wywoływać zaś miała zachowania samobójcze. Korelacja wydawała się prosta: rośnie bezrobocie – rośnie liczba samobójstw. Samobójstw osób w wieku jak najbardziej produkcyjnym. Potencjalnych nabywców szamponów, samochodów czy polis ubezpieczeniowych. Dziś bezrobocia de facto nie ma, a depresja i samobójstwa facetów kwitną.

Oczywiście znaleźli się chętni na finansowanie kampanii medialnych pomagających znaleźć ochotę na życie. Wyprodukowano spoty pokazujące, że depresja jest zła i trzeba ją leczyć. Spoty, po których obejrzeniu nawet dobrze zarabiający facet miał ochotę rzucić się z wiaduktu.

Skoro walka z męskimi samobójstwami nie wyszła, to państwo i media zgodnie wróciły do pigetowania narąbanych kierowców. Unikając jak ognia pokazywania, jak nasza służba zdrowia, bijąc choćby rekordy Europy w umieralności na raka, odnotowuje kolejne sukcesy w walce ze starzeniem się Polek i Polaków.

TADEUSZ JASIŃSKI

MÓZDZEK TYGODNIA

Elżbieta Witek była nauczycielką, która wskutek zdumiewających zbiegów okoliczności wdrapała się po drabinie kariery aż na szczebel dyrektorki szkoły w Jaworze. Gdyby pozostała na tym poziomie, mogłaby mówić banialuki dopóty, dopóki lokalny kurator oświaty nie pogoniłby jej z posady. Niestety, wiatr historii i oddech Jarosława Kaczyńskiego przywiał Witek na fotel marszałalicy sejmu. Na szczęście półtora roku temu wiatr zmienił kierunek i zepchnął Witek na wysokość wiceprzewodniczącej Prawa i Sprawiedliwości.

Chodzi teraz po świecie i pierdoli jak potłuczona. Ostatnio w Bogatyni kłapanęła dziobem: *Na Ukrainie powinny się odbyć wybory prezydenckie. My przeżywalimy prawdziwie nie wojnę, ale epidemię, a jednak wybory prezydenckie zostały przeprowadzone. Oraz: Nie może być tak, że ta prezydentura [Wołodymyra Zełenskiego] będzie trwała tak długo, jak będzie trwała wojna.*

Można powiedzieć, że to tylko wybrzyk kobieciny o rozumku jak orzeszek. Tak jak o Putinie można powiedzieć, że jest tylko złośliwym starszym panem.



Szefowie wiary

Wybierz swojego przywódcę duchowego

Kiedy patrzę, z jakim rozmachem Donald Trump formuje Stany Zjednoczone w twór na kształt dystopijnego Gilead z powieści Margaret Atwood, robi mi się po ludzku żal polskiej prawicy, której ostatnich osiem lat katolickiej służalczości upłynęło bez polotu w smrodzie brudnej wody święconej i przy szeleście zapoconych sutann.

By położyć kres antychrześcijańskim uprzedzonom, prezydent Donald Trump 7 lutego podpisał dekret ustanawiający Biuro Wiary w Białym Domu. Jego szefową mianował 58-letnią pastor Paulę White-Cain pochodzącą z Missisipi. Pisowsko-katolicka bigoteria przy religijnym marketingu z USA wypada mniej więcej jak Jacek Sasin przy George'u Clooneyu.

Oto krótkie zestawienie duchowych przywódców z Polski i USA z konserwatywnych fabryk religijnego zamordyzmu na wypadek, gdyby w nowym porządku amerykańskiej dyktatury Trumpa pod groźbą łamania kołem i wyrywania paznokci przyszło opowiedzieć się za jedną z opcji.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

	TADEUSZ RYDZYK	PAULA WHITE-CAIN
Kraj	Polska	Stany Zjednoczone Ameryki
Religia	Katolicyzm	Chrześcijaństwo ewangelikalne (charyzmatyczne)
Działalność medialna	Założyciel i ojciec chrzestny Radia Maryja i Telewizji Trwam (zasięg lokalny i wśród środowisk polonijnych na zagranicznym dorobku); wydawca „Naszego Dziennika”; twórca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, która kształci w nurcie ideologii konserwatywno-katolickiej; właściciel Muzeum Pamięć i Tożsamość w Toruniu; zarządca Fundacji Lux Veritatis, do której należy spółka Geotermia Toruń; inicjator powstania Kościoła Maryi Gwiazdy Nowej Ewangelizacji w Toruniu.	Kaznodziejka Niezależnej Sieci Charyzmatycznej (Independent Network Charismatic – INC); autorka książek; mówczyni motywacyjna oraz telewangelistka; gospodyni programów telewizyjnych promujących nauki o dobrobycie (<i>prosperity gospel</i>); gospodyni programu telewizyjnego „Dzień z Paulą White-Cain”; rozpoznawalna w wielu krajach liderka międzynarodowej służby wiary walczącej o wolność religijną i prawa humanitarne; prowadząca kręgi modlitewne w Białym Domu do walki z „demonicznymi konfederacjami”; założycielka wspólnoty Miasto Przeznaczenia; globalny zasięg medialny.
Działalność eventowo-religijna	Zbiorowe klepanie różańca na antenie Radia Maryja z kleszmi gwiazdami stacji; radiowa katecheza z ojcem założycielem i komentarzami słuchaczy; spędy pielgrzymkowe w Toruniu i na Jasnej Górze dla grupy wiekowej 65+ urozmaicone scenicznymi pokazami tanecznymi polityków partii prawicowych; bileutowane imprezy okolicznościowe: sylwester, pokazy filmów religijnych.	Wielotysięczne bileutowane spędy w halach widowiskowych na terenie całego kraju z oprawą muzyczną i wizualną, często z supportem mniej znanego kaznodziei dla rozgrzania tłumu; sprzedaż gadżetów okolicznościowych i egzemplarzy Pisma Świętego sygnowanego autografem pani pastor.
Działalność misyjna	Antysemityzm, homofobia i mizoginia w trendzie ultrakatolickim; ewangelizacja w imię obrony Wielkiej Polski przed pedasko-brukselsko-niemieckim najeźdźcą; w ramach regularnych wpłat na swoje dzieła obiecuje zbawienie i życie wieczne po gonię; przedstawia Boga jako schizofrenika z narcystycznym zaburzeniem i skłonnościami sadystycznymi; chroni wszystkie ciężę, w szczególności pokrakie i z gwałtów.	Boga przedstawia jako dżina, który spełnia życzenia w zamian za wypisywanie czeków i przekazywanie datków na kaznodziejkę; straszy, że marzenia skapców umrą; z Bogiem pozostaje w ścisłych relacjach, bo <i>pobiera zawartość niebios na swój własny twardy dysk</i> ; twierdzi, że Bóg powierzył jej misję pokazania Trumpowi drogi do Pana; apostołka ewangelii dobrobytu i teologii sukcesu; interweniuje u samego Jezusa w sprawie <i>przerwywania szatańskich cięż, z których urodzić mogą się ci, którzy siac będą zniszczenie i grzech</i> .
Funkcje państwowe	Nieformalna głowa Kościoła w Polsce; czołowy beneficjent krajowych środków finansowych za rządów Zjednoczonej Prawicy; jeden z głównych czynników społeczno-ekonomicznych zubożenia świadczeniobiorców Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w kraju.	Wieloletnia przywódczyni duchowa Donalda Trumpa; gwiazda wieców politycznych; szefowa Biura Wiary w Białym Domu.
Umiejętności	Ppanowanie do perfekcji sztuki perswazji nakłaniającej (propagandy).	Przechwytywanie środków finansowych transferowanych z portfeli obywateli USA do Boga; omijanie obowiązku zapłaty podatku dochodowego.
Kontrowersje	Usprawiedliwianie pedofilii w Kościele; agitacja polityczna; malwersacja funduszy ze zbiórki Społecznego Komitetu Ratowania Stoczni Gdańskiej i Funduszu Sprawiedliwości.	Agitacja polityczna; manipulowanie wiernymi w celu pozyskania tustych kwot; trzy małżeństwa.
Idol	Jan Paweł II, pieniądź.	Bóg, pieniądź.
Styl	Manifestacja zubożonego redemptorysty jęczybuły; słabo maskowana agresja wobec wiernych.	Perfekcyjnie odjebana gwiazda pop.

A co ty wybierzesz, kiedy ponownie nastanie mrok chrześcijaństwa? Samorozwój z pokwitowaniem Jezusa czy martyrologię z Torunia?

ITALIA DUBICKA

WIĘŚCI Z KRUCHTY

➤ Skandal w diecezji kaliskiej. Ksiądz Paweł F. skazany prawomocnym wyrokiem za nadużycia seksualne wobec parafianki, nie zostanie wydalony ze stanu duchownego. Klecha poznał swoją ofiarę podczas pielgrzymki w 2017 r. Został jej spowiednikiem i przewodnikiem duchowym. Z czasem ks. Paweł F. zaczął manipulować emocjonalnie kobietą, odsuwając ją od męża i wykorzystywać seksualnie. Sąd w Kaliszu w listopadzie 2024 r. skazał duchownego na osiem miesięcy pierdła w zawieszaniu na dwa lata za wykorzystanie stosunku zależności oraz doprowadzenie do czynności seksualnych. Pomimo wyroku Kościół zdecydował się nałożyć na księdza jedynie ograniczenia: do 2026 r. nie może sprawować urzędów kościelnych ani prowadzić kierownictwa duchownego. Kaliska kuria nie podała uzasadnienia tak łagodnego wymiaru kary. Rzecznik diecezji podkreślił, że uzasadnienie istnieje, ale zgodnie z prawem kanonicznym nie może zostać upublicznione.

➤ Nie milną echa afer z udziałem księdza Andrzeja Jarosiewicza. Duchowny do grudnia 2023 r. był proboszczem bazyliki maryjnej w Bolesławcu na Dolnym Śląsku, ale poprosił o przeniesienie do mniejszej parafii. Miesiąc wcześniej biskup rozpoczął postępowanie wyjaśniające wobec księdza. Powodem był reportaż o relacji duchownego z 26-letnim mężczyzną, który oficjalnie mieszkał u Jarosiewicza po to, by opiekować się jego starszą matką, a równocześnie publikował w social mediach zdjęcia m.in. wspólnej kąpeli w jacuzzi z kapłanem. Gdy ks. Jarosiewicz odszedł z parafii, okazało się, że odstawił fikołki nie tylko w sferach intymnych. Nowy proboszcz bazyliki w Bolesławcu odkrył, że jego poprzednik samowolnie odprawiał tzw. msze wieczyste, których nie praktykuje się w mniejszych parafiach, a do ich odprawiania konieczne jest uzyskanie zgody papieża. Jako że ks. Jarosiewicz nie prowadził dokumentacji związanej z tą posługą, nie wiadomo, ile zebrał pieniędzy ani co się z nimi stało. Diabłu świeczka, a Bogu ogarek.

➤ Skazany na 1,5 roku więzienia za pedofilię ksiądz Damian K. z diecezji gliwickiej odprawia msze w swojej parafii. Prokuratura Okręgowa w Gliwicach zarzuciła duchownemu doprowadzenie czworga ministrantów poniżej 15. roku życia do poddania się innym czynnościom seksualnym. Do jednego z nich miał również wysłać wiadomości o treści erotycznych. Ks. Damian K. na czas prowadzonego dochodzenia został odsunięty od posługi duszpasterskiej. Sąd kilkakrotnie zmieniał w jego sprawie wyrok. W międzyczasie klecha trafił do jednej z parafii w Zabrze, gdzie został rezydentem i mimo prawomocnego wyroku Sądu Najwyższego z 2024 r. do dziś odprawia msze, udziela komunii oraz błogosławi dzieci. Obrońca K. podtrzymuje, że ksiądz skazano z niewłaściwego artykułu, a jego czynny nie odpowiadają najcięższemu przestępstwu skierowanemu przeciwko małoletnim, i zapowiada, że złoży kolejny wniosek o odroczenie kary.

KLECHA

Więści na pozytyw pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Gorsi od mafii

Na pewnej stronie z brykami dla uczniów pojawia się takie pytanie opatrzone alarmującym podkreśleniem, że ktoś tego *na teraz potrzebuje*: „Kościół jest święty, mimo że ludzie w nim są grzeszni”. Wymień trzy argumenty, które to potwierdzają. Przewrotnych odpowiedzi na to jakże intrygujące pytanie udziela właśnie wydana książka „Zakrystia” autorstwa mec. Artura Nowaka, czołowego w Polsce (po śmierci Urbana) antyklerykała.

Autor wyluszcza wprost: *Przynależność do stada i specyficzna odporność grupowa na krytykę, a także wtlaczana do głów konieczność pokory i postuszeństwa kastrują wiernych z samodzielności myślenia. A skoro księża to pomagają boży, ich przywary nie mają znaczenia – każde ich sprzeniewierzenie się zasadom można wytłumaczyć. Kościół zawładnął rynkiem usług religijnych w ten sposób, że ważność sakramentów nie zależy od morale kapłana.*

A zatem mamy argument pierwszy: dobra Bozia, gdzieś tam wysoko w niebiosach, posłała na ten padół łez i rozpaczy wsparcie w postaci młodych ludzi, mężczyzn (wersja premium) i kobiety (wersja podstawowa), aby wskazywały błędny owieczkom właścicielką drogę ku zbawieniu. Oczywiście nie za darmo, ale czasy takie, że za darmo co najwyżej można w mordę dostać, a i nawet za to czasem trzeba zapłacić. Klecha może być kurwiarzem, chciwą mendą, bezlitosną dla wiernych szmatą, poniżej bachory na katechezie. Nic to nie zmienia, jest bowiem częścią większego planu.

Czas na drugi argument. Nowak pisze o pokrewieństwie mafii i Kościoła katolickiego. Obie korporacje działają podobnie, przestrzegając ścisłe zasad hierarchiczności: każdy wie, komu jest winien lojalność, aż po *capo di tutti capi*, szefa wszystkich szefów, który

gdzieś tam mieszka w pałacu na sycylijskiej wsi lub w Watykanie. Nie jest przypadkiem, że włoscy mafiosi to zwykle ludzie na wskroś religijni, zajmujący w kościołach pierwsze ławki jako osoby lokalnie szacowne.

Jak zaznacza Nowak: *Ludzie mafii, jak i duchowni w zasadzie nie podlegają żadnej kontroli. Mętne finanse, sekretne działania i dyskrecja, omerta albo śluby milczenia – wszystkie te kategorie występują w obu organizacjach. W czerwcu 2023 r. Frank Keating, przewodniczący amerykańskiej komisji do spraw skandali pedofilskich w Kościele katolickim, podał się do dymisji po tym, jak porównał niektórych krnąbrnych biskupów do Cosa Nostra. Z kolei Ernie Chambers, senator z Nebraska, powiedział: „Kościół katolicki jest skuteczniejszy jako organizacja przestępcza niż mafia”.*

A zatem wpisujemy do zeszytu drugi argument, cytując słynne słowa z „Fausta” Goethego: *Jam jest częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni.*

Trzeci, ostateczny argument nasuwa mi się na myśl i jest to tzw. cios w splot słoneczny, który kończy wszelką



Wokół „Zakrystii” Artura Nowaka

ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

dyskusję. Bo w obliczu rzeczy ostatecznych, czyli śmierci, nie ma mądrego i na nic zdaje się czcza gadanina. Na kapłanów spadają plagi wszelakie, ogrom cierpienia, które czasem staje się nie do zniesienia. Powszechność depresji wśród duchownych jest tajemnicą poliszynela. Zdarza się, że jako jedyny sposób uśmierzenia bólu jawi się śmierć z własnej ręki. Wiele „wypadków” księży, to zapewne zaplanowane samobójstwa.

Jak podkreśla Nowak: *Kościół rzymskokatolicki w Polsce nie prowadzi żadnych statystyk dotyczących samobójstw księży. Dowiadujemy się o nich z prasy. Czasem przedstawia się je jako nieszczęśliwe wypadki, ale prawda wyjawia się oczywista.*

W „Zakrystii” pojawia się ponury przykład proboszcza Przemysława, który szukał w internecie młodych chłopaków (ale nie dzieci!) na seks. Pewien 16-latek, podstawiony przez postać nad wyraz obrzydliwą, biznesmena Zbigniewa Stonogę, wysłał mu nagie zdjęcia. Umówili się na szybki numer przy marcecie w Ostrowie Wielkopolskim. Na miejscu zamiast małolata na księdza czekała ekipa Stonogi.

Samozwańczy tropiciel afer upublicznił rozmowę z Przemysławem, który błagał go o litość. Prowokator wszystkie kompromitujące materiały wrzucił do sieci.

Ksiądz połknął truciznę i umierał w męczarniach. Nikt nie zasługuje na taki los.

Jak widać z powyższego, antyklerykalna książeczka może się przydać na katechezie. Wychodzi na to, że – wbrew swej woli – dzieło Nowaka służy zbawieniu owieczek na ziemi. Tej ziemi...



ZUZ

Kiedy pod koniec lat 90. moi młodzi bracia mówili do matki o prawach dziecka, ta odpowiadała zwykle: – Ja wam, kurwa, dam prawa dziecka. A gdzie obowiązki dziecka?

Niezależnie od słabo wiarygodnych deklaracji, zgodnie z którymi prawa dziecka są przestrzegane przez rodziców i nauczycieli, filozofia mojej matki nie jest chyba obca wielu dorosłym w Polsce. Najnowszy raport Stowarzyszenia Polski Komitet Narodowy UNICEF „Prawa dziecka w Polsce 2024” nie tylko pokazuje, jak jest, lecz sugeruje też cokolwiek mroczną przyszłość zgodnie ze znanymi słowami aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej z 1594 r.: *takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chorowanie.*

Koledzy ważniejsi od rodziny

Polskie dzieci i młodzież są w coraz gorszej kondycji psychospołecznej. O ile jeszcze w 2019 r. troje na czworo deklarowało szczęśliwość, o tyle dziś to już tylko 59 proc. Rodzice mają nikłe pojęcie o własnych dzieciach – obecnie (jak i przed pięcioma laty) ponad 80 proc. z nich uważa, że ich progenitura jest szczęśliwa.

Młody człowiek czerpie radość życia ze spędzania czasu z przyjaciółmi i w ogóle czasu wolnego, czyli tych chwil, gdy wszyscy wreszcie się od niego odpiędają i dadzą wreszcie święty spokój.

Ciekawe, że

rodzice uważają udane życie rodzinne za kluczowe dla szczęścia dzieci. Same dzieci często postrzegają rodzinę jako źródło cierpienia: poczucia nieszczęścia, strachu przed reakcją rodziców, osamotnienia.

Tu kłania się piosenka Kazika: *Kochajcie dzieci swoje – to nie jest wszystko jedno, czy na wasz widok śmieją się czy błędną.*

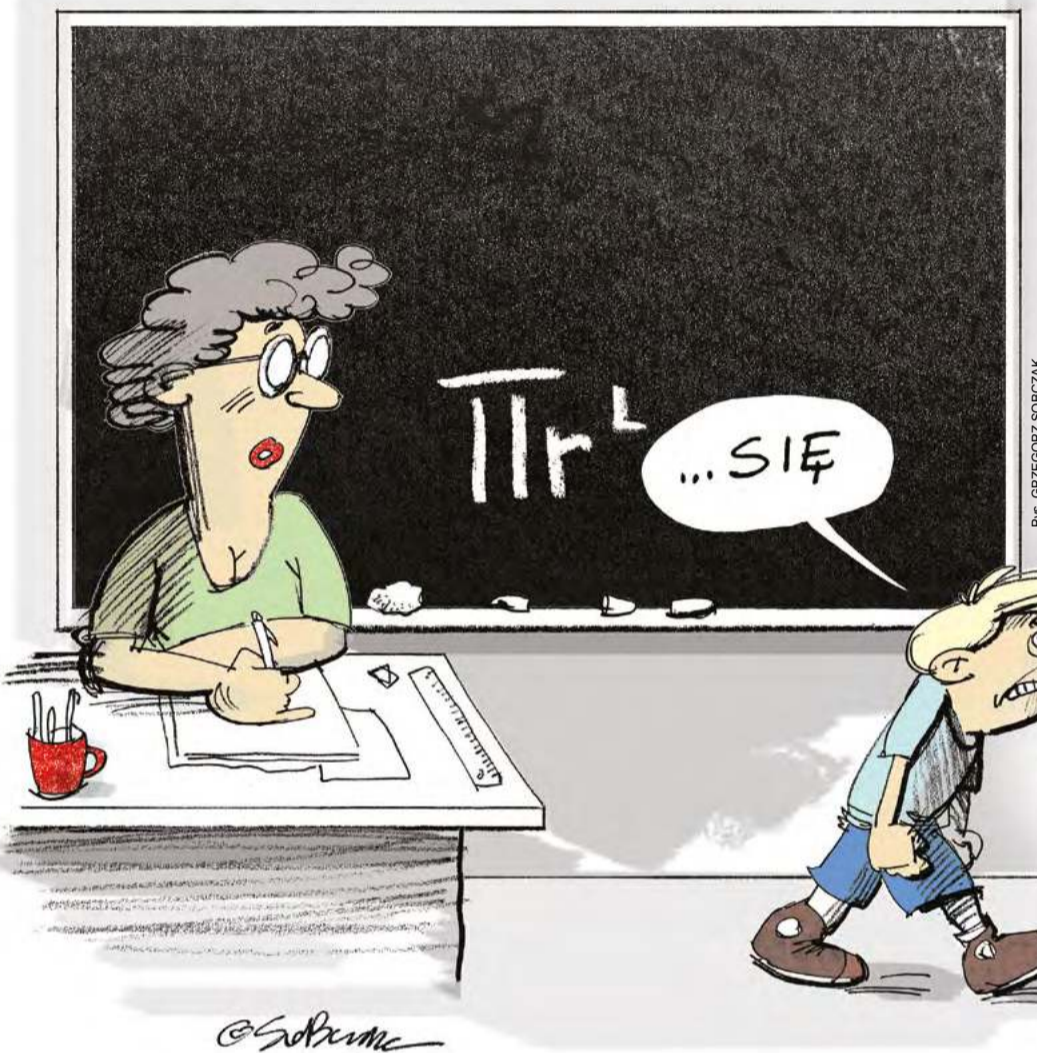
W raporcie UNICEF-u czytamy: *jeszcze rzadziej odczuwanie szczęścia jest związane ze szkołą, która tworzy mało sprzyjający dobremu samopoczuciu klimat i często jest powodem negatywnych odczuć u młodych ludzi. Wielu odczuwa niechęć do chodzenia do szkoły, która jeśli jest dla nich atrakcyjna, to głównie ze względu na możliwość spotykania się z rówieśnikami.*

Pamiętam doskonale, jak bardzo lubiłam chodzić do przedszkola i szkoły, bo byli tam fajni ludzie mniej więcej w moim wieku. Tylko te przerwy zwane lekcjami niekiedy się dłużyły, ale klasy były duże, a nauczycielka jedna i często odwrócona przodem do tablicy, więc można było w tylnych ławkach prowadzić wcale ożywione rozmowy i wymiany karteczek związanych w kulki. Albo rzucać się papierowymi samolotkami, co też skutecznie rozwiewało szkolną nudę.

A już do ogólniaka chodziłam czysto towarzysko i to były jedne z najlepszych moich lat w życiu. Tylko strach przed pierdoloną fizyką, z której zawsze miałam na koniec roku zagrożenie, mi to psuł. Ale koleżanki i koledzy super, atmosfera luźna, większość nauczycieli podchodziła do swoich obowiązków bez spiny. Do dzisiaj pamiętam panią z biologii, która w biurku chowała „NIE” i mówiła o „jakiejś gazecie”, w której zwrócono uwagę na przeładowanie programu z jej przedmiotu (o ile pamiętam, artykuł ten nazywał się „Zajob na matryks”).

Zostawcie dzieciaki w spokoju

Ponury raport polskiego UNICEF-u



Pierdolić szkołę

Znamienne, że choć mój ogólniak nisko był w rankingach szkół w swoim mieście, wywodzą się zeń profesorowie, dyrektor elektrociepłowni, informatyk piastujący wysokie stanowisko w korporacji z Doliny Krzemowej... Po latach okazało się, że miały znaczenie nie te wszystkie głupie sprawdziany i odpytywania przy tablicy, ale swoboda, z jaką młodzi ludzie mogli rozwijać własne zainteresowania. Oczywiście, wliczając w to zainteresowanie picciem jabłoni i pierwszymi doświadczeniami seksualnymi.

Jak wiadomo z piosenki niepoprawnych politycznie punkowców z grupy Werwolf 77 „Koledzy są najważniejsi”, *koledgów się nie wybiera, koledgów się ma.* Wychodzi na to, że najlepsze, co mogłaby zrobić mi-

nister Barbara Nowacka, to skasować te wszystkie idiotyczne przeciężenia edukacyjne, aby maolaty się socjalizowały, głównie w swoim towarzystwie. Co jest niezwykle istotne, bo z raportu wynika, że aktywność społeczna dzieci w naszym kraju jest niska i na dodatek malejąca.

Maolaty odczuwają, że rodzice i inni dorośli członkowie rodzin coraz gorzej przestrzegają ich praw – odnotowano tu spadek z 80 do 70 proc. Prawdziwe tąpnięcie nastąpiło w kwestii respektowania praw dzieci i młodzieży przez nauczycieli: jeszcze w 2019 r. przekonane o przestrzeganiu ich praw było 70 proc. dzieci, obecnie – jedynie 38 proc. Za nieszanowanego w szkole uważa się dziś co czwarty ankietowany uczeń – aż 17 punktów procentowych więcej niż pięć lat temu.

Dorośli, jak zwykle, wiedzą lepiej. 85 proc. rodziców twierdzi, że przestrzega praw dziecka, zaledwie 3 proc. sądzi inaczej. Co ciekawe, nauczyciele znacznie rzadziej obserwują łamanie praw dziecka przez rodziców: w roku 2019 było to 13 proc., dziś – zaledwie 3 proc.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę zasygnalizowanie przez maolatów pogorszenie respektowania ich praw przez rodziców, ale zwłaszcza przez nauczycieli, to mamy nieciekawą obraz polskiej szkoły. Wychodzi na to, że dorośli rozwiązują problemy dzieciaków w najprostszym i rzekomo najsukuczniejszy sposób, przymykając na nie oko, odwracając głowę i samooszukując się nawet, że jest coraz lepiej.

Nie jestem psycholożką, ale zajeżdża mi tu na kilometr freudowski mechanizm wyparcia: liczni nauczyciele (a raczej: głównie nauczycielki) bronią się przed frustrującymi i nieprzyjemnymi emocjami, udając, że są jak małpki, co nie widzą zła, nie słyszą zła... Trochę przypominają małe dziecko, które zamyka oczy i ma szczerą nadzieję, że go nie ma...

Między pasem i piedestałem

Trudno oczekiwać, aby np. maolaty – jak śpiewał Rychu Peja – *wychowane na podrobach*, w domach przesiąkniętych chlaniem i przemocą, były idealne. Ich marzenia są zdruzgotane, zanim w ogóle rozkwitną. Los dzieciaków z bogatych domów jest pewnie lepszy, ale często robi się z nich małe gwiazdeczki, takie mądre i wspaniałe, tak narcystycznie przekonane o własnej wyjątkowości...

Do dziś mam przed oczami obraz, jak wspomniani na początku artykułu moi bracia szukali jakichś grubych zeszytów, aby je wsadzić do spodni, aby mniej bolało bicie po dupie, gdyż ich kochany tatuś – stary, tępy chuj – poszedł na wywiadówkę i postanowił wyrazić pasem opinię o ich ocenach i zachowaniu.

Raport UNICEF-u pokazuje, że aż 13 proc. dzieciaków często doświadcza przemocy ze strony rówieśników i dorosłych, podczas gdy w 2019 r. było to 5 proc. 12 proc. maolatów czuje się wykluczonych z grona rówieśników. Światłem w tunelu – na szczęście nie jest to nadziejdzający pociąg – jest znaczące zmniejszenie akceptowania przez rodziców kar lub zakazów. Ale nadal co dziesiąty rodzic uważa, że w porządku jest okazywać dziecku obojętność lub stosować przemoc fizyczną czy słowną.

Dorośli w Polsce nie szanują siebie nawzajem, jeszcze mniej szanują dzieci jako odrębne istoty. Przebija to w każdej debacie o edukacji, a zwłaszcza zdrowotnej, żeby nie powiedzieć seksualnej: że tylko rodzice mają prawo decydować o wychowaniu własnych dzieci. Widząc tych wszystkich ludzi z obłędem w oczach goniących za promocjami, nabuzowanych agresją w tramwajach i autobusach, niezdrowożone idiotki, foliarzy i foliary, życzyłabym sobie, aby jednak nie wychowywali oni dzieci na własne podobieństwo, bo marny będzie nasz los jako społeczeństwa...

Na koniec przywołam tytuł utworu międzynarodowej grupy punkowej Booze and Glory, której liderami są dwaj bracia z Polski: „Leave the Kids Alone”. Wspierajmy dzieciaki, nawet kiedy podkurwiają nas i doprowadzają wręcz do obłędu, jak przez lata moja córka oboje rodziców. Życie jest dość podłe, gdy się jest dorosłym, a jeszcze bardziej parszywe, gdy jest się kimś mniejszym i słabszym, uzależnionym od troski innych, a jednocześnie dążącym do samostanowienia i niezależności.

Niechaj zabrzmi więc donośnie: dorośli, odpiędolicie się od dzieciaków!

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Życie w dobrobycie

● Ministra zdrowia Izabela Leszczyzna przedstawiła filary reformy systemu ochrony zdrowia jeszcze w lipcu. Obejmują one deregulację, transformację oraz odwróconą piramidę świadczeń, co ma na celu leczenie pacjentów na niższym poziomie w strukturze systemu, jeśli to możliwe. Co znacząco to puste formułki, wie tylko ministra. I nawet zaczyna je napępiać treścią. Na początek w mediach społecznościowych, gdzie napisała, że podjęła jedno z najtrudniejszych wyzwań w ochronie zdrowia: reformę sieci szpitali. Wynika to – jej zdaniem – z konieczności lepszego zarządzania ograniczonymi zasobami, szczególnie kadrowymi, oraz zapewnienia pacjentom szybkiego i skutecznego leczenia. System szpitalny powinien być uszyty na miarę pacjentów, a nie administracyjnych schematów – tłumaczy ministra. Po czym przeczy sobie, bo celem przebudowy sieci szpitali

jest skoncentrowanie świadczeń szpitalnych tam, gdzie są do tego najlepsze warunki – w placówkach z odpowiednim zapleczem kadrowym, sprzętowym i z największym doświadczeniem. Czyli tam, gdzie wyniknie to z administracyjnych schematów.

● Poza tym Ministerstwo Zdrowia chce, aby przychodnie specjalistyczne przyjmowały więcej pacjentów zgłaszających się po raz pierwszy. Według resortu, jeśli nowe rozwiązania się sprawdzą, kolejki do kardiologów mogą zniknąć w ciągu 2,5–3 lat. Teraz mimo braku limitów kolejki do specjalistów nie maleją. Placówki, które nie spełnią narzuconych przez resort norm, otrzymają niższe finansowanie. Czyli będą musiały obciążyć stawkę lekarzom. A wtedy specjaliści przejdą do konkurencji, więc w przychodniach nie będzie miał kto leczyć nawet chorych kurowanych tam od lat.

● Na tym nie koniec, bo resort Leszczyzny zaproponował, aby więcej lekarzy specjalistów mogło oceniać skierowania na leczenie uzdrowiskowe. A ponieważ za dodatkową pracę dostaną dodatkową kasę, to będą tym chętniej wykonywać się z SOR-ów i przychodni. Do tej pory do sanatoriów kierowali głównie

specjaliści z dziedzin balneologii i medycyny fizykalnej. Już wkrótce będą mogli to robić również lekarze z dziedziny chorób wewnętrznych, medycyny rodzinnej, reumatologii i ortopedii. Oficjalnie jednak MZ nie chodzi o kolejne utajone podwyżki dla medyków, ale o przyspieszenie procesu rozpatrywania skierowań przez NFZ, bo teraz aż 25 proc. skierowań jest ocenianych po 30-dniowym terminie. Zmiany mają więc na celu poprawę terminowości i efektywności systemu. Dzięki nowym przepisom więcej specjalistów będzie mogło uczestniczyć w tym procesie, co ma zredukować opóźnienia i poprawić dostępność usług dla pacjentów. Ale chyba nie tych, świadczonych dotychczas przez lekarzy, którzy teraz, zamiast leczyć, zajmą się uzdrowiskową papierologią?

● W 2024 r. luka finansowa w NFZ przekroczyła 30 mld zł i była niemal trzykrotnie wyższa, niż założono w ustawie budżetowej. To zaś oznacza, że do NFZ brakująca kasa popłynęła z budżetu. Dyrektorom szpitali już brakuje pieniędzy na leczenie, bo część z nich wciąż nie dostała należności za świadczenia wykonane w 2024 r. Szpitale wstrzymują więc przyjęcia na

zabiegi nielimitowane w obawie, że fundusz za nie nie zapłaci. A ma być jeszcze gorzej, bo speccom od ekonomii leczenia wyszło, że w latach 2025–2028 ze składek zabraknie od 216,5, do 249 mld zł, które będzie musiał uzupełnić budżet. A jeżeli zostaną przyjęte

przepisy dotyczące dalszego obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców oraz rządowa propozycja nowelizacji ustawy o minimalnych nakładach na ochronę zdrowia, to kto wie, czy nie więcej. Najzabawniejsze, że emanacja kapitalistów, czyli Federacja Przedsiębiorców

Polskich, zaproponowała plan ratunkowy dla ochrony zdrowia, mający dać NFZ 24 mld zł każdego roku więcej. Z połączenia składki zdrowotnej z chorobową i podwyższenia jej o 0,5 proc. wpływy do NFZ miałyby się zwiększyć o 8,6 mld zł. Pozostałe 15 mld zł rocznie miałyby być ze ścięcia kosmicznych zarobków lekarzy, czyli likwidacji regularnych podwyżek uposażeń co roku

1 lipca, powiązanych z wysokością średniego wynagrodzenia w gospodarce. Fachowcy nie wiedzą, że obcięcie lekarzom uposażeń w publicznej służbie zdrowia skończy się ich emigracją za granicę i do medycznego sektora prywatnego, co tylko wydłuży kolejki? No i zwiększy śmiertelność wśród tych, którzy operacji nie doczekają.

● Od lipca minimalna pensja najlepiej wykształconych pielęgniarek wzrośnie więc do 10,5 tys. zł brutto. Lekarz ze specja-



Ministra Nowacka nie musi się wstydzić, że jej resort niewiele robi.

Dajemy światu szkołę

Jeszcze dekadę temu ekscytowaliśmy się pojedynkiem polskiej edukacji z edukacjami w innych krajach. W badaniach PISA nasi gimnazjaliści tylko nieco ustępowali Finom, którzy gimnazjów nie mieli, a w rankingu Pearsona byliśmy na 10. miejscu na świecie i na piątym w Europie. Od tej pory w polskiej edukacji zmieniło się wszystko, a nawet jeszcze bardziej. W rankingach trochę pospadaliśmy, ale ministra Nowacka wcale nie musi się denerwować ani wstydzić. Są dziedziny, w których polskie szkoły nieustannie dzierżą światowy prymat.

Co uczeń ma na głowie?

Nikt na świecie nie przebije liczby podręczników, którymi posługują się polscy uczniowie. 10 lat temu mieli oni do wyboru 646 zatwierdzonych przez ministerstwo książek, które gwarantowały zdobycie wiedzy w wymyślonym przez edukatorów zakresie.

Czytania, pisanie i liczenia w podstawówkowych klasach I-III uczono się z 39 podręczników. Samego angielskiego najmłodszy uczeń mógł się uczyć też z 39 książek.

Po scentralizowaniu edukacji za PiS, likwidacji gimnazjów i radosnej twórczości w zakresie odchudzania programów szkolnych przez aktualnie władającą oświatą ekipę podręczników ubyło ledwie ok. 20 proc. A i tak wszyscy edukatorzy miast zając się redukcją pozycji, którymi wydawnictwa przekupują nauczycieli, dywagowali nad likwidacją podręcznika do HiT-u.

Dzięki prawu uniemożliwiającemu sanepidowi od 2008 r. badanie dziecięcych włosów Polska zdobyła szansę na bycie światowym liderem. 10 lat temu z wszami w polskich szkołach było jak z onanizmem wśród nastoletnich chłopców. Były w 90 proc. z nich, a pozostałe 10 się do tego nie przynosiło. Najzabawniejsze, że w tym zakresie nic się w szkołach nie zmieniło. Najnowsze statystyki wskazują, że apteki w Polsce z roku na rok odnotowują coraz większą sprzedaż preparatów na wszy. Tylko w 2024 r. sprzedano ponad 2,2 mln opakowań takich medykamentów.

Wszyscy mają uczniowie z małych wiejskich szkółek i ci, których rodzice wywalają co miesiąc 1,5 tys. zł na czesne. Wsz bowiem nie ma w budowanego czujnika, który nakazywałby jej zamieszkiwanie na głowie maślana, którego starzy zarabiają wyłącznie poniżej średniej krajowej.

Od kiedy wszawica przestała być chorobą wywołującą epidemię tyfusu (duru plamistego), nie jest już problemem. Nauczyciele i dyrektorzy szkół

główkują sami, jak by się wszawicy pozbyć. Najczęściej proszą rodziców, aby zwrócili większą uwagę na głowy własnych pociech. A na dodatek robią to po cichu przez zaprzyjaźnionych rodziców. Byłoby tylko nie uchybić godności zawszonego dziecka.

Do 2004 r. wszystkich uczniów kontrolowano dwa razy w ciągu roku szkolnego. Kontrole bardzo krytykowano, ponieważ głowy były często sprawdzane grupowo, a dzieci natychmiast wytykały palcami rówieśników ze wszami we włosach. Dlatego przegład czystości skóry i głowy odbywa się tylko za zgodą rodziców i dokonuje go pielęgnarka. Sęk w tym, że mnóstwo ludzi nie godzi się, by główka jego progenerity była lustrzana na obecność robactwa.

Wszom tylko w to graj. Higienistki siedzą i nabawiają się hemoroidów, dzieciarnia drapie się po głowach, a media mają co chwilę używanie. A Ministerstwo Zdrowia średnio co dwa lata przypomina, że żadnej specjalnej zgody na wyszukiwanie gnid nie potrzeba, bo wystarczy, gdy rodzic na początku roku szkolnego podpisze zgodę na korzystanie z usług szkolnej higienistki. Wszy o tym nie wiedzą i w szkołach mają się doskonale.

W zdrowym ciele...

W kwestii występowania grubasów jeszcze nie jesteśmy liderem. Choć już 10 lat temu doszliśmy do europejskiej czołówki. Aby się w niej znaleźć, polska szkoła musiała mieć jednego tłuściocha na każdą czwórki dzieci.

Jednak mistrzostwem świata jest tempo, w jakim ten wynik uzyskaliśmy. W 1971 r. było u nas 10 proc. chłopców i 8,5 proc. dziewcząt z nadwagą i otyłością. W 2005 r. ich odsetek zwiększył się odpowiednio do 21 proc. i 15 proc. W 2010 r. ponad 24 proc. chłopców i prawie 18 proc. dziewcząt było otyłych lub miało nadwagę. Badania z 2014 r. ujawniły, że aż 28 proc. chłopców i 22 proc. dziewcząt w ostatnich klasach szkoły podstawowej miało nadmierną masę ciała.

Z badań z roku 2023 wyszło, że najczęściej nadwagę i otyłość w Polsce stwierdza się u dzieci między siódmym a dziesiątym rokiem życia. Za wysoką masę ciała ma aż 35 proc. tej populacji. To daje nam ósme miejsce wśród badanych krajów w Europie.

Nie można powiedzieć, że polskie szkolnictwo nic z tym nie zrobiło. Wręcz przeciwnie. Wykombinowano, że ze sklepików szkolnych mają zniknąć wysokokaloryczne batony, no to zniknęły. Poprawiła się za to ich sprzedaż w pobliskich sklepach.

liczają zarobi co najmniej 11,9 tys. zł, a salowe – 5,3 tys. zł. Tak wynika z cyferek zapisanych w ustawie. Naprawdę zaś, zarówno w przypadku pielęgnarek, jak i lekarzy, jest nieco inaczej. Obie te grupy zawodowe najczęściej zatrudniane są nie na etatach, a na kontraktach wyższych średnio o połowę. A na dodatek kwoty wymienione w ustawie to kasa tylko za goly etat, do którego dochodzą wysługi lat, dyżury i mnóstwo składowych, które jak się zsumuje i pomnoży przez liczbę personelu medycznego, to wychodzi, że ze składek zdrowotnych publicznej opieki zdrowotnej utrzymać się nie da.

● Najgorsze, że nawet szczęściarze, którym udało się dotrzeć do lekarza w publicznej placówce, lekko nie mają. W 2024 r. ZUS skontrolował 486,4 tys. zwolnień lekarskich i zakwestionował 36,6 tys. z nich na kwotę 52,9 mln zł. A że ZUS ma również obowiązek obniżyć wysokość świadczeń chorobowych, jeżeli od kogoś nie spływają składki, to w zeszłym roku 112,6 tys. osób obniżono wypłaty chorobowego o łączną kwotę prawie 207 mln zł. Jak śledzimy z ZUS udało się dowiedzieć, że ludzie na chorobowym byli na zagranicznych wakacjach, brali udział w pracach komisji

wyborczej, w regatach, pomagali przy organizacji koncertów i festynów, zostanie tajemnicą ich i zychliwych sąsiadów tudzież innych donosicieli. Kontrolerzy z ZUS charakteryzują się absolutnym brakiem empatii. Nie przekonano ich to, że facetowi na chorobowym z powodu choroby kręgosłupa wiatr wypchnął okno i trzeba było je wstawiać. Nie było przepros dla pani, która rok wcześniej pozamawiała sałę, kapele i ośrodek na wesele oraz opłaciła księdza, a potem zachorowała i miast siedzieć w domu siedziała w domu weselnym. ZUS przypomina, że na chorobowym nie można też brać udziału w rozprawach sądowych, załatwiać spraw w urzędach, odprowadzać dzieci na zajęcia, a nawet podpisywać umowy o pracę. Jednak szczytem wszystkiego jest fakt, że kontrolerzy przepijają się nawet zakupu lub sprzedaży przez internet, jeśli ktoś sprzedaje lub kupuje kilka rzeczy w czasie chorobowego. Wśród rzeczy odbierających prawo do chorobowego ZUS nie wymienił jednak udziału w mszy czy innym spotkaniu modlitewnym w intencji ministra Leszczyńskiego i polskiej służby zdrowia.

TTJ



Prowadzone od wielu lat badania warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego udowadniają, że system edukacji fizycznej III RP jest absolutnie wyjątkowy.

Siedmioletni chłopiec w 1979 r. skakał w dal z miejsca średnio 129 cm. W 1989 r. – tyle samo. W 1999 – już tylko 119 cm. 10 lat temu – ledwie 109 cm. Wynik siedmioletniej dziewczynki również się pogorszył – ze 122 do 105 cm. I chyba wyniki te osiągnęły dno, bo do dziś praktycznie się nie zmieniły. Całkiem inaczej niż u 18-latków: kiedyś z miejsca skakali 224 cm, teraz – 206. 16-letnie panny podobnie – miast 173, tylko 153 cm.

Dziewczynki z podstawówki skakały kiedyś w dal po 4,20 – 4,30 m. Teraz skaczą mniej niż 3 m. Siedmioletni chłopcy na przebiegnięcie 600 m potrzebowali 40 lat temu 3 minut i 5 sekund, teraz są aż o 45 sekund wolniejsi. Dziewczynki zwolniły o 49 sekund.

Mali chłopcy przebiegają dziś 50 m o 1,5 s wolniej niż 40 lat temu. Dziewczynki sekundę wolniej.

Całkiem inne badania szkolnej dziatwy pokazały, że blisko 70 proc. ma jedynie dostateczną, słabą lub bardzo słabą wydolność fizyczną, a u 11 proc. dzieci odnotowano podwyższone ciśnienie tętnicze. W produkcji niedojd fizycznych polski system oświatowy jest niedościgły.

Za komuny wychowanie fizyczne było otoczone opieką państwa, albowiem stanowiło o sile militarnej. Umiejętność biegania, skakania, rzucania była jak znalazł na poligonach. Na szczęście teraz mamy NATO i armię zawodową, więc wychowanie fizyczne znalazło właściwe miejsce w hierarchii przedmiotów szkolnych. Młodzi ludzie błyskawicznie to wychwycili i pozwolili na ustanowienie rekordu świata w olewaniu lekcji WF. W podstawówkach w lekcjach wychowania fizycznego nie bierze czynnego udziału 15–25 proc. uczniów. W szkołach średnich – 30 proc. Od lat resort oświaty obiecuje, że coś z tym zrobi. Ale widać ponadpartyjną niemoc jest większa niż chęć.

Na rekordowe zwolnienia zapracowali pospoli MEN i wufiści sadyści. MEN dlatego, że stopień z WF liczy się na świadectwie tak samo jak ten z polskiego, matematyki czy fizyki, a nauczyciele, bo każą uczniom rywalizować.

Porażka sportowa w młodym wieku boli potrójnie. Poza tym nikt nie chce uchościć za ofertę klasową czy inną fajtąpę. Lekarze są za zniesieniem stopnia z wychowania fizycznego. Brak obawy przed obniżeniem średniej ma zachęcić uczniów do ćwiczeń gimnastycznych.

Jeszcze w latach 90. dzieciaki w szkołach miały tzw. gimnastykę korekcyjną. To taka forma rehabilitacji i poprawiania wszelkiego rodzaju wad postawy. Państwo pochyliło się nad problemem i uznało, że jest to jedna z nisz, w których można uzyskać rozgłos międzynarodowy. Większość gimnastyk korekcyjnych wywalono ze szkół. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Krzywe kręgosłupy lub kolana to problem 90 proc. Polaków małych – szacują pediatrzy.

Statystyki ministerialne świadczą o skromności resortu. Według nich tylko ok. 50 proc. dzieci i młodzieży ma wadliwą postawę lub skrzywiony kręgosłup, a ponad 40 proc. dzieci w wieku szkolnym ma zaburzenia układu ruchu i poziom sprawności fizycznej znacznie poniżej norm odpowiednich dla pici i wieku.

Gdyby jeszcze udało się wyodrębnić statystycznie skoliotyków, platfusów, i tych z koślawymi kolanami, to oprócz mistrzostwa świata w ogólnie pokreconych uczniach byłaby szansa na rekordy w grupach z poszczególnymi wadami.

...zdrowy chuch

Kiedyś rządowi stratedzy wymyślili sposób, by jednocześnie zaoszczędzić 220 mln zł i wskoczyć do światowej czołówki w zaprzęgniowaniu dzieci i mło-

dzieży. Wywalono gabinety stomatologiczne ze szkół. We wsiach i w małych miasteczkach większość dzieci niemal całkowicie pozbawiona została publicznej opieki dentystycznej.

Nasz sukces został dostrzeżony przez zawistników. Uparli się, żebyśmy nie byli rekordzistami. WHO nałożyła na nasz kraj obowiązek zmniejszenia wskaźnika próchnicy u dzieci do poziomu 80 proc. do 2020 r. W 2019 r. weszło prawo zapewniające każdemu dziecku w szkole profilaktykę zdrowotną oraz opiekę stomatologiczną. I co? I osiągnięto. A że tylko w raportach i oficjalnej statystyce...

Z przestępstwami w polskich szkołach z zagranicą nie wygramy. Zawsze było i jest ich niewiele. Pewnie dlatego, że u nas nikt nie wraca do szkoły z karabinem maszynowym, bo jest o niego trudno.

W narkotykach też nie mamy się czym przed światem pochwalić. No bo czym? Tym, że ostatnie w miarę wiarygodne dane sprzed 10 lat mówiły, że ponad 31 proc. uczniów było świadkiem zażywania narkotyków w szkole lub służyło o tym z wiarygodnego źródła. Całkiem inne dane pokazują, że trawy, amfy i innych substancji było w polskich szkołach zawsze tyle samo, co pokazuje, że problem nie narasta. Ale jest, więc w temacie dragów przed MEN jeszcze wiele do zrobienia.

Od zawsze co najmniej co piąty polski uczeń miał poważne problemy emocjonalne związane z nauką. Znaczy to ni mniej, ni więcej, że około półtora miliona wychowywanych i edukowanych przez nasz system szkolny miewa lęk, obniżony nastrój lub utrudniony kontakt z rówieśnikami.

W 2012 r. skuteczną próbę samobójczą podjęło 177 z nich. W 2024 r. było 2054 zgłoszonych przypadków targnięcia się na siebie przez dzieciaka. Skończyły się one śmiercią 127 nieletnich. To zaś udowodniałoby, że nawet tak niewielka sprawa jak odchudzenie przez Nowacką programów zrobiło coś dobrego. Bo rok wcześniej próbowało się zabić 2139 młodych osób – udało się 146. To zaś pokazywałoby, że młodym ludziom ruszać się za bardzo nie chce. Dbać o zdrowie też. Ale wystarczyło, żeby szkoła zrobiła się mniej opresyjna, a już chce im się bardziej żyć.

TADEUSZ JASIŃSKI

Andrzej Duda nie powinien mierzyć tak wysoko jak szefostwo NATO. Niechże jednak wreszcie zrobi coś pożytecznego dla kraju i zostanie aktorem. Idealnie nadawałby się do ról pierwszoplanowych w polskim kinie plebejskim. Wyobraźmy go sobie jako Borynę w kolejnym remake'u „Chłopów”. Albo jeszcze lepiej: „Plebey Duda”, scenariusz Andrzej Pilipiuk, reżyseria Patryk Vega. Pierwsza scena jawi mi się tak: kmięć Duda, wściekły na sąsiada, co mu kury podbiera, ostrzy kosę, mrucząc pod nosem o zemście. Wtem zza stogu siana wyłania się sołtysowa, kuszając Dudę obietnicą unijnej dotacji za oddanie jej pola pod fotowoltaikę. Duda, patrząc na jej ponętne kształty, czuje przypływ pożądania, ale nagle przypomina sobie o sąsiedzie. Wahać się między żądzą zemsty a chęcią zysku, wciąga nosem tabakę. Chwyta za widły i wbija je w brzuch sołtysowej, która z krzykiem pada na ziemię. Na podwórzu wjeżdża czarny mercedes, z którego wysiada ksiądz z walizką pieniędzy. Duchowny, widząc krwawą jatkę, rzuca się na Dudę z krucyfiksem, ale Duda z uśmiechem szaleńca w oczach odcina mu głowę kosą. Krew tryska na wszystkie strony, a Duda, brodząc w czerwonych kałużach, sięga po walizkę z pieniędzmi.

Mocne, co? Mocne, ale nieco prząsne i pospolite. Obawiam się, że tego typu stereotypy polskiej wsi nie wzbudzą już większego zainteresowania. Wszak czasy, gdy sprawy załatwiano się kłonicą i dyszlem, dawno minęły.

Boże Narodzenie w czerwcu

Ten wstęp, zainspirowany inicjatywą prezydenta Dudy i jego przeświadczeniem o konieczności nieustannej aktywności kancelarii prezydenckiej, wymyśliłem mu niejako za karę. Chodzi mi przede wszystkim o konkurs dla kół gospodyń wiejskich pod egzaltowanym tytułem „Boże Narodzenie dawniej i dziś”, objęty auspicjami małżonki prezydenta.

Konkurs ogłoszony został przez prezydencką kancelarię 8 stycznia 2025 r., lecz jest sprytnie antydatowany na 14 grudnia roku poprzedniego dla zachowania pozorów terminowej adekwatności. Zakończenie zmagania przewidziano na czerwiec roku bieżącego, co w kontekście tematyki brzmi co najmniej osobliwie.

Konkurs jest infantylny jak jego tytuł, utrwalający obraz kół gospodyń wiejskich jako hermetycznego kręgu pań domu, które zawiązały spisek w celu utrzymania władzy nad lokalnymi zapasami cukru, mąki i drożdży.

Regulamin konkursu na Boże Narodzenie precyzuje, że aby zgarnąć 10 tys. zł i korale, koło gospodyń musi nadesłać maksymalnie dwuminutowy materiał audiowizualny. W zawartości: gawęda o dawnych i współczesnych zwyczajach świątecznych regionu, prezentacja pięciu potraw (dwie tradycyjne, regionalne, jedna autorska, obowiązkowo zupa i deser, np. ciasto), pokaz własnoręcznie wykonanych ozdób (jedna tradycyjna, jedna współczesna) oraz tło muzyczne w postaci koled lub pastorałek (maksymalnie dwie zwrotki). Gumińskie ciągoty, słoma z butów i agroelegancja – oto kwintesencja gustu naszego prezydenta. Niestety, ta intelektualna chamowatość zaraża także uczestniczki konkursu, wtlaczając je w ramy regulaminu i prezydenckich wyobrażeń.

Sekretne armie polskich wsi

Sprawa jest poważna. Gospodynie wiejskie to potęga. Ich zakonne, niemal masonskie nazwy – Braniczanki, Paceańki, Promienne Kolonijanki, Czilibabki, Młode Babki z Młodymi, Wieczne Młode ze Starych Żdźar, złowieszczą brzmiące Grzmiaćki, a nawet enigmatyczne Pro Qłtura z Rydzewa – skrywają tajemnicę ich prawdziwej mocy.

Polska jeszcze zdręży przed potęgą kół gospodyń wiejskich! W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest ich zarejestrowanych 15,4 tys., a w nich ok. 462 tys. członkiń – armia 20-krotnie liczniejsza niż kosynierzy Kościuszki!

460 tys. szabel w spódnicach: kobiety, które zmieniają oblicze prowincji

Od cepów do laptopów

Partie polityczne ze swoimi marnymi 200 tys. członków mogą tylko pomarzyć o takiej sile. Nawet wędkarze, choć liczni (600 tys. wędek), ustępują pola gospodyniom pod względem organizacji – zaledwie 2,5 tys. kół wędkarskich przeciwko ponad 15 tys. kół gospodyń. To już jest siła, z którą można zbudować inny lepszy świat.

Więć, o jakiej Duda nawet nie śnił

Słońce leniwie wspina się po nieboskłonach, budząc promieniami śpiącą wieś. Rosa osiada na idealnie przyszyronych trawnikach, gdzie roboty-kosiarki zakończyły już swoją nocną pracę. Z oddali słychać ciche buczenie dronów opryskujących pola, a gdzieś bliżej – melodyjny dźwięk maszyny dojącej krowy. Kmięć, pan Adam, przeciąga się w swoim hamaku.

Rozkoszuje poranną kawą i świeżym numerem tygodnika „Filozofia Praktyczna”. Parobek, pan Stefan, właśnie kończy poranną jogę i zabiera się za lekturę „Pana Tadeusza”, przygotowując się do wieczornego konkursu recytatorskiego w remizie. Po śniadaniu z ekologicznych produktów z przydomowego ogrodu pan Adam i pan Stefan udają się nad rzekę. Wędkę zarzucone. Rozmowy o filozofii i literaturze toczą się leniwie, przerywane jedynie radosnym pluskiem złowionych ryb. Wieczorem, po obfitej kolacji, wieś ożywa. W remizie – konkurs recytatorski, w świetlicy – zajęcia z ceramiką, a w karczmie – dyskoteka z muzyką na żywo. Deszcz, zgodnie z harmonogramem, zaczyna padać dopiero po północy, nawadniając pola i zapewniając obfite plony. A pomoru słońca, dzięki nowoczesnej weterynarii i szczepionkom, nie ma już od lat.

Natomiast dudowe wieśniaczki ugniatające drożdżowe ciasto z nabożną miną, rwące pierze i ubijające kapustę bosymi stopami, niczym kapłanki jakiegoś zapomnianego kultu, to obraz godny pędzla malarza naiwnego. Trudno sobie wyobrazić, by w tej pachnącej kwaśnym mlekiem atmosferze wyimaginowanej przez prezydenta rodziły się wizje przyszłości. Wiejska nowoczesność potrzebuje czegoś więcej niż „Cichej nocy” i bosych stóp.

Gospodynie, kobiety wsi! Precz z drożdżowym ciastem zniewolenia! Dostyc rwania pierza z kur kapitalizmu! Rzućcie motyki konserwatyizmu! Chwyćcie za stery statków kosmicznych posterpu! Dość bycia dodatkiem do męża i gospodarstwa! Czas na rewolucję fartuchów i wałków! Czas na erę gospodyni 2.0! Niech żyje wieś galaktyczna!



Koło współpracuje z kosmitami (na razie potajemnie).

Program Nowoczesnego Koła Gospodyń Wiejskich Rozkoszne Rozwódki.

Misja: Udowodnić, że życie zaczyna się po czterdziestce (albo i po rozwodzie). Zamienić smutki na szaleństwo, a fartuchy na lateks.

Cele:

Warsztaty uwodzenia: „Jak poderwać sołtysa (i nie tylko)”; „Sekrety gejszy w gumofilcach”; „Tantra dla traktorzystek”. Kursy pole dance na stodółkach.

Kultura i rozrywka: Organizacja męskich rewi, konkursów chippendalesów, wieczorów poezji erotycznej. Projekcje filmów z Channingiem Tatumem.

Ekoseksapil: Warsztaty z robienia naturalnych afrodyzjaków z buraka i chrzanu. Joga nagiego ogrodnika. Projektowanie bielizny z konopi.

Terapia śmiechem: Grupowe wypalanie staniaków na ognisku. Konkursy na najlepszy dowcip o mężach. Sesje psychologiczne z wróżką Martylą.

Aktywizm rozrywkowy: Walka o prawo do głośnego orgazmu po 22:00. Organizacja parad w bikini na traktorach. Petycja o darmową wiaგრę dla seniorów.

Statut:

Członkiem Koła może zostać każda kobieta, która ma poczucie humoru i dystans do siebie.

Koło działa na zasadzie „im weselej, tym lepiej”.

Działalność Koła jest poufna (chyba że chcemy się pochwalić w „Fakcie”).

Koło finansuje swoją działalność ze sprzedaży ciast z niespodzianką i dotacji z Ministerstwa Rozrywki (jeśli takie powstanie).

Koło współpracuje z lokalnymi strażakami (i nie tylko).

Hasło: „Życie jest za krótkie, żeby być grzeczną!”

Chociaż zapewne miejsce na najwyższym podium zająłby:

Program Nowoczesnego Koła Gospodyń Wiejskich Boginie ze wsi.

Misja: Podbić świat (i serca mężów) urokiem osobistym, inteligencją i ciastami z lukrem.

Cele:

Samodoskonalenie na wesoło: Warsztaty „Jak zrobić maseczkę z ogórka i nie wystraszyć męża”; „Feng shui w kurniku”; „Joga dla zaawansowanych (w wieku)”. Kursy gotowania szefowej kuchni” (wersja wiejska).

Zdrowie i seksapil: Fitness z motyką. Nordic walking z koszykiem jajek. Tajemnice babcięcej kosmetyki (i nie tylko). Warsztaty „Jak zostać boginią seksu po 50”.

Rodzina bez dramy: Szkolenia „Tresura męża metodą kija i marchewki (z naciskiem na marchewkę)”; „Jak przetrwać remont i nie zwariować”; „Mediacje rodzinne przy bimbrze”.

Kultura z przymrużeniem oka: Konkursy na najpiękniejszy ogródek, najlepszą nalewkę, najzabawniejszy dowcip o teściowej. Występy zespołu Wiejskie Spice Girls.

Biznes po bosku: Sprzedaż domowych przetworów z certyfikatem „ekoboskie”. Organizacja warsztatów rękodzielniczych „DIY dla bogiń”. Tworzenie wloga „Życie na wsi jest boskie”.

Spółeczność na luzie: Akcje charytatywne „Pomóż sąsiadce (i przy okazji poplotkuj)”. Współpraca z sołtysiem (pod warunkiem, że jest przystojny).

Statut:

Członkinią Koła może zostać prawie każda kobieta.

Koło działa na zasadzie „śmiech to zdrowie”.

Działalność Koła jest jawna (i huczna).

Koło finansuje swoją działalność ze składek członkowskich, dotacji i sprzedaży kalendarza „Boginie ze wsi”.

Koło współpracuje ze wszystkimi, którzy mają dobre intencje (i poczucie humoru).

Hasło: „Boginie rządzą wsią!”

Tak prezentowałyby się polska wieś, gdybym to ja, a nie Rafał Trzaskowski, został kolejnym prezydentem. Yhm. Szkoda tylko, że nie kandyduję. Chociaż 460 tys. głosów to całkiem kuszące zaplecze polityczne...

ROBERT JARUGA

¹ Wcielił się w postać striptizera Mike'a Martingano w filmie „Magic Mike” (2012), a w tym samym roku magazyn „People” okrzyknął go najseksowniejszym mężczyzną świata.

² Anglojęzyczny termin DIY – jest skrótem od „do it yourself”, czyli zrób to sam. Oznacza coś co robi się w ramach hobby albo z potrzeby chwili lub oszczędności.

REKLAMA

Prof. Kamil Zajączkowski
USA nie wyjdą z NATO

Nieudolność i lenistwo
Dariusza Wiczorka

Morawiecki i tajemnice
kościelnych działek

Ukraina i pierwiastki
ziem rzadkich

Przeгляд

CO NAM SZYKUJE TRUMP?

tygodnikprzeгляд.pl

Najlepsi sportowcy niekoniecznie stworzą najlepszą drużynę

Gdyby tak było, piłkarze Paris Saint-Germain od dawna wygrywaliby Ligę Mistrzów, a nie wygrali jej ani razu. W 2011 r. właścicielem klubu został fundusz Qatar Sports Investments, a prezesem Nasser Al-Khelaifi. Przyznam, że nie wiem, czy klub tak naprawdę należy do katarskiego funduszu, czy do prezesa, ale właściwie to wszystko jedno. Ważne, że do Paryża popłynęły praktycznie niczym nieograniczone sumy katarskich pieniędzy. Niczym nieograniczone, bo zatrudniono także wybitnych prawników oraz księgowych, którzy pozwalają radzić sobie z przepisami finansowego fair play, w założeniu mającymi temperować zasilanie klubów nadmiernymi sumami.

Od chwili, gdy Paris Saint-Germain znalazł się w katarskich rękach, zatrudnić można było najwybitniejszych piłkarzy i trenerów. Charakterystyczne granatowe koszulki w różnym czasie zakładali – żeby wymienić tylko tych najbardziej znanych – Kylian Mbappé, Leo Messi, Zlatan Ibrahimović, Thiago Silva, Neymar, Ángel Di María, Marco Veratti. Na ławce trenerskiej zasiadali m.in. Carlo Ancelotti, Laurent Blanc, Unai Emery, Thomas Tuchel.

Najlepsi bez sukcesów

W pewnym momencie wydawało się, że przed ofensywą w składzie Mbappé, Neymar, Messi każdy rywal rozpadnie się w proch i w pył. Ale gdzieś tam! Na krajowym podwórku przeciwnicy niechętnie przebiegali się w szatni, bo wiedzieli, że za chwilę dostaną tegie bęcki. Na arenie międzynarodowej wciąż coś było nie tak. Puchar dla zwycięzcy Ligi Mistrzów, wielkie marzenie prezesa Nassera Al-Khelaifiego, wciąż pozostał nieosiągalny.

Co więcej, raz po raz zaczęły docierać wieści o nieporozumieniach wśród gwiazd. Na pewno media coś tam dodawały od siebie, ale faktem jest, że stworzyć monolit z wielkich indywidualności nie jest łatwo. Połamały sobie na tym zęby trenerskie sławy. W dodatku właściciel klubu, który nie wahał się przed wydawaniem katarskich petrodolarów na boiskowe gwiazdy, był skąpy w obdarzaniu zaufaniem szkoleniowców. Po prostu byli tańsi.

W obecnej edycji Ligi Mistrzów jest nadzieja na spełnienie marzenia prezesa. Z drużyny odeszły największe gwiazdy (nawet Francuz Randal Kolo Muani został wypożyczony do Juventusu), a były piłkarz Realu Madryt i FC Barcelony a obecnie trener, Hiszpan Luis Enrique stara się zrobić z Paris Saint-Germain prawdziwą drużynę.

O ile Paris Saint-Germain tworzony jest za katarskie pieniądze, o tyle obecny mistrz Anglii Manchester City budowany jest za petrodolary z Emirów Arabskich. Pieniądże na transfery wydawano na lewo i na prawo. Rekordy w tej konkurencji należą właśnie do klubu z niebieskiej części Manchesteru. Efekty przyszły jednak dopiero po zatrudnieniu na stanowisku trenera Pepa Guardioli. Hiszpan – a żeby być ścisłym: Katalończyk – po bardzo udanej karierze piłkarskiej zajął się trenowaniem i prowadził wielkie futbolowe firmy: FC Barcelonę (nawiasem mówiąc, w jej barwach jako piłkarz rozegrał 263 mecze) oraz Bayern Monachium.

Już w FC Barcelona Pep Guardiola pokazał, na czym polegają jego trener-

Indywidualizm zespołowy



skie porządki. Ponieważ okazało się, że część piłkarzy ma nadwagę, zaczął skrupulatnie sprawdzać ich dietę, a każdy dodatkowy kilogram był karany finansowo. Działacze sprawdzali też, czy piłkarze spędzają noc w domu, a po wejściu do klubu telefony należało oddać do depozytu.

Po objęciu Manchesteru City w 2016 r. Pep Guardiola dysponował pieniędzmi Emiratów, mógł zatrudniać takie gwiazdy, jakie tylko chciał, co ściągnęło na klub kłopoty. Angielska Federacja Futbolu (FA) wdrożyła postępowanie przeciw zespołowi, zarzucając mu łamanie reguł finansowych. Sprawa jeszcze się nie zakończyła, a nad Manchesterem City wciąż wisi groźba odebrania ligowych punktów lub nawet przeniesienia na niższy szczebel rozgrywek.

W tym sezonie mistrz Anglii i zdobywca pucharu Ligi Mistrzów (2022/2023) spisuje się fatalnie. W lidze gubi punkty, musi pożegnać się z myślą o obronie mistrzowskiego tytułu, a w Lidze Mistrzów już nie gra (wyeliminowany przez Real Madryt). Niby trener i zespół ten sam – brakuje tylko kontuzjowanego podstawowego pomocnika Rodrigera – a gra zupełnie inna...

Tajemnica lewej ręki

Już się chwaliłem, że w młodości, co prawda na bardzo niskim poziomie, ale jednak grałem w piłkę ręczną i trenowałem tę dyscyplinę. Jestem praworęczny, miałem w drużynie większą konkurencję niż leworęczni. W każdym zespole w piłce ręcznej muszą być co najmniej dwie osoby leworęczne: na prawym skrzydle i na prawym rozegraniu. Nie znaczy to oczywiście, że prawą ręką nie można strzelać na bramkę z prawej strony boiska, ale jest to o wiele trudniejsze niż lewą.

Na tak niskim poziomie, na jakim miałem zaszczyt grać, z leworęcznymi zawsze był problem, bo nie zawsze mieliśmy ich w składzie. Po prostu ludzi praworęcznych jest więcej niż tych, któ-

rzy posługują się na co dzień lewą ręką. W dodatku w XX w., a wówczas miałem przyjemność wychodzić na boisko, leworęczność powszechnie uważano za coś w rodzaju kalektwa. W szkole podstawowej osoby leworęczne nazywano pogardliwie mańkunami i zmuszano do pisania prawą ręką.

Przeuczonym na praworęczność leworęcznym był nasz najslawniejszy tenisista stołowy Andrzej Grubba. Raketkę trzymał w prawej ręce, ale dysponował najlepszym podówczas bekhendem, czyli uderzeniem z lewej strony ciała. Andrzej lubił występować w spotkaniach pokazowych. Dokonywał wówczas prawdziwych cudów. Odbijał piłeczkę, stojąc wśród publiczności, albo odbierał ją niemal z poziomu podłogi. Popisowym numerem Andrzeja było nagle przerzucenie raketki do lewej ręki i granie dalej tak, jak gdyby nie sprawiło mu to żadnej różnicy. Publikacja szalała z zachwytem, ale z Grubbą już tak było, że widzowie nagradzali go owacjami nie tylko podczas meczów pokazowych. Był fantastycznym tenisistą stołowym.

Nawiasem mówiąc, Lucyna, uroczą żonę przedwcześnie zmarłego na raka płuc Andrzeja, pod panińskim nazwiskiem Galus była reprezentantką Polski w piłce ręcznej. Oglądałem ją wielokrotnie, grała na skrzydle, ale bijcie, zabijcie, nie przypominajcie sobie czy na lewym, czy na prawym. Gdy z Andrzejem zdecydowali się na pierwsze dziecko, Lucyna postanowiła zakończyć karierę sportową i zająć się rodziną. Podziwiałem ich nie tylko jako sportowców, ale także ludzi. Jestem szczęśliwy, że mogłem ich poznać.

Cztery panie w łódce...

Przenieśmy się teraz nad wodę. Pora roku co prawda do tego nie zachęca, ale nie udamy się tam w celach rekreacyjnych. Rozmawiamy o zespołach. Teoretycznie wioślarze, którzy odnoszą sukcesy w konkurencji jedynek, powinni razem tworzyć mistrzowską czwórkę.

Tak jednak wcale nie musi być. Każda zawodniczka, czy każdy zawodnik pełnią w osadzie określoną rolę. Niby wszyscy muszą wiosłować ile sił w mięśniach i powietrza w płucach, ale żaden nie powinien wychodzić przed szereg.

Podczas igrzysk olimpijskich w Tokio polska czwórka podwójna w składzie Agnieszka Kobus-Zawojska, Marta Wieliczko, Maria Sajdak, Katarzyna Zillmann zdobyła srebrny medal.

Agnieszka Kobus-Zawojska w trakcie swojej kariery zdobyła dwa medale olimpijskie, trzy medale mistrzostw świata i sześć medali mistrzostw Europy, wszystkie w konkurencji czwórki podwójnej, w której startowała w różnych składach. Indywidualnego medalu w kolekcji trofeów nie ma.

Podobnie wygląda to u jej koleżanek, choć liczba i kolor medali mogą się różnić. Żadna nie osiągnęła znakomitych sukcesów indywidualnie. Oczywiście cała osada musi wiosłować w identycznym tempie, co nie znaczy, że z jednakową siłą. Zwykle, niezależnie od tego czy mówimy o czwórce, czy o ósemce, najmocniejsi i najciężsi wioślarze siedzą pośrodku łódki. Szlakowy dba natomiast o kierunek, w którym łódka płynie.

Ponieważ uwielbiam dygresje i tym razem nie mogę się od niej powstrzymać. Czwórka naszych medalistek to nie tyl-

ko znakomite sportsmenki, wylewające litry potu na treningach i podczas zawodów, ale także ciekawe osobowości. Maria Sajdak jest panią inżynier, Agnieszkę Kobus-Zawojską znamy jako dziennikarkę radiową, Marta Wieliczko to córka Małgorzaty Dłużewskiej, srebrnej medalistki olimpijskiej z Moskwy w dwójce bez sternika.

Najgłośniejszą na pewno zrobiło się o Katarzynie Zillmann jeszcze przed igrzyskami, gdy wyciągnęła z Wisły w Toruniu niedoszłego samobójcę, ale podczas brawurowej akcji ratunkowej zniszczyła łódkę, na której trenowała. Władze miasta odkupiły utracony i nietani sprzęt.

Po zdobyciu medalu Katarzyna Zillmann dokonała coming outu, przyznała się do związku z inną sportsmenką, kajarką (ściślej – kanadyjką) Julią Walczak, srebrną medalistką mistrzostw świata w konkurencji C-4 na 500 m. Warto dodać, że w tym czasie przy władzy byli ludzie uważający tego typu związki za wynaturzenie (dziś zresztą nie brakuje ich w nowej władzy), trzeba więc było do coming outu nie mniejszej odwagi niż do ratowania topielca z lodowatej Wisły. Obecnie Katarzyna Zillmann jest oficjalną ambasadorką osób LGBT, a także doradczynią ministra sportu i turystyki Sławomira Nitrasa.

Wszyscy dla jednego

W wioślarstwie, podobnie jak w kajarkarstwie, jest sporo konkurencji. Dla obu tych sportów zasada jest jednak wspólna: zawodnicy występujący indywidualnie odpowiadają tylko za siebie, gdy zaś na łódce, kajaku lub kanadyjce jest więcej osób, najbardziej liczy się współdziałanie. Tymczasem w kolarstwie startują drużyny, ale mówi się, że jest to sport indywidualny. Każda grupa ma swojego lidera. Wszyscy muszą pracować na jego sukces. Ich obowiązkiem jest dowieźć lidera do najlepszej pozycji przed metą, a jego zadaniem – wygrać. Kto ma silniejszych pomocników, ten ma większe szanse na sukces.

Zadania pomocników, z włoskiego zwanych *gregario*, są ściśle określone. Pilnują peletonu na płaskim terenie, gdy zaczyna się dzielić, gdy łączą się grupy. Oczywiście ostaniamy lidera od wiatru tak, aby tracił jak najmniej sił. Podczas walki na wzniesieniach pomocnicy się zmieniają. Inni kolarze z drużyny wychodzą na czoło i holują swojego asa, a jednocześnie pozbawiają sił rywali. Po zakończeniu pracy *gregario* przestaje mocno naciskać na pedały i od tej chwili jego zadaniem jest tylko zmieścić się w limicie czasu wyznaczonym przez sędziów na dany etap. Podczas jazdy indywidualnej na czas liderzy dają z siebie wszystko, pomocnicy mają tylko przejechać trasę, rezerwując siły na kolejne etapy.

Rola *gregario* nie jest niczym poniżającym. To ciężka i bardzo dobrze opłacana praca. Michał Kwiatkowski, który z lidera przekształcił się w niezwykle pożytecznego pomocnika, należał do kolarzy z najwyższym zawodowym kontraktem. Czy jest tak dotychczas, nie wiem. Liderką swojej zawodowej stajni Canyon-SRAM jest zwyciężczyni ostatniego Tour de France kobiet Kasia Niewioma, a wśród jej pomocniczek znajduje się Agnieszka Skalniak-Sójka.

Zdarza się, że lider drużyny dozna kontuzji, albo inny przypadek losowy wyeliminuje go z konkurencji. Wówczas zmienia się taktyka zespołu, który nie walczy już o wygranie wyścigu, ale o sukcesy etapowe. W zależności od ukształtowania terenu wyznacza się nowego lidera, który ma największe szanse na wygranie.

W polityce, nie tylko polskiej, także mamy liderów i pomocników. Nie jestem pewien, czy pomocnicy są zawsze należycie doceniani, a liderzy są świadomi, że mogą być zmienieni. Myślę, że wszyscy oni powinni z uwagą śledzić wyścigi kolarskie, wiele z nich mogłoby się nauczyć.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autoryzy:
Przemysław Cwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Marta Mieczińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i źródła wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1-16 – 26.02.2025 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Ziemia wywołuje zakrzywienie czasoprzestrzeni. Im większa masa obiektu, tym jego wpływ na czasoprzestrzeń jest większy. Zrozumiano?

Błaszczak kręci głową. No, za Boga nie rozumie teorii względności – ani szczególnej, ani ogólnej. Rozumiem, że można ich nie rozumieć. Nie każdy jest Einsteinem.

Wartość firmy nie zależy od sposobu jej finansowania. Koszt kapitału własnego jest funkcją liniową wskaźnika długu wobec kapitału własnego. Wartość firmy jest niezależna od sposobu wypłacania dywidend. Własność kapitału nie wpływa na sposoby finansowania firmy. Jasne?

Błaszczak nie rozumie żadnego z czterech twierdzeń teorii Modiglianiego-Millera. Sam ich nie ogarniam, zatem rozumiem, że Błaszczak może nie rozumieć.

Ewolują organizmy genetycznie lepiej przystosowane, a wymierają – gorzej przystosowane. Teoria ewolucji Darwina raczej wyklucza istnienie Boga.

Błaszczak tego nie rozumie, co jest zrozumiałe z uwagi na to, że Błaszczak deklaruje wiarę w Boga.

Antybiotyk niszczy bakterię chorobową lub spowalnia jej szkodliwe działanie.

Błaszczak tego nie rozumie, ale przecież nie musi rozumieć działania lektura; ważne, żeby leczył się, jeśli jest chory. Muszę dodać, że na nierozumienie nie ma skutecznego leku.

Dwa plus dwa równa się cztery.

Błaszczak mówi, że tego nie rozumie. Uważa, że dwóch bodnarowców plus dwóch tuskowców równa się zero prawa i mniej niż zero sprawiedliwości. Zaczynam podejrzewać, że albo Błaszczak udaje, że nie rozumie dodawania, albo naprawdę go nie rozumie. Kierownictwo PiS-u informuję za darmo, że dyskalkulię się leczy. Na NFZ za darmo.

Gdy chce się kupić, lepiej pójść do toalety niż nasrać w salonie.

Błaszczak tego nie rozumie. Mimo to rzadko publicznie wypróżnia się na dywan. Partyjni koledzy go powstrzymują, a jemu nie udaje się wyprowadzić ich w pole.

Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego premier Donald Tusk przedstawił ramy narodowego konsensusu w sprawie Ukrainy. Potrzebę politycznej jedności Polaków wobec zagrożenia ze Wschodu rozumieli wszyscy. Prezydent, marszałkowie, liderzy klubów parlamentarnych.

Dziwicie się, że tylko Błaszczak nie zrozumiał?

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI

Dialogi dam, z których obie żyją

JOANNA SENYSZYN martwi się udziałem „złotego chłopca PiS” w ekipie polskiego Muska. **AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA** ma to w nosie, bo ma gripę.

Senyszyn: – Mało oryginalne.

Wołk-Laniewska: – Dla mnie tak. Nie wiem, czy nie pierwszy raz w życiu. W każdym razie chyba nigdy się tak chujowo nie czułam.

– To załóż sobie na głowę prezerwatywę, żeby było od razu widać. I nie musiałabyś się wyrażać. A na pocieszenie pomyśl sobie, że papież czuje się gorzej...

– Ty se nie żartuj, bo może się okazać, że umrze, zanim trafimy do kiosków.

– Fakt, że osoby z pierwszych stron gazet powinny umierać od soboty do środy, żeby się znaleźć w naszych dialogach. O Franciszka się na zapas nie martw, może go przetrzymają jak JP2, żeby *santo subito* nie zaliczył zgonu in prima aprilis.

– Tylko JP2 już kompletnie nie jarzył, a Franciszek, jak się zdaje, ciągle ogrania rzeczywistość... Nawiasem mówiąc, zastanawiam się nad tym, jaki jest mój stosunek do obecnego papieża, albowiem należy on do tzw. uczuć ambiwalentnych. Bergoglio jest niewątpliwie najsympatyczniejszym z facetów, którzy kiedykolwiek pełnili ten ponury urząd. Krytykuje chciwość podniesioną do rangi dogmatu przez ćwierć tysiąca jego poprzedników, oburza się obojętnością Zachodu na kryzys uchodźczy, potępia katastrofę klimatyczną i absurdalne nierówności, trafnie lokalizując ich źródło w neoliberalnym kapitalizmie...

– Nie podzielam tych zachwytów. Może i jest mniejszym, ale jednak złem. To nieodrodny syn Kościoła kat., który owszem, krytykował, oburzał się, potępiał, ale nic nie zrobił. Sprawdziło się powiedzenie, że krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje.

– Ale chociaż uprzykrzył życie purpuratom. Ponoć jeździł rowerem po parkingach w Watykanie i oglądał samochody kardynałów...

– Naprawdę nie widzisz w tym hipokryzji? Jakoś nie przeznaczył choćby części watykańskich skarbów na pomoc biednym, nie nakazał przyjmowania uchodźców w pałacach biskupich i na plebaniach. A kardynałowie świetnie sobie poradzili: każdy kupił po Fiacie Punto, żeby wjeżdzać do wiecznego miasta...

– Cierpienie dupy kardynała na fotelu Fiata Punto było tego warte. No i nie należy zapominać o tym, że NATO szczekało u drzwi Rosji, z czym się absolutnie zgadzam.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Serio?

– Oczywiście, że tak. Piszę o tym w tym numerze. Nawiasem mówiąc, Franciszek w sumie prezentował tę samą postawę co JP2, tylko z przeciwnym wektorem. Wojtyła pochodził z Europy Wschodniej, więc nie znosił Roskich. Bergoglio jest z Ameryki Południowej, więc dokładnie to samo myśli o jankesach. Osobiście jestem z Bergoglio, bo USA to zło. A poza tym obecny papież nie obciskował się z Putinem jak Wojtyła z Pinochetem. Tym niemniej...

– Ufff! Bo już się bałam, że mi tu tren wygosisz...

– Tym niemniej uważam, że jeśli chodzi o wielkiego białego ojca z Watykanu – to im

gorzej, tym lepiej. Optymalny papież powinien mieć postępowość Wojtyły, charyzmę Benedykta oraz moralność Piusa XII. I jeszcze żywotność Formozusa z synodu trupiego; tego, co go następca kazał wykopać po śmierci, ubrać trupa w szaty papieskie i osądzić...

– A nie szkoda ci wiernych? Dali się religijnie omamić rodzinnie, klerowi, społeczeństwu, ale wielu to uccziwi, dobrzą ludzie. Zły papież jeszcze bardziej zatruje im życie.

– A może ich odpędzi od zabobonu? Na dwoje babka wróżyła, że tak powiem zabobonnie. Franciszek nie dawał na to zbyt wielkich szans, bo naprawdę dawał się lubić. Zwłaszcza po „Dwóch papieżach” cudownie zagranych przez Jonathana Pryce’a i Anthony’ego Hopkinsa. Jak tańczy tango na dziedzińcu albo oglądają mecz Argentyna-Niemcy... no po prostu trzeba nie mieć serca, żeby nie pokochać tych cudownych staruszków. Tylko warto uświadomić sobie, że to dwóch starych facetów, którzy kierują instytucją nadającą boski status systemowi opresji – głównie wobec kobiet.

– Łagodna jesteś w chorobie. Oni są ojcami opresji, a z miłością i wyrozumiałością traktują tylko siebie i swoich pedofilów. A zmieniając temat, jak ci się podoba wchodzenie Tuska w buty Trumpa?

– Masz na myśli ludowy trybunał deregulacyjny?

– A czemu ludowy?

– Bo to pozasądowy organ do rozstrzeliwania przepisów. Z których sporo jest, w mojej opinii, bardzo potrzebnych. Regulacje są dobre. Regulacje to kaganiec nakładany przez państwo – czyli de facto społeczeństwo – chciwości biznesu. Którą znakomicie uosabia Rafał Brzoska: facet, który uciułał sześć dużych baniek na wyzysku i jeszcze chwalił się tym, że jako największa firma kurierska w Polsce nie zatrudnia ani jednego kuriera... Teraz Brzoska zapewnia, że – uwaga, tu cytat – *nie będzie twarzą zmian systemowych, które mają pogorszyć sytuację pracowników*. Ale już się okazuje, że pierwszy postulat jego zespołu to rezygnacja z przepisu zobowiązującego polskie firmy do zatrudniania cudzoziemców na umowę o pracę wprowadzonego przez Dziemianowicz-Bąk w zeszłym roku. A jest to przepis absolutnie słuszny, bo cudzoziemcy są szczególną ofiarą wyzysku i przeważnie nawet o tym nie wiedzą.

– Żeby była jasność: uważam InPost za przedsiębiorcę, które tymczasem ludzi ułatwia życie. Ale najbardziej oczywiście Brzosce. I też mi się nie podoba, że deregulację – cokolwiek to ma oznaczać – robi miliard, bo to swoista kasta, która trzyma tylko z innymi miliardami i raczej nie będzie się kierowała interesami małych jednoosobowych firm.

– A już tym bardziej pracowników, konsumentów, środowiska naturalnego...

– A do tego jeszcze Brzoska wziął do swojej Rady Ekspertów Jakuba Banaszka, prezydenta Chelma, znanego głównie z tego, że jest „złotym dzieckiem PiS”. TV Republika zorganizowała u niego swojego sylwestra. Oby się nie okazało, że to taki sam strzał jak z wybranymi do PKW z rekomendacji PO, czyli Tuska, profesorami prawa, którzy wstrzymali się od głosu, czyli de facto głosowali za przyznaniem pieniędzy dla PiS.

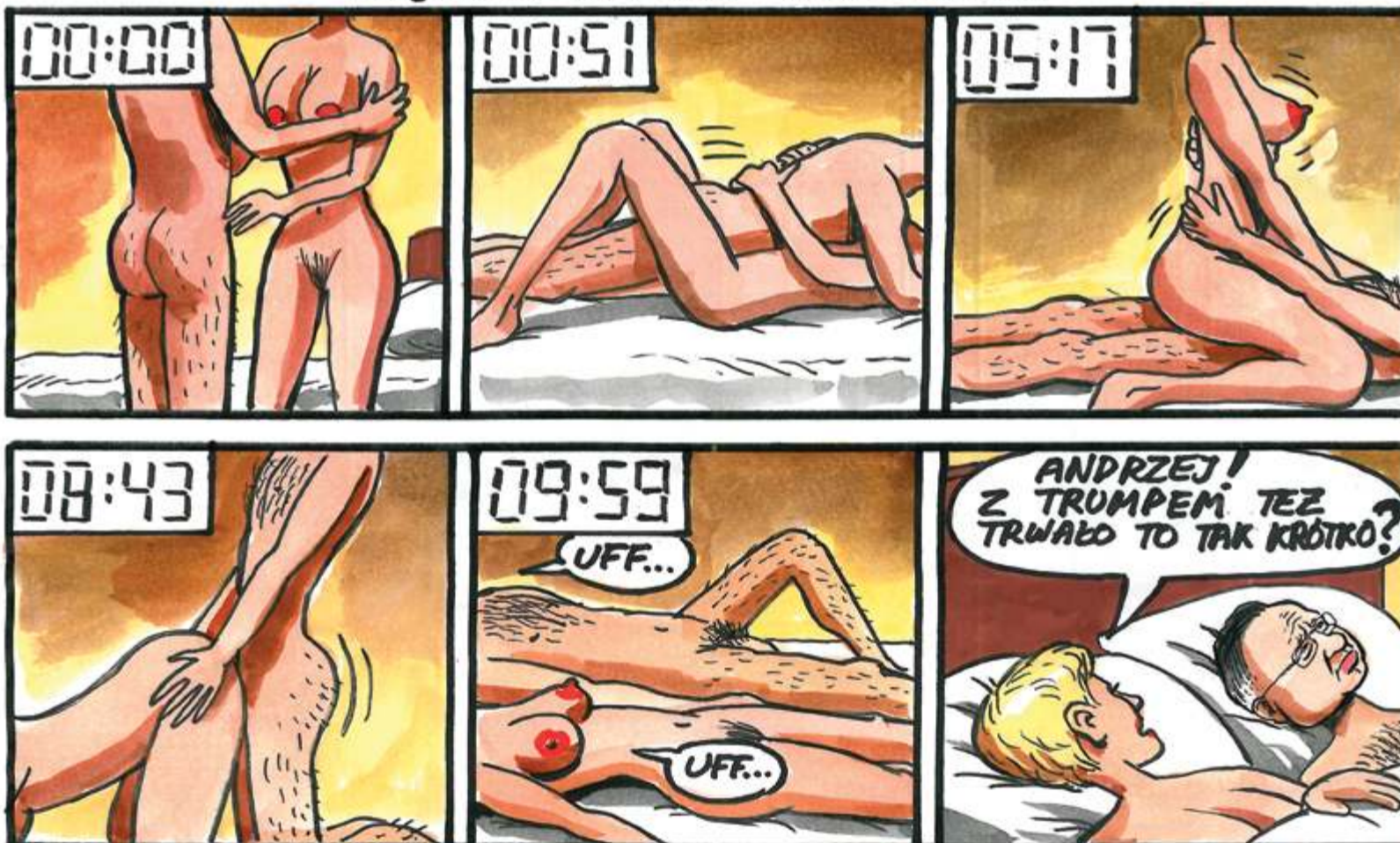
– Zaraz mnie będziecie bić pięściami po głowie, ty i Czytelnicy, ale ja jestem przeciw odebraniu pieniędzy PiS.

– Chyba sobie żartujesz?

– Nie. Uważam, że – po pierwsze – nie uderza to w Kaczyńskiego z Błaszczakiem, bo oni swoje pensje i ryczałty dostaną, tylko w istotę procesu demokratycznego. I tak, PiS także wprowadzał nierówności na tym boisku, ale „strona demokratyczna” miała być ponoć lepsza. A po drugie, i może nawet ważniejsze, wykluczeni czują się wyborcy PiS, co powoduje, że są dużo mocniej zmotywowani, a podziały się pogłębiają, nienawiść się pogłębia i możliwość jakiegokolwiek dialogu zanika ostatecznie.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI